2/14



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 2 (272). Люты – luty 2014. http://czasopis.pl ■ *Cena 5 zł (w tym 5% VAT)*

Bug to granica dwóch światów. Weźmy Dmitruka z Białej Podlaskiej i Dmitruka z Bielska Podlaskiego. Pierwszy na weselu z zapałem śpiewa „Przeżyj to sam”, drugi „Lublu cyhana Jana” *(str. 16)*



– Na początku szło opornie, ale z roku na rok było lepiej, goście wracali do nas, polecali swoim znajomym, a ja zyskałam czas, by zadbać o estetykę ... (str. 17)



Вера Селівончык была ўпэўнена, што ніхто яе больш чапаць не будзе, бо яна нічога дрэннага не рабіла, а вучыла дзецей шыць.Тады... (str. 23)



Dom w Paulinowie był zbudowany według projektu dziadunia, dość oryginalny, duży, jasny, piętrowy. Z prawej strony wieża nad kaplicą i okna wą... (str. 35)

■ ***Tamara Bołdak-Janowska.*** ***2. Nasze słowa to już historia.*** Dwa lata temu w rozmowie telefonicznej Sokrat stwierdził... **str. 4**

■ ***Janusz Korbel.*** ***Wycięli dąb***. W Białowieży, a konkretnie w osadzie o oryginalnej tutejszej nazwie Grudki – od rus... **str. 6**

■ ***Opinie, cytaty.*** *– (...) Zaproponowałem ówczesnemu prez...* **str. 7**

■ ***Minął miesiąc.*** ***W regionie***. 1 stycznia zostało oficjalnie... **str. 9**

■ ***Rzeka, która dzieli.*** Wisła, nazywana królową polskich rzek, bierze swój początek w wartkich, górskich krynicach... **str. 16**

■ ***Ewa Zwierzyńska.*** ***Od Boga i cara.*** Czym różni się Zabłotczyzna od innych podlaskich wsi? Wydaje się, że niczy... **str. 17**

■ ***Granica dla ludzi i na ludzką skalę.*** 1 stycznia miało miejsce wydarzenie, które za kilka lat może zostać uznan... **str. 20**

■ ***Яны больш ніколі не сустрэліся. 2.*** Аляксандр Асіпчык у акупіраваным немцамі Слоніме, штогод вывеш... **str. 23**

■ ***Grodno głosuje nogami.*** Zawsze chciałem zobaczyć jak w postsowieckim obszarze witany jest Nowy Rok. To w... **str. 27**

■ ***Календарыюм.*** ***Люты – гадоў таму*** 175... **str. 31**

■ ***Leon Moenke.*** ***Stawka o życie. 23***. – Zlituj się! Zwracasz na siebie uwagę – mówiłem nieraz w podobnych wypad... **str. 33**

■ ***Zofia Plewińska.*** ***Świat, którego nie ma. 5***. Nie pamiętam dokładnie, w którym roku po raz pierwszy pojechaliśmy...**str. 35**

■ ***Тоня Кулак – першае каханне Валянціна Таўлая.*** Сёлета 8 лютага спаўняецца 100 гадоў з дня нарад...**str. 38**

■ ***Białorusin – zasłużony obywatel Inowrocławia.*** Kiedy wiosną 1945 roku Jazep Najdziuk jechał z Greifswald...**str. 40**

■ ***Успаміны з 1988 г. 2.*** Аглядзелі мы храм Вішнапад і другія меншыя індускія храмы. Аб храме Вішнапад я кал...**str. 43**

■ ***Васіль Петручук.*** ***Крышынкі. 67***. Калі б мяне ўсе так чыталі і разумелі як Міра Лукша, то адзін гэты нечал...**str. 46**

■ **Міхась Мірановіч:** ***„Пакуль жонка пячэ бліны на сняданак, я паспяваю выпечы фрашку”.***...**str. 48**

■ ***Joanna ze starej chatki.*** Duet „Zaranica” jest wyjątkowym zjawiskiem w kulturze Podlasia. Dwie dziewczyny...**str. 51**

■ ***Вяртаньне варварства.*** Шэкспір не толькі цэнтр заходняга канону, ці чалавек магутнасць творчасці якога...**str. 52**

■ ***Tamara Bołdak-Janowska.*** ***Ja, Europejka. 1***. Z ust wielu słychać „Europa”, „europejskość”, ale te słowa stały...**str. 53**

Fot. na okładce Paweł Tadejko



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Wiele uwagi poświęcam ostatnio umacniającym się w regionie tendencjom demograficznym i gospodarczym, jako że są one niezwykle istotne także dla białoruskiej tożsamości naszej społeczności. Trudno pozostawać sobą i „dychać swaim pawietram” tam, gdzie ludzie nie widzą perspektyw do życia. Dotyczy to nawet tych nielicznych gmin, które mają to szczęście, że dostają do budżetu pokaźny zastrzyk finansowy od działających na ich terenie potentatów gospodarczych.

Ostatnio stało się głośno o gminie Orla, która w ciągu zaledwie kilku lat przesunęła się z szarego końca do czołówki rankingu zamożności polskich samorządów. Jej budżet niemalże się podwoił, głównie dzięki podatkom, jakie zaczął płacić pobudowany w Koszkach zakład koncernu Ikea. W ubiegłym roku gmina na swoje inwestycje – budowę kanalizacji, wodociągów, dróg i ulic oraz remonty wiejskich świetlic – mogła przeznaczyć prawie pięć milionów złotych. Dla niej to dużo, ale choć uchodzi dziś za jedną z trzech najbogatszych w województwie, to wiele innych samorządów zainwestowało u siebie znacznie więcej funduszy. Nic zatem dziwnego, że wójta i radnych taka „zamożność” aż tak mocno nie cieszy. Dochody gminy z roku na rok wprawdzie rosną, ale ludności stale ubywa. A to na gminne finanse przekłada się niekorzystnie. Doszło do tego, że Orla musi odprowadzać tzw. janosikowe. Zdecydowały o tym rosnące wpływy do budżetu, dzielone na coraz mniejszą liczbę mieszkańców. Orla osiągnęła wskaźnik, który dał jej wysoką pozycję w rankingu zamożności polskich samorządów, ale też zdecydował, że na rzecz innych gmin musi oddać w tym roku 9 tys. zł, niby nie tak wiele, ale jeszcze niedawno to ona była beneficjentem i otrzymywała aż dwa miliony zł subwencji wyrównawczej.

Gmina Orla jako jedyna ustawiła u siebie dwujęzyczne tablice z polsko-białoruskimi nazwami miejscowości. To chwalebne posunięcie jej włodarzy z pewnością bardziej sprzyjałoby tożsamości białoruskiej tych terenów, promieniując także na inne, gdyby nie ubywało stąd ludności. Prognozy niestety są bezlitosne. W następnych latach liczba mieszkańców nadal będzie się zmniejszać. Dla Orli, której dochody budżetowe będą rosły, oznacza to także wzrost janosikowego. Wójt i radni tej gminy mają rację, twierdząc że państwo czyni im krzywdę i domagają się zmiany niekorzystnych i nieżyciowych w tym przypadku przepisów.

Problem z janosikowym odgórnie z pewnością da się rozwiązać i prace nad zmianą tych przepisów już trwają. Ale czy w demokratycznym państwie są jakieś instrumenty mogące zahamować wyludnianie się naszych terenów? Jest to przecież proces cywilizacyjny, rzec by można nieunikniony.

Próbować jednak można. Na „nowatorski” pomysł w skali kraju wpadli włodarze Michałowa, również jednej z najbogatszych gmin w naszym województwie, czerpiącej dochody budżetowe z przebiegającej przez jej teren nitki rosyjskiego gazociągu. Jako pierwsi w kraju swych mieszkańców zwolnili z podatku od nieruchomości. Skalkulowali, że nie przyniesie to większego uszczerbku w budżecie gminy, gdyż zmniejszy się przez to wysokość janosikowego. Ich zdaniem zwolnienie z podatku sprawi też, że gmina przestanie się wyludniać, bo zaczną osiedlać się tam nowi ludzie. Radni już uchwalili zmianę planu zagospodarowania przestrzennego, przeznaczając nowe tereny pod budownictwo mieszkaniowe.

Czas pokaże, czy taki populistyczny krok (w roku wyborczym) władz michałowskich przyniesie spodziewane rezultaty i zacznie przybywać tam mieszkańców. Na razie opinie są raczej sceptyczne. Przede wszystkim nie ma pewności, że „świetna”, jak twierdzi burmistrz, sytuacja finansowa gminy utrzyma się w latach kolejnych. Zwłaszcza że nic nie wyszło z planów budowy lotniska w Topolanach, które miało obsypać Michałowo górą pieniędzy.

Swoją drogą znamienne, że zwolnić mieszkańców od płacenia podatków nie zdecydowały się dotąd nawet bogatsze niż Michałowo gminy. W kapitalizmie podatki to rzecz święta. Ich zniesienie oznacza poniekąd powrót do minionego ustroju, czyli socjalizmu. Podatkami wtedy za bardzo nikt – poza rolnikami i rzemieślnikami – nie zaprzątał sobie głowy. Ale miało to też szkodliwe skutki społeczne, bo nie szanowano dobra wspólnego. Mieszkańcy powinni mieć świadomość, że nie ma nic za darmo. Płacąc podatki, byle oczywiście nie za wysokie, mają prawo domagać się, aby drogi były odśnieżone, nocą pa-

liły się lampy uliczne, o bezpieczeństwo dbały policja i inne służby. W bezpodatkowej przeszłości wspólne znaczyło to samo co niczyje. Albo „rządowe”, jak u nas się mówiło, co na jedno wychodzi.

Oczywiście bardzo bym się cieszył, gdyby nasze gminy znów ożyły. Zwłaszcza że ich włodarze nie mają już takich kompleksów jak dawniej i białoruskością swych terenów zaczynają się nawet szczycić. Od kilku lat renesans białoruskości można też zaobserwować w Michałowie. Wątpię jednak, aby udało się przyciągnąć tam nowych mieszkańców, w tym z naszej mniejszości, by wzmóc ten potencjał. A już na pewno nie takimi populistycznymi metodami.

Powstrzymać niekorzystne tendencje w naszym regionie mogłaby, wydaje się, już tylko interwencja na poziomie władz Unii Europejskiej. Prawo unijne zobowiązuje bowiem państwa członkowskie do zachowania różnorodności dziedzictwa kulturowego w regionach zamieszkałych przez mniejszości narodowe. Ostatnim dostosowaniem do tego wymogu przepisów polskiego prawa, nakazanym przez Brukselę, była nowelizacja kodeksu wyborczego. Dodany został artykuł o tym, że okręgi wyborcze w wyborach do sejmiku „nie mogą naruszać więzi społecznych łączących wyborców, należących do mniejszości narodowych lub etnicznych”. Obecny podział województwa łamie ten przepis, na co publicznie zwrócili uwagę samorządowcy powiatu hajnowskiego, domagając się wydzielenia nowego, szóstego okręgu wyborczego, obejmującego obszary zamieszkałe przez naszą mniejszość, co umożliwi wybieranie przez nią własnych reprezentantów do sejmiku. Obecne władze województwa, do których wpłynął taki wniosek, otwarcie okazują swą niechęć, choć z drugiej strony jakże mocno chwalą się, także w Europie, kulturową różnorodnością swego regionu. Ale jak widać na ochronie tego bogactwa w praktyce aż tak bardzo im nie zależy. Tym niemniej prawnych standardów europejskich ignorować nie mogą. A hajnowscy samorządowcy, wierzę, łatwo się nie poddadzą i gdy będzie trzeba, skierują skargę do trybunału w Strasburgu.

Ciekawe, czy jakieś działania w poruszonym przeze mnie temacie zadeklarują zabiegający o głosy naszej mniejszości kandydaci podczas zbliżającej się kampanii w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Czy powiedzą, że w razie zdobycia mandatu spróbują powalczyć o to w Brukseli? ■



Tamara Bołdak-Janowska

2. Nasze słowa to już historia. Dwa lata temu w rozmowie telefonicznej Sokrat stwierdził: „Wiesz, czym jest starość? Człowiek je, sra, śpi, i znowu je, sra i śpi. Piękniej nie umiem ci wyjaśnić”.

Wszystkich czeka to samo, Sokracie. Dosadność jest tu na miejscu. Tylko w reklamach klejów do sztucznych szczęk starzy ludzie lekko sobie latają pod niebem, a potem coś twardego ślicznie jedzą. I znowu latają, i znowu coś twardego ślicznie jedzą, aż to coś (jabłko) trzaska. Nie żeby w jabłku ugrzęzła szczęka wraz z jedynym prawdziwym zębem, co bywa częste.

Na zawsze utkwiło mi w pamięci określenie Sokrata, dotyczące napuszonych bełkoczących pisarzy: „analfabeci kulturowi”.

Jakoś nie dochodzi do napuszonych pisarzy ważkość słów Sokrata. Do publiczności to owszem. Do młodych, których nauczył odróżniania literatury od mielenia jęzorem, też dochodzi.

W skrócie powtórzę to, o czym mówiłam na Zajeździe 2013, a co wydaje mi się ważne dla nas, i to niesłychanie ważne.

Jest miasto Nowogród. W Nowogrodzie, ocalałym od *tataro-mongolskogo naszestwija*, w ziemi zachowały się unikatowe dokumenty o naszym

dawnym życiu. Tak się stało, ponieważ struktura nowogrodzkiej ziemi nie powoduje gnicia drewna, a myśmy wszystko tworzyli z drewna, nawet listy i książki.

Odkrywaniem naszych historycznych śladów zajmuje się m.in. prof. Janin. Jego wykład o archeologicznych wykopkach w Nowogrodzie oszołomił mnie. W nowogrodzkiej ziemi zachowały się setki dokumentów, tak zwanych *bieriestowych gramot*, datowanych na X, XI, XII i XIII wiek. *Bieriestowyje gramoty* to zapisane kartki z brzozowej kory.

Są tam listy miłosne, domowe notatki, rejestry handlowe, zapiski rodziców, kłopoczących się o jak najlepsze wykształcenie dzieci! Tak. Już w X wieku byliśmy piśmienni i kształciliśmy dzieci! „Dlaczego przestałeś do mnie przychodzić, nie rozumiem tego" – pisze dziewczyna do chłopca w X wieku.

Dlaczego mówię „my", przecież to rosyjskie wykopki? Rosyjskie, ale dotyczą też nas: te *bieriestowyje gramoty* były pisane i w języku starobiałoruskim, i w języku staropolskim, i w innych językach słowiańskich. Nowogród był ważnym ośrodkiem gospodarczym, więc zjeżdżał się tu cały świat słowiański, zostawiając dokumenty w swoich językach. Nie było wtedy jednego języka słowiańskiego. Upada zatem z kretesem stanowisko rosyjskich językoznawców, że najpierw był język rosyjski, z którego wyrosły dialekty, białoruski czy ukraiński. Prof. Janin podkreśla: już wtedy język białoruski był. Posługiwaliśmy się cyrylicą.

Nowogród to jedyne miejsce na świecie, gdzie ziemia okazała się tak przychylna dla naszej drewnianej przeszłości.

Na *bierieście* pisano też książki. Spinano brzozowe kartki.

Jedno znalezisko przekracza najśmielsze oczekiwania: wykopano drewnianą książkę, a jest to najstarsza książka wszystkich Słowian! Pochodzi z końca X wieku. Jej stronice to deseczki z wgłębieniem na wosk. W wosku wyskrobywano cyryliczne litery. Zachowała się w świetnym stanie. Trwają badania nad językiem tej książki. Trwają dalsze prace archeologiczne. Światło dzienne ujrzały już setki dokumentów. Nowogród to nasz cud.

A więc nie jest tak, ze wczoraj zleźliśmy z drzewa i byliśmy analfabetami, gorszymi od innych narodów Europy! W X wieku byliśmy piśmienni i nasze dzieci były piśmienne. Nie jest tak, że język białoruski pojawił się nie wiadomo skąd! Mieliśmy już go w X wieku!

Możemy być dumni z naszej przeszłości. Już w X wieku byliśmy kulturalnym narodem i sprawnie prowadziliśmy działalność gospodarczą.

Z naszych byłych słów można ułożyć książkę. Przytoczyć słowo i dodać *tołkowanije*, to jest opisać jego znaczenie, dodać życiowe sytuacje, kiedy je używano.

Pamiętacie nasze słowo „dzygać"? „Dzygać" znaczy „skakać". *Trebuło nie dzygać. Szto ty tak razdzygaŭsa? Nie dzygaj pierad waczam*i. W języku polskim dość dalekim krewnym „dzygać" jest „dygać". W czasach powojennych w szkole podstawowej w Wierobiach dziewczynki musiały dygnąć przed recytacją wiersza.

Czaho paddzygiwajesz? Kot dzygnuŭ na płot. Ptuszka dzygaje na adnoj nożcy, dzyg, dzyg. A jon dzyg, dzyg za humno.

Hetaj reczki nie pieradzygniasz.

Mieliśmy i słowo „skakać". *Jak za haracza, ta skaczy duracza*. Pamiętacie tę naszą zabawną *prykazk*ę do kogoś, kogo jedzenie kłuło w zęby ?

Kostur i laskę nazywaliśmy *kulbaką*. W języku polskim *kulbaka* to rodzaj siodła wojskowego. Słowo, jak też same siodło, pochodzi od Tatarów. Nasza *kulbaka* zatem miała całkowicie odmienne znaczenie.

Jon uże chodzić z kulbakaju. Dzie maja kulbaka?

Na określenie kostura i laski mieliśmy jeszcze dwa słowa – „kulba" i „kluka". *Dźwie kulby trebo uziać, kab tudoju pajci*.

Ciapier nam i try kulbaki nie pamohuć. Zabylisa, chto my. Zabylisa darohu.

W trakcie pisania tego szkicu zadzwonił kuzyn z Zubek i mówi: pisz o tym, co było, o szkole w Wierobiach, o dzieciństwie. Bo to już historia, Pamiętasz, że pisaliśmy obsadką ze stalówką? To już historia.

Opisałam naszą historię w kilku książkach. Złożyłam je z opowieści matki i ojca. Tak dużo się działo w naszych życiorysach. Od patefonu przez adapter doszliśmy do komputera z YouTube. Od telefonu na korbkę do komórki. Nasze życie było proste i ubogie, ale ciekawsze, pełniejsze – mówi kuzyn. Tak jest – kuzynie!

Pamiętam kałamarze, kleksy w zeszytach i bibułę, wchłaniającą kleksy. Pamiętam kilometrowe wędrówki do szkoły i ze szkoły. Dzięki tym wędrówkom mój organizm do dziś jest wytrzymały. Wędrując, rozmawialiśmy. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że te rozmowy nie były o niczym. Rozmawialiśmy o książkach, o audycjach radiowych (nie było wtedy telewizji). Rozmawialiśmy o tym, jak nasze koleżanki z wioski Skroblaki pięknie śpiewają białoruskie piosenki. Rozmawialiśmy w języku prostym. Nie plotkowaliśmy. Pamiętam elementarz Falskiego. Pamiętam, że nosiłam brązowy kapelusz i niebieskie rajtuzy, dołem przypominające sztylpy: miały język, który leżał na butach, a pod stopą była gumka. Rajstopy to późniejszy wynalazek. Dziś już nikt nie pamięta, czym się różnią rajtuzy od rajstop, bo te pierwsze zniknęły na zawsze.

Nasze słowa to już historia. *Kwietka. Ptuszka. Praćwli tyja kwietki. Adlacieli tyja ptuszki.*

I praćwili tyja kaliny, tyja czaromuchi, tyja wiszańki, tyja dzikija róży. Ileż tego było! Wszędzie pełno było malin, porzeczek – czarnych, białych, różowych, jeżyn. W lesie Szostakowskim rosły smardze, rude, brązowe i czarne. Maślaki można było kosić. Na łąkach rosły wszelkie możliwe zioła. ■



Janusz Korbel

Wycięli dąb. W Białowieży, a konkretnie w osadzie o oryginalnej tutejszej nazwie Grudki – od ruskiego określenia wyniesienia terenu, gdzie rosła grupa prastarych drzew – kiedyś zapisywanej na mapach przez nieznających lokalnej mowy Polaków jako Gródki, rósł sobie do niedawna, jakieś dwa metry od drogi i kilkanaście od linii kolejowej, dąb.

Wracaliśmy kilka miesięcy temu rowerami z wycieczki po białoruskiej części Puszczy. Smuciło nas, że nie zobaczyliśmy ani jednego wielkiego dębu. Kolega z białoruskiego parku wyjaśnił mi: u nas do niedawna dbano, żeby wokół dróg było czysto, nie to co u was, więc u nas trudno zobaczyć przy drodze duże drzewo. Po przekroczeniu granicy kolega zawołał wtedy: zobacz, a u was od razu taki piękny dąb! Tak było kilka miesięcy temu. W ostatnich dniach starego roku zadzwonił do mnie Tomek Niechoda, przyjaciel, wywodzący się z puszczańskiego regionu, nauczyciel historii i pasjonat mierzenia wielkich drzew w Puszczy, bardzo zasmucony, mówiąc że jego znajomy z Grudek właśnie mu doniósł, że rano widział przy dębie jakiś samochód i grupę ludzi. Kiedy wracał, nie było już nikogo. Nie było też dębu. Tomek ostatnio go mierzył, był żywy, miał 33 metry wysokości i blisko 5 metrów obwodu na wysokości piersi. Miał z pewnością znacznie ponad 300 lat, może nawet 370. To był największy dąb w Białowieży, jaki można było oglądać nie wędrując daleko w głąb lasu. Wielu ludzi miało związane z nim wspomnienia, a entomolodzy mieli tam krajowe stanowisko rzadkiego, chronionego w Unii owada – pachnicy dębowej. Dąb był też do niedawna pomnikiem przyrody, aż radni gminni znieśli kilka lat temu ochronę, uznając że dąb rośnie blisko drogi, ma dziuplę, więc zagraża bezpieczeństwu publicznemu.

Nie chcę oceniać, czy wszystko odbyło się zgodnie z prawem choć dziwię się, że dyrekcja ochrony środowiska nie wiedziała, że ma tam krajowe stanowisko ochrony ginącego gatunku i że nie pofatygowała się z wizją lokalną. Nie chcę też spierać się z poglądami tych, którzy uznali, że dąb stanowił zagrożenie publiczne. Dla mnie był silnym, wysokim, żywym drzewem. Żal mi bardziej czego innego – straciliśmy potencjalną atrakcję turystyczną, a przede wszystkim świadka naszej, lokalnej historii. Tak jak ważna jest pamięć o lokalnych nazwach, mowie, historii, tak samo niektóre obiekty kulturowe i przyrodnicze stanowią o naszej tożsamości. Są miejsca, gdzie chylące się ku upadkowi stare drzewa – świadków historii – otacza się ogrodzeniem, ratuje, ustawia się przy nich tablice informacyjne. Są też miejsca gdzie także martwe drzewa pozostawia się w jakiejś postaci, np. wycinek pnia, pokazując na nim „zegar historii". Robi się tak tam, gdzie ktoś dostrzega wagę pamięci i wartość krajobrazu albo po prostu chce przyciągnąć turystów, tworząc atrakcję. Po stronie białoruskiej Puszczy widziałem tablice ustawione przy nieistniejących lub przekształconych obiektach przyrodniczych, przypominające wcześniejsze dzieje. Zapytałem Tomka, kto w długim życiu tego dębu mógł go oglądać lub nawet widział z pewnością ze względu na położenie przy skrzyżowaniu dróg. No to poczytajcie, co mi Tomek powie-



Fot. Janusz Korbel

Po największym dębie w Białowieży został tylko pień

dział: 3 grudnia 1705 roku przejeżdżał tędy August II, król, dąb miał wtedy zaledwie 20-60 lat, więc król mógł go nie zauważyć; pięćdziesiąt lat później było to już stuletnie drzewo i mógł je oglądać 27 września 1752 roku kolejny król August III. Nieco później, 10 października 1791 roku niewykluczone, że patrzył na nie przyjeżdżając do Białowieży książę Józef Poniatowski. Z całą pewnością mijał go we wrześniu 1827 roku, mieszkający po wschodniej stronie Puszczy, Józef Ignacy Kraszewski, który zachwycił się wielkimi dębami Puszczy. W lipcu 1898 mógł go podziwiać Wacław Sieroszewski – wszak był to już potężny dąb. W sierpniu 1898, 1899, 1900 i 1901 koło naszego olbrzyma i w cieniu jego gałęzi przejeżdżała pociągiem Eliza Orzeszkowa. Pociąg tu zwalniał (choć w ogóle jechał bardzo wolno, bo carski zarząd apanaży zabronił wycinać drzewa wokół linii kolejowej, by rodzina imperatora i goście mogli podziwiać przejazd przez Puszczę w najbliższym sąsiedztwie wielkich drzew. Dopiero w okresie międzywojennym Polscy kolejarze wycięli po obu stronach linii pas drzew, o czym dramatycznie pisał wybitny uczony europejski prof. Paczoski jako o barbarzyńskiej ranie. W sierpniu 1899 tym samym pociągiem przejeżdżała pod dębem także Maria Konopnicka, prawdopodobnie wcześniej oglądał go też wybitny malarz Iwan Szyszkin. Wróćmy jeszcze do koronowanych głów: 1 lutego 1913 pod ponad 200-letnim dębem przejeżdża do Białowieży Albert I, Książę Monako. No i wreszcie najczęstszy gość Puszczy, car Mikołaj II mijał w bezpośredniej bliskości nasz dąb kolejno: 6 września 1897, w dniach między 17 a 29 sierpnia 1900, na przełomie sierpnia i września 1903, 12 września 1912 i 22 czerwca 1915. W tym samym roku 1915, ale już „za Niemca", pod dębem przyjechał ocenić przyrodę Puszczy światowej sławy uczony Hugo Conwentz.

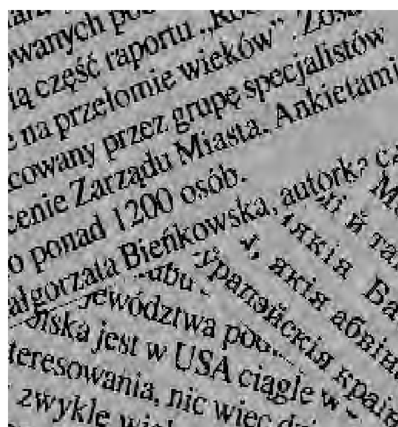
Wielokrotnie, w latach 1930, 1931, 1933, 1924, 1935, 1936, 1937 i 1938 Puszczę odwiedzał prezydent Ignacy Mościcki. Trudno uwierzyć, by przynajmniej raz nie przejechał pod tym dębem, jedną z najważniejszych dróg lub koleją. Oprócz niego można też wymienić marszałka Edwarda Rydza Śmigłego w latach 1933, 1937 i 1938. A z nowszych „celebrytów" politycznych to z pewnością przejeżdżali pod około 300-letnim dębem Władysław Gomółka, I sekretarz KC PZPR, w 1958, 1962 i 1963 oraz Nikita Chruszczow, sekretarz generalny KPZR (1958, 1962, 1963). Na koniec Tomek przypomina, że tam właśnie, w Grudkach, pod tym dębem, Andrzej Wajda kręcił sceny do filmu Biesy.

Kiedy podjechałem zobaczyć, co z dębu pozostało, zastałem ogromny, prawie nie wypróchniały jak na wiek drzewa pień, a przy nim siedzącego, smutnego pieska, który być może upatrzył go sobie na ulubiony pisuar.

Niektórzy białowieżanie wycięcie dębu przeżyli boleśnie, inni – sam przy sklepie słyszałem – gratulowali wójtowi takiej decyzji.

Wszystko przemija.

Krzysztof Borkowski, kapitan żeglugi wielkiej, odwiedzający od lat Białowieżę, autor albumu o dębach, napisał: „Jeden metr sześcienny drewna to około 500-800 metrów kwadratowych okleiny". Tylko, czy użytkownik tej okleiny będzie wiedział, z jakim świadkiem historii ma do czynienia, gdy postawi filiżankę kawy na blacie udającym prastary dąb? ■



Opinie, cytaty

(...) Zaproponowałem ówczesnemu prezesowi wprowadzenie wschodniej muzyki do eteru. „Absolutnie nie będziemy grać żadnej „ruskiej" muzyki!" – tak mi odpowiedział. Dla niektórych to co wschodnie, jest kiczowate albo „kacapskie". Gdy zostałem prezesem, postanowiłem, że ta muzyka będzie miała swoje miejsce poza audycjami dla mniejszości narodowych. Spotkało się to z bardzo nieprzychylnym przyjęciem, także w załodze i na forach internetowych, których nie czytam, bo gdy zostałem dyrektorem oddziału białostockiej telewizji,

na forach pojawiły się wpisy „obiektyw po białorusku”. Jeden z dziennikarzy pracujących do dzisiaj w „Niwie” zadzwonił do mnie z pytaniem, jak skomentuję wpisy na forach, że jestem Białorusinem i wszystko co będę robił, będzie rozwijało się w kierunku białoruskim. Powiedziałem wtedy, że nie będę komentował głupoty, która się pojawia w Internecie. Uważam, że jest to problem tych ludzi, którzy to piszą, jeśli się nie leczą, to niech się zaczną leczyć, a jeżeli się leczą, to niech zmienią lekarza.

Kiedyś spotkałem się na oficjalnym przyjęciu w ekskluzywnym gronie z pytaniem od jednego z panów, znanego w naszym regionie: „Panie Władku, fajna ta muzyka, tylko jest problem, ja nie rozumiem tego rosyjskiego”. Odpowiedziałem mu: „Rozumiem, iż języki hiszpański, niemiecki, włoski pan doskonale rozumie”. Wtedy ten pan zastanowił się chwilę i odpowiedział, że w sumie także ich nie zna. Na koniec naszej rozmowy powiedział po prostu, że mu się nie podoba, ponieważ „to jest ruskie”. Wszystko podporządkowane jest stereotypom.

Po trzech latach jest to przyjmowane już normalnie. Ludzie, w tym młodzież, dzwonią, piszą i pytają. jaki utwór leciał przed chwilą w eterze. Dopóki będę prezesem tego radia, będę starał się to rozwijać.

Władysław Prochowicz, prezes Radia Białystok, „Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny”, nr 1/2014

Дуэт узаемаўсхвалення

Патрыяршы экзарх усяе Беларусі. Сказанае на яго адрас і сказанае ім выклікае ў мяне змешаныя пачуцці і прымушае задумацца над межамі ветлівасці і сапраўдным значэннем слоў.

Аляксандр Лукашэнка адзначыў, што з прызначэннем Мітрапаліта Паўла кіраўніцтва дзяржавы „звязвае спадзяванні на пераўтварэнні ва ўнутраным жыцці Царквы, на актывізацыю яе сацыяльнага служэння і асветніцкай дзейнасці”. „Для нас вельмі важна, што новым ачольнікам Беларускай праваслаўнай царквы стаў чалавек мудры, дасведчаны, які пабачыў свет”, – сказаў кіраўнік беларускай дзяржавы. (...)

Цікавым і шматзначным быў адказ Мітрапаліта Паўла. Па яго словах „росквіт краіны звязаны з тым, што яе кіраўніцтва правільна расставіла акцэнты ў сваёй палітыцы”. „Тое, што адбываецца адраджэнне Беларусі і тое, што квітнее краіна цалкам натуральнае, таму што правільны зроблены націск на евангельскія, духоўныя каштоўнасці”. Мітрапаліт Павал падкрэсліў, што „сам прэзідэнт гэтак жыве, гэтак працуе і, гледзячы на яго, народ падцягваецца да ягонага ўзроўню”. (...)

Разумею, што узаемадзеянне паміж Царквою і дзяржавай у многіх сферах – патрэбнае і карыснае. Аднак не разумею, чаму гэта кіраўнік дзяржавы мае навязваць Царкве праграму яе ўнутраных пераўтварэнняў. Сваё сацыяльнае і асветніцкае служэнне БПЦ выконвае ўзорна. Царква аддзеленая ад дзяржавы і сама згадка пра “яе ўнутраныя пераўтварэнні”, гэта ўмешванне ў яе ўнутраныя справы. Калі Мітпараліт Павал, як адзначыў Лукашэнка “чалавек разумны, дасведчаны і бывалы ў свеце”, дык ён сам разьбярэцца і зробіць, што палічыць слушным і патрэбным. (...)

Я не ўпэўнены, у якім сэнсе адбываецца адраджэньне і росквіт Беларусі, ды якая тут роля тых евангельскіх, духоўных каштоўнасцяў, якіх нібыта прытрымліваецца сам кіраўнік дзяржавы, а ўся краіна “падцягваецца да ягонага ўзроўню”. Дастаткова прыглядзецца яго асабістаму, сямейнаму жыццю і яго стаўленню хаця б да евангельскага прынцыпу павагі да чалавечага жыцця і годнасці, каб не ставіць яго як прыклад евангельскіх цнотаў.

Кастусь Бандарук, Радыё Рацыя, 10 студзеня 2014

– Uchwalonego w 2002 r. podziału okręgów wyborczych w województwie podlaskim nie umiem sobie wytłumaczyć inaczej niż złą wolą i dziwię się, że dotychczas tego nie naprawiono, tym bardziej że przepis o prawie mniejszości do głosowania w jednym okręgu przyjęto, z mojej zresztą inicjatywy, już w 2003 roku. (...) Między powiatami z zachodu województwa, a tymi w których mieszkają mniejszości, nie ma więzi kulturowych i sąsiedzkich, mają też one zupełnie inne problemy. Chociażby depopulacja, która właśnie powiat hajnowski i mniejszość dotyka najmocniej, w stopniu tak poważnym, że wymaga to strategicznych interwencji.

Poseł SLD **Eugeniusz Czykwin**, „Gazeta Wyborcza. Białystok”, 2 stycznia 2014

– W Europie chcę walczyć o Śląsk. To mój osobisty obowiązek. Sprawy górnośląskie muszą przyjąć nową formą prawną i egzystencjalną. W Parlamencie Europejskim są inne kryteria w tych sprawach, więc będę szukał siły, która pomoże mi zmienić sytuację Ślązaków.

Senator i wybitny reżyser **Kazimierz Kutz**, kandydat Twojego Ruchu w tegorocznych wyborach do Parlamentu Europejskiego, dla mediów 18 stycznia 2014 r. (za Onet.pl)

– Na Białorusi funkcjonuje spokojna dyktatura, w której nie ma już prawie opozycji. W Rosji reżim jest tak silny, że nie musi obawiać się o wynik kolejnych wyborów. Natomiast nad Ukrainą zawisła groźba krwawego dyktatu.

Socjolog **Irina Biekieszkina**, „Niezawisimaja Gazieta”, 20 stycznia 2014 (za Onet.pl)

Ciekawy miesięcznik

„Czasopis” to bardzo ciekawy miesięcznik mniejszości białoruskiej, w którym większość artykułów ukazuje się po polsku, a niektóre po białorusku. To świetne pismo nie tylko dla mieszkańców Podlasia, ale także dla osób zainteresowanych szeroko pojętym wschodem, w tym Białorusią.

Gazety mniejszości narodowych mają z reguły to do siebie, że dotyczą spraw konkretnej społeczności, a więc informacje tam publikowane mogą być nieciekawe dla osób spoza tego kręgu. Ale często są wyjątki. Takim wyjątkiem jest właśnie „Czasopis”, który w odróżnieniu od ściśle białoruskojęzycznej „Niwy” porusza bardziej szeroką tematykę, która zainteresuje również osoby z zewnątrz.

Czytelnika spoza Podlasia z pewnością zainteresują świetne felietony Tamary Bołdak-Janowskiej i Janusza Korbela – stałych autorów „Czasopisu”, którzy z powodzeniem mogliby być publicystami poczytnych ogólnopolskich tygodników. W każdym numerze znajdziemy też ciekawe artykuły i informacje o samej Białorusi. Są one napisane w innej konwencji, niż dominujące w polskich mediach, jednostajne doniesienia o „złym dyktatorze” i represjach politycznych. Podlascy dziennikarze „Czasopisu”, którzy wychowali się w białoruskojęzycznym środowisku polsko-białoruskiego pogranicza, o wiele lepiej rozumieją realia naszego wschodniego sąsiada, niż wielu warszawskich specjalistów od Białorusi. Nic dziwnego: relacje polsko-białoruskie inaczej wyglądają z perspektywy Białegostoku, Hajnówki czy Bielska Podlaskiego, niż z cieplarnianych warunków polskiej stolicy.

To, o czym czytamy w mediach głównego nurtu i specjalistycznych pismach poświęconych Europie Wschodniej, to zbyt często perspektywa „konferencyjna”, „warszawocentryczna” – też ważna i potrzebna, ale nie jedyna. Dlatego każdy, kto interesuje się Europą Wschodnią i chce lepiej poznać białoruskie realia (a zwłaszcza kwestie stosunków polsko-białoruskich), powinien czytać nie tylko Nową Europę Wschodnią i portal Eastbook.eu (skądinąd, bardzo wartościowe źródła informacji), ale także sięgnąć po pisma takie jak Czasopis.

porteuropa.eu

Minął miesiąc

W regionie. 1 stycznia zostało oficjalnie otwarte polsko-białoruskie przejście graniczne dla ruchu pieszego w Kuźnicy. W ciągu pierwszych trzech tygodni skorzystało z niego ponad 7 tys. osób. Z danych Izby Celnej wynika, że granicę w Kuźnicy przekraczają na piechotę w przeważającej większości obywatele Białorusi, którzy udają się na zakupy do pobliskich sklepów. Do pokonania granicy w ruchu pieszym oprócz ważnego paszportu i wizy żadne inne dokumenty nie są wymagane. *Czyt. str. 20*

Samorządowcy z powiatu hajnowskiego wystąpili do marszałka województwa z propozycją utworzenia nowego okręgu w wyborach do sejmiku, tak by Białorusini mieli szansę wyłonienia swoich radnych. Podkreślają, że obecny podział województwa łamie przepisy, w szczególności zaś przyjęty w 2011 r. kodeks wyborczy, który w artykule 462 mówi o tym, iż okręgi wyborcze w wyborach do sejmiku nie mogą naruszać więzi społecznych łączących wyborców należących do mniejszości narodowych lub etnicznych. Hajnowscy samorządowcy uważają, że sens miałoby utworzenie nowego, szóstego okręgu wyborczego, z powiatów hajnowskiego, bielskiego, siemiatyckiego i dwóch gmin powiatu białostockiego: Gródka i Michałowa, gdzie zamieszkuje w zwarty sposób mniejszość białoruska. Marszałek województwa obiecał zająć się sprawą pod nadzorem białostockiej delegatury Krajowego Biura Wyborczego.

6 stycznia w siedzibie Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia Eleos w Białymstoku, jak co roku, przy wigilijnym stole spotkały się osoby bezdomne, które na co dzień korzystają z pomocy ośrodka. Wszyscy otrzymali paczki świąteczne ze słodyczami. Eleos zorganizował też wigilię dla osób samotnych i schorowanych w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. W spotkaniu uczestniczył arcybiskup Jakub oraz duchowieństwo z katedry św. Mikołaja. Eleos przygotował również świąteczne paczki dla 25 osadzonych w zakładzie karnym w Białymstoku i 16 przebywających w białostockim areszcie śledczym, dla których także jak co roku zorganizowano spotkania wigilijne.

Dotkliwy jeszcze kilka lat temu problem z wolnymi od nauki dniami podczas prawosławnych świąt Bożego Narodzenia już nie istnieje. 7 stycznia nie było zajęć w większości szkół w Białymstoku (w 83 na 89 placówek) i w południowo-wschodniej części regionu, gdzie nie pracowały także gminne urzędy. Wolne w tym dniu w szkołach to efekt rozporządzenia MEN z 2010 r. w sprawie organizacji roku szkolnego, dającego swobodę wyboru puli dni wolnych bez konieczności ich odpracowania.

9 stycznia w Galerii Krynki w Krynkach można było obejrzeć film o znanym malarzu Leonie Tarasewiczu pt. „Ikona na drogę”. 46-minutowy obraz o życiu, twórczości i pasjach artysty z Walił, profesora war-


Фота Юркі Хмялеўскага

Некалькі соцень асоб (звыш 30-ці калектываў) з усёй Беласточчыны прыняло ўдзел у роэзентацыях „Гвязда і калядка” ў Беластоку. На пачатку ўдзельнікі супольна заспявалі калядку „Неба і зямля” (на здымку)

szawskiej ASP, pięć lat temu zrealizowali Róża Fabjanowska i Sławomir Malcherek.

9 i 10 stycznia w gmachu Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku odbył się 32. Wieczór Kolęd Prawosławnych. Zaprezentowało się na nim prawie dwadzieścia chórów z Polski i Białorusi, które wykonały prawosławne kolędy i pastorałki po polsku, rosyjsku, białorusku i ukraińsku. Organizatorem koncertów była prawosławna diecezja białostocko-gdańska.

10 stycznia oficjalnie oddano do użytku nowe obiekty na kolejowym polsko-białoruskim towarowym przejściu granicznym z Białorusią w Siemianówce. Odprawy graniczne odbywają się w nich od 1 stycznia 2014 r. Prace przy budowie nowych budynków na potrzeby odpraw granicznych prowadzonych przez straż graniczną i celników trwały od sierpnia 2012 r. Z danych Izby Celnej w Białymstoku wynika, że w 2013 r. granicę w Siemianówce przekroczyło ponad 24,2 tys. wagonów, w których przewożono m.in. gaz propan-butan, węgiel kamienny, ciągniki rolnicze, blachę stalową, nawozy mineralne, cement. Wartość importowanych towarów wyniosła ponad 427 mln zł, a eksportowanych 250 mln zł.

12 stycznia wiele miejscowości na Podlasiu uczestniczyło w 22. Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Podczas koncertów w ramach tej szlachetnej charytatywnej akcji brzmiała też muzyka białoruska. Na scenie w Białymstoku zagrał m.in. zespół Narva. Białoruskie piosenki można też było usłyszeć na nieczynnym na co dzień peronie kolejowym w Walilach Stacji k. Gródka, gdzie jak w latach ubiegłych przyjechał orkiestrowy pociąg z Białegostoku. W tym roku gościnnie wystąpił zespół Chornye Podkovy z Ukrainy.

14 stycznia zarząd województwa podlaskiego zdecydował o wykreśleniu regionalnego portu lotniczego z projektu Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2014-2020. To oznacza, że inwestycja nie powstanie. Na wykonanie dokumentacji lotniska w ostatnich sześciu latach władze wydały około czterech milionów złotych.

Miesięcznik „Przegląd Prawosławny” ogłosił laureatów swojej dorocznej nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego. Przyznawana jest ona za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan. Laureatów wybiera rokrocznie kapituła skupiona przy redakcji miesięcznika, a przewodniczy jej redaktor naczelny „Przeglądu Prawosławnego”, poseł SLD Eugeniusz Czykwin. Za rok ubiegły wyróżnieni zostali abp witebski i orszański Dimitrij z Białorusi, metropolita Nikolaos z Grecji, mniszki z monasteru św. Tekli w Syrii, Międzynarodowe Zgromadzenie Prawosławnych Parlamentarzystów oraz Doroteusz Fionik, założyciel Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach k. Bielska Podlaskiego, które chroni i odtwarza tradycyjną kulturę białoruską.

Od połowy stycznia pojawiły się poważne utrudnienia na polsko-białoruskich drogowych przejściach granicznych. Na trasach dojazdowych utworzyły się kilometrowe kolejki TIR-ów oczekujących wiele godzin na odprawę. Jak poinformowały polskie służby celne, powodem kolejek są kłopoty organizacyjne związane z przejęciem dodatkowych kom-

Nowy Rok po raz drugi

Powitanie nowego roku według kalendarza juliańskiego, z 13 na 14 stycznia, było mniej huczne niż w latach poprzednich. Noc ta bowiem przypadła z poniedziałku na wtorek, a zainteresowanie balami i zabawami zawsze jest większe, gdy następny dzień jest wolny od pracy. Nie miały też znaczenia proponowane przez lokale zdecydowane niższe ceny niż dwa tygodnie wcześniej. Z reguły wynosiły 200-300 zł od pary.

Tradycyjnie publiczne Radio Białystok i Radio Racja przygotowały specjalne noworoczne programy z koncertem życzeń, które składano – po białorusku – telefonicznie, za pomocą sms-ów i drogą mailową. Podobną audycję, po polsku, wyemitowało też białostockie prawosławne Radio Orthdoxia.

petencji i obowiązków przez służby białoruskie (chodzi o kontrolę transportu drogowego i sanitarną kontrolę graniczną). Z komunikatu białoruskich służb wynika, że spowolnienie odpraw samochodów ciężarowych może trwać kilka tygodni. Odprawa tirów wjeżdżających do Polski odbywała się na bieżąco.

19 stycznia Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zorganizowało XV Prezentacje Zespołów Kolędniczych „Gwiazda i Kolęda". W Klubie 18. Pułku Rozpoznawczego w Białymstoku, gdzie co roku odbywa się ta impreza, wystąpiło ponad trzydzieści zespołów i wykonawców, łącznie kilkaset osób. Impreza została zrealizowana dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji oraz przy wsparciu finansowym Kulturalnego Centrum Białorusi w Polsce.

22 stycznia na Uniwersytecie w Białymstoku odbyło się spotkanie członków Sieci Uniwersytetów Pogranicza, w której skład wchodzi dziewięć uczelni z Polski, Ukrainy, Białorusi, Litwy i Rosji. Podjęto na nim decyzję o uruchomieniu w placówce białostockiej studiów transgranicznych. Będą to studia interdyscyplinarne, powstaną przy Wschodnim Instytucie Studiów Transgranicznych, który ma być powołany na UwB. Od roku akademickiego 2015/2016 będzie też możliwa wymiana studentów uczelni powiązanych w Sieci w ramach programu Erasmus+.

Jak poinformowała Izba Celna w Białymstoku, w ubiegłym roku w ramach systemu Tax Free ponad 300 tys. podróżnych zza granicy, głównie Białorusinów, wywiozło przez przejścia graniczne w Podlaskiem towary za blisko 1 mld zł. To o ok. 200 mln zł więcej, niż w 2012 r. Białorusini najchętniej kupują sprzęt AGD-RTV oraz artykuły spożywcze. Tax Free to możliwość odzyskania podatku za zakupy dokonane w Polsce przez obcokrajowców spoza Unii Europejskiej,

Miesięcznik „Perspektywy" ogłosił swój doroczny ranking szkół ponadgimnazjalnych. Najwyżej z podlaskich szkół, bo na 35 miejscu wśród wszystkich polskich liceów, uplasowało się I LO w Białymstoku, zaś w kategorii techników najwyżej oceniono Technikum Elektryczne w Białymstoku. 8 pozycję wśród liceów województwa podlaskiego zajęło II Liceum z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim. W rankingu pod uwagę brane były sukcesy uczniów w olimpiadach przedmiotowych, wyniki matury, przy ocenianiu techników uwzględniano również wyniki egzaminów zawodowych.

W kraju. Opublikowano dane na temat polsko-białoruskiej współpracy gospodarczej w 2013 r. Wynika z nich, że Polska jest obecnie szóstym pod względem wysokości obrotów (ok. 2,5 mld dol.) partnerem gospodarczym Białorusi. Polska eksportuje tam przede wszystkim wyroby przemysłu elektronicznego i maszynowego (24,2 proc.) oraz środki transportu (13,2 proc.), importuje natomiast produkty mineralne (34,4 proc.) oraz wyroby przemysłu chemicznego (28 proc). Nasz kraj zajmuje ósme miejsce wśród odbiorców białoruskiego eksportu, zaś piąte wśród krajów eksportujących do Białorusi.

Ukazał się raport departamentu turystyki ministerstwa sportu i turystyki na temat turystyki przyjazdowej w 2013 r. Według zawartych tam danych, w ubiegłym roku odwiedziło Polskę 15,8 mln turystów. To o blisko 7 proc. więcej niż rok wcześniej. W tym czasie wpływy z turystyki wyniosły ok. 39,8 mld zł, czyli były większe o 11,5 proc. w stosunku do 2012 r. I tak do Polski przyjechało 28,9 mln Niemców, z czego 5,3 mln osób w celach turystycznych. Z Czech przyjechało 13,4 mln osób, w tym 245 tys. turystów, z Ukrainy – 7,3 mln osób, w tym 2,1 mln turystów, ze Słowacji – 6,7 mln, w tym 125 tys. turystów, z Białorusi – 4 mln osób, w tym 1,5 mln turystów, a z Rosji – 3,6 mln osób, w tym 765 tys. turystów.

Szlak kulturowy po dawnych żydowskich miasteczkach na pograniczu Polski, Ukrainy i Białorusi opracowu-



Фота Міры Лукшы

17 студзеня ў Старым Ляўкове Нараўцы юбілей 20-годдзя працы на Беласточчыне ўрачыста адзначыў Мікалай Мяжэнны з Гродна, які вядзе тамтэйшы калектыў „Цаглінкі" ды спявае ў „Рэху пушчы" з Гайнаўкі.

Drażliwy projekt nowelizacji ustawy

10 stycznia w Sejmie odbyło się pierwsze czytanie zgłoszonego przez PiS projektu zmian w ustawie o IPN i w kodeksie karnym. Przewiduje on karę więzienia do 5 lat za oskarżanie o masowe zbrodnie polskiego podziemia z lat 1939-45 oraz za używanie słów o „polskich obozach śmierci”. Sprawozdawcą projektu ustawy był podlaski poseł Prawa i Sprawiedliwości Dariusz Piontkowski. Taka inicjatywa z pewnością nie przyczyni się do poprawy „trudnych relacji” tego ugrupowania z naszą mniejszością, na które zwrócił on uwagę w wywiadzie opublikowanym w jednym z ostatnich numerów „Cz”. Proponowane zmiany ustawowe są na Białostocczyźnie nie do przyjęcia. Tu wciąż jest żywa bolesna pamięć o wojnie domowej w latach czterdziestych ub. wieku, kiedy z rąk polskiego podziemia zbrojnego ginęli niewinni Białorusini. W połowie minionej dekady IPN przyznał, iż palenie w 1946 r. białoruskich wsi koło Bielska Podlaskiego przez oddział pod dowództwem Romualda Rajsa ps. „Bury” miało znamiona zbrodni ludobójstwa.

Na szczęście projekt został od razu skrytykowany od strony formalnoprawnej i odesłany do prac w sejmowej komisji sprawiedliwości.

je ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie w ramach projektu „Shtetl Routes. Obiekty żydowskiego dziedzictwa kulturowego w turystyce transgranicznej”, który rozpoczął się w grudniu ubiegłego roku i ma trwać do listopada 2015 r. Większość kosztów projektu pokryje dotacja z funduszy unijnych w wysokości ponad 400 tys. euro. Obecnie trwa kwerenda i zbieranie materiałów historycznych, które pozwolą na wskazanie, opisanie i popularyzowanie konkretnych miasteczek. Ma ich być po dwadzieścia z Polski, Ukrainy i Białorusi.

6 stycznia w wieku 79 lat zmarł profesor Władysław Andrzej Serczyk. Był znanym i cenionym polskim historykiem, specjalizującym się w dziejach Rosji i Ukrainy. Od 1986 do 1996 roku związany był z Filią Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, pełnił w niej m.in. funkcję prorektora. Prof. Serczyk był autorem ponad trzystu prac naukowych.



БелаПАН

Новы Патрыяршы Экзарх усяе Беларусі мітрапаліт Мінскі і Слуцкі Павел. Праваслаўную царкву ў Беларусі ўзначаліў небеларус

Wielokrotnie odznaczany, m.in. Krzyżem Komandorskim (2010), Oficerskim (1999) i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi.

W Republice Białoruś.

25 grudnia, po 35 latach kierowania Cerkwią prawosławną w Białorusi, z funkcji tej ustąpił metropolita Filaret. Jego miejsce zajął metropolita Paweł, który 5 stycznia przybył do Białorusi z rosyjskiego Riazania. Nowy hierarcha oświadczył, że liczy na współpracę z prezydentem Łukaszenką, pozytywnie wypowiadając się o sytuacji w Białorusi. Metropolita i prezydent spotkali się pierwszego dnia prawosławnego Bożego Narodzenia – 7 stycznia. Nowego zwierzchnika jako metropolitę mińskiego i słuckiego mianował synod rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, od której kanonicznie zależna jest Cerkiew prawosławna w Bialorusi. Wcześniej był on metropolitą riazańskim i michajłowskim.

31 grudnia ogłoszono nazwiska laureatów tegorocznej nagrody w dziedzinie praw człowieka, przyznawanej przez opozycyjny portal Karta'97. Jednym z nagrodzonych jest dziennikarz i działacz mniejszości polskiej w Białorusi Andrzej Poczobut. Nagrodę otrzymali ponadto Teatr Wolny, były więzień polityczny, działacz opozycyjnego Młodego Frontu Uładzimir Jaromienka oraz ekolog Taciana Nowikawa, która wraz z kolegami sprzeciwia się budowie w Białorusi pierwszej elektrowni atomowej.

2014 rok rozpoczął się w Białorusi od podwyżek. Opłaty za ogrzewanie wzrosły o 6,5 proc., o 18 proc. cena gazu, zaś energia elektryczna o 20 proc. Podrożały o 3,6 proc. papierosy, wzrosła akcyza na alkohol (wysokoprocentowy o 14,5 proc., wino o 36 proc. oraz piwo o 13-15 proc.).

5 stycznia przed najpopularniejszym targowiskiem w Mińsku, Rynkiem Komarowskim, odbyła się ak-

cja zbierania podpisów przeciwko nowej opłacie samochodowej oraz za ustąpieniem rządu. Szef Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatol Labiedźka, który w niej uczestniczył, został ukarany za to grzywną w wysokości 5,85 mln rubli białoruskich (1850 zł), gdyż, jak uzasadnił sąd, „naruszył zasady przeprowadzenia masowej akcji”.

10 stycznia Ministerstwo Handlu Białorusi ogłosiło wyniki kompleksowej kontroli w obiektach handlowych i sklepach internetowych. Nieprawidłowości wykryto niemal we wszystkich (96 proc.) skontrolowanych placówkach. Wśród najczęstszych nieprawidłowości znalazła się sprzedaż przeterminowanych towarów, naruszanie wymogów dotyczących przechowywania produktów czy przygotowywania cenników, a także niepełna informacja dotycząca producentów. Jeśli chodzi o handel w sieci, to naruszenie przepisów stwierdzono w 78 proc. sklepów (np. podawanie niezgodnej z rzeczywistością ceny oraz sprzedaż niedozwolonych dla tego rodzaju sklepów towarów, np. wyrobów z kamieni szlachetnych, alkoholu, papierosów czy artykułów pirotechnicznych). Pomimo tych uchybień, przedstawiający wyniki kontroli wiceminister handlu Artur Karpowicz stwierdził, że „do wszystkich 100 proc. sklepów można bez obawy chodzić”.

15 stycznia w Teatrze im. Janki Kupały w Mińsku odbyła się premiera przedstawienia „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza. Było to pierwsze wystawienie poematu na scenie w Białorusi. Widzowie przyjęli je owacją na stojąco. Spektakl w reżyserii dyrektora artystycznego teatru Mikałaja Pinihina jest pierwszą premierą po otwarciu tej prestiżowej sceny Białorusi po jej remoncie i przebudowie. Autorem wykorzystanego w spektaklu przekładu na białoruski jest nieżyjący już tłumacz i poeta Jazep Siemiażon. Na wiosnę zaplanowano pokazy mińskiego przedstawienia w Paryżu.

16 stycznia liderzy trzech największych białoruskich partii opozycyjnych poinformowali, że zamierzają wziąć udział w wyborach do władz lokalnych, które odbędą się 23 marca. Szef Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatol Labiedźka oraz szef Partii BNF Alaksiej Janukiewicz złożyli wnioski o zarejestrowanie swoich grup inicjatywnych, które będą zbierać podpisy pod ich kandydaturami do Rady Mińska. O mandat deputowanego do władz stolicy zamierza także ubiegać się lider lewicowej partii Sprawiedliwy Świat Siarhiej Kalakin (jako przedstawiciel partii). Zgodnie z białoruskim ustawodawstwem kandydat może być zgłaszany w imieniu partii, w imieniu kolektywów pracowniczych lub po zebraniu odpowiedniej liczby podpisów.

Ukazała się najnowsza książka byłego prezesa Związku Polaków na Białorusi Tadeusza Gawina „O byciu Polakiem. Polacy w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej 1944-1991”. 16 stycznia odbyła

Малады Фронт і польскае пытанне

Апазіцыйны Малады Фронт апошнім часам „прыатакаваў” беларускіх палякаў і іх паплечнікаў у Польшчы. Месцам „бітвы” стаў, вядома, інтэрнэт, а выклікалі яе інцыдэнты, якія моладафронтаўцы ўспрынялі як праявы „польскага шавінізму на Крэсах Всходніх”. Хтосьці прадэманстраваў быў польскасць зямель над Нёманам пры дапамозе знакаў Арла ў гарадскіх аўтобусах у Гродне, а на прыпынку недзе пад Лідай з’явілася графіці „Polska Walcząca”. Сённяшнім польскім шавінізмам для моладафронтаўцаў ёсць таксама прапаганда ў сеціве, што ў Беларусі пражывае два мільёны палякаў, бо столькі там рыма-каталікаў. На прыцэле знайшліся сайт kresy.pl ды старонка ў фэйсбуку „Polacy Grodzieńszczyzny”, для якіх некаторыя беларускія дзеячы і артысты сталі „ворагамі польскай дзяржаўнасці” (між іншым Лявон Вольскі са сваімі музыкамі).

Моладафронтаўцы згадалі пра балючыя дзеяннні на беларускіх землях Арміі Краёвай ды перасцераглі, што з вяртання Гродна ці Львова да Польшчы нічога не будзе (як і Вроцлава да Нямеччыны – успамянулі і дадалі: „калі так, то і вярніце Беласток”).

Адрасаты на гэтую „гульню” адгукнуліся вельмі востра. На сайце Саюза палякаў у Беларусі (незарэгістраванага) з’явіўся артыкул „Nie gryźcie ręki, która was karmi!”, тэму падхапілі таксама kresy.pl і kresy24.pl, а ў Польшчы дзённік „Gazeta Polska Codziennie”. А на сайце Маладога Фронту каментар пад тэкстам Алеся Кіркевіча напісаў Марэк Буцько, сакратар варшаўскага фонду Wolność i Demokracja. Вось яго фрагмент: „Czy już Pan zapomniał, jak po wyjściu z więzienia dostał Pan pieniądze od mojej Fundacji? A może mam Panu przesłać całą listę działaczy Młodego Frontu z różnych miast, którzy w ciągu 7 lat dostali od mojej Fundacji pieniądze? To około 30 osób”.

Аляксандр Лукашэнка пры кожнай нагодзе стараецца кампраметаваць у вачах грамадзян палітычную апазіцыю ў сваёй краіне, папракаючы найперш на яе скрытае фінансаванне дзяржаўнымі структурамі Польшчы ды іншых краін. Як відаць, сакратар варшаўскага фонду адкрыта да гэтага прызнаецца. Адпаведныя беларускія службы могуць гэта выкарыстаць, абвінавачваючы апазіцыйных дзеячаў у незаконных дзеяннях. Ці тыя, якія даюць ім у рукі такі доказ, робяць гэта неразважліва (як у выпадку палітвязня Алеся Бяляцкага), ці з помсты за чыюсьці непаслухмянасць і нелаяльнасць?

Простыя адказы на складаныя пытанні

21 студзеня ў Палацы незалежнасці ў Мінску кіраўнік дзяржавы Аляксандр Лукашэнка адказаў на пытанні адзінаццаці рэдактараў беларускіх медыяў, у тым ліку незалежных. Была гэта амаль пяцігадзінная сустрэча, з якой дзяржаўнае тэлебачанне паказала паўтарагадзінную трансляцыю.

Дырэктар інфармацыйнага агенцтва БелаПАН Алесь Ліпай падняў пытанне зняволенага праваабаронцы Алеся Бяляцкага.

– Клянуся вам, я яго не ведаў і не ведаю, – прыкідваўся Лукашэнка, кажучы, што першы раз чуе, што 90 тысяч долараў незаплачанага Бяляцкім падатку даўно пагашаны ахвяраваннямі грамадзян. – Гэта сур'ёзны аргумент, – дадаў, абяцаючы разгледзець справу і калі будзе магчымасць, ахапіць абвінавачанага бліжэйшай амністыяй.

Алесь Ліпай паставіў таксама пытанне пра беларускую мову, прапануючы ўвесці дзяржаўныя гранты для яе падтрымкі. Лукашэнка кляўся, што станоўча ставіцца да беларускай мовы і хоча, каб на ёй гаварылі больш і больш. Абяцаў разгледзець адкрыццё курсаў беларускай мовы пры інстытутах і ўнівэрсітэтах.

Аляксандр Лукашэнка падчас сустрэчы паводзіў сябе даволі ўпэўнена і свабодна, часта жартаваў і ўсміхаўся. На кожнае пытанне меў просты адказ, як у выпадку таго, якою ён бачыць Беларусь праз пятнаццаць гадоў. Адказаў коратка: „У 2030 годзе Беларусь будзе і будзе незалежнай". Сказаў яшчэ, што „тады прэзідэнтам будзе, пэўна, ужо хто іншы". Пэўна, значыць неабавязкова...

się jej promocja w konsulacie RP w Grodnie. Liczące 630 stron opracowanie opisuje politykę sowiecką wobec Polski w latach 1918-1944, sytuację Polaków w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej w latach 1944-1956, sowietyzację mniejszości polskiej w latach 1956-1986 i wreszcie odrodzenie życia narodowego w okresie pieriestrojki.

17 stycznia w Starych Wasiliszkach w obwodzie grodzieńskim odbyły się uroczystości z okazji 10. rocznicy śmierci Czesława Niemena, słynnego polskiego artysty, który przyszedł na świat w tej białoruskiej wsi. Z tej okazji w miejscowym kościele odbyła się uroczysta msza, po której wszyscy obecni spotkali się w tamtejszym Klubie-Muzeum Czesława Niemena, mieszczącym się w rodzinnym, drewnianym domu, w którym mieszkała rodzina artysty. Słynny muzyk przyszedł na świat 16 lutego 1939 r. jako Czesław Juliusz Wydrzycki. Jego rodzina przeniosła się do Polski w 1958 r. w ramach ostatniej fali powojennej repatriacji Polaków ze Wschodu.

W Mińsku przygotowywany jest musical pamięci zmarłego w ubiegłym roku prezydenta Wenezueli Hugo Chaveza – poinformował portal Biełorusskije Nowosti. Projektem kieruje sekretarz ambasady Wenezueli Gerardo Estrada, który jest także koordynatorem Kulturalnego Centrum Latynoamerykańskiego im. Simona Bolivara w Mińsku oraz autorem muzyki do spektaklu. Przygotowuje go Białoruski Państwowy Akademicki Teatr Muzyczny we współpracy z grupą artystów z Wenezueli. Premiera w Mińsku jest planowana na lato tego roku. Musical ma także zostać zaprezentowany w Caracas. W Mińsku pojawił się także park im. Hugo Chaveza (na zachodnich obrzeżach miasta, przy samej obwodnicy). Przypomnijmy, iż prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka utrzymywał bardzo dobre stosunki z Hugo Chavezem.

Szef KGB Walery Wakulczyk oraz szefowa Centralnej Komisji Wyborczej Lidzija Jarmoszyna znaleźli się w gronie osób, którym prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka wręczył ordery za wierną i oddaną służbę ojczyźnie. Szczególnie doceniona mogła poczuć się Jarmoszyna, która od lat objęta jest zakazem wjazdu do UE i USA, gdyż wszystkie kampanie wyborcze, jakie odbywały się w Białorusi od 1996 r. zostały uznane przez Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie za nieuczciwe.


zviazda.by

Зіма ў Нарачанскім краю

Zarówno sąd i parlament Białorusi nie dopatrzyły się dyskryminacji osób białoruskojęzycznych, reagując na skargę w tej sprawie złożoną w Trybunale Konstytucyjnym przez wiceszefa Centrum Praw Człowieka „Wiasna”, Walancina Stefanowicza. Skarżył się on, iż zdarzają się przypadki odmawiania przez sądy prowadzenia procesu po białorusku, a białoruskie akty prawe są przyjmowane po rosyjsku, na portalu prawnym pravo.by nie sposób znaleźć ich białoruskiej wersji. Białoruski został uznany przez UNESCO za jeden z języków zagrożonych wyginięciem. Podczas ostatniego spisu powszechnego język białoruski jako ojczysty wskazało 53 proc. mieszkańców Białorusi – o 20 proc. mniej niż podczas poprzedniego spisu. Tylko 16,4 proc. białoruskich uczniów uczy się wszystkich przedmiotów w szkole w języku białoruskim; 11,4 proc. chodzi do białoruskojęzycznych przedszkoli i zaledwie 0,2 proc. studiuje po białorusku.

21 stycznia podczas konferencji prasowej prezydent Aleksander Łukaszenka oświadczył, iż władze Białorusi planują denominację rubla białoruskiego. Usunięte zostaną trzy lub cztery zera, zaś nowe pieniądze będą nieco podobne do euro. Obecnie najmniejszym nominałem jest banknot 50-rublowy, wykorzystywany wyłącznie jako końcówka ceny. Najtańsza gazeta kosztuje 1800 rubli, a bilet na metro w Mińsku 3000.

Białoruskie linie lotnicze Bieławia ogłosiły wyniki za 2013 r. Przewiozły rekordową liczbę pasażerów – ponad 1,6 mln osób. Bieławia lata obecnie do ponad 40 lotnisk w Europie i Azji. W tym roku linie zapoczątkowały m.in. rejsy do Wilna i Genewy. W najbliższym czasie uruchomione zostaną dwa kolejne połączenia – do Nicei i Krasnodaru w Rosji.

Inflacja w Białorusi wyniosła w 2013 r. 16,5 proc. – ogłosił główny urząd statystyczny Biełstat. Jest ona zdecydowanie niższa niż w ubiegłym roku, kiedy to wzrost cen wyniósł aż 21,8 proc. Prognozy rządu na początku 2013 r. mówiły o inflacji rzędu 12 proc., ale potem skorygowano je do wartości 15-16 proc.

Na świecie. W 2014 r. Rosja udzieli Białorusi nowego kredytu, który będzie sięgał 2 miliardów dolarów – ogłosił pod koniec ubiegłego roku Władimir Putin. – Rosyjski rząd postanowił pomóc białoruskim kolegom z powodu tego, co się dzieje na światowych rynkach, i zapewnić w 2014 roku Białorusi dodatkowe środki – oznajmił rosyjski prezydent. W ostatnich miesiącach sytuacja gospodarcza i budżetowa Białorusi gwałtownie się pogorszyła, a rezerwy walutowe kraju znacznie się obniżyły.

Po raz kolejny grupa gwiazd brytyjskiej sceny, w tym aktorzy Jude Law i Stephen Fry, uczestniczyli w kampanii „Fuck Realpolitik”, organizowanej przez białoruski undergroundowy Teatr Wolny oraz inicjatywę Free Belarus Now. W jej ramach znani brytyjscy ludzie kultury (m.in. dramaturg Tom Stoppard, gitarzysta Rolling Stonesów Ronnie Wood czy członek grupy Monty Python Michael Palin) wysłali kartki do kierownictwa UE, w których domagają się wzmocnienia nacisku na białoruski reżim oraz wystosowania żądań zwolnienia i rehabilitacji więźniów politycznych, wyjaśnienie spraw zniknięć przed ponad dekadą polityków i biznesmenów, a także zniesienia w kraju kary śmierci i wydanie ciał osób straconych ich rodzinom.

Na Ukrainie nasiliły się protesty społeczne przeciwko prezydentowi Janukowyczowi i tamtejszym władzom. Doszło do starć policją i jednostkami specjalnymi, których skutkiem była śmierć co najmniej pięciu demonstrantów. Czworo zginęło od ran postrzałowych, w tym Białorusin z Homla, Michał Żyznieuski, który należał do skrajnie prawicowej organizacji ukraińskiej UNA-UNSO. Rozwojem wydarzeń na Ukrainie zaniepokojonych jest wiele państw, w tym Stany Zjednoczone i kraje Unii Europejskiej; Rosja potępiła zaś mieszanie się państw zachodnich w wewnętrzne sprawy Ukrainy. Dalsze losy ukraińskiej rewolucji trudne są do przewidzenia – uważają polityczni komentatorzy.


nn.by

Беларус Міхал Жызнеўскі быў забіты на Майдане стрэлам у сэрца

Profesor Politechniki Białostockiej, architekt Jerzy Uścinowicz, został zwycięzcą otwartego konkursu architektonicznego dla profesjonalistów, organizowanego przez Związek Architektów Rosji i rosyjską Cerkiew Prawosławną oraz Związek Organizacji Charytatywnych Rosji. Tematem konkursu były „Współczesne rozwiązania architektoniczne obrazu świątyni prawosławnej”. Na konkurs nadesłano 114 prac m.in. z Rosji, Litwy, Ukrainy, Estonii i Polski. Wśród nadesłanych prac wyłoniono 10 laureatów, a pierwszą nagrodę uzyskał Jerzy Uścinowicz. Jednym z najistotniejszych walorów nagrody dla architekta jest deklaracja realizacji świątyni na wybranej przez władze duchowne lokalizacji w Moskwie.

11stycznia w wieku 85 lat zmarł były premier Izraela Ariel Szaron. Od ośmiu lat był w śpiączce. Szaron, żołnierz i polityk prawicy, premier, urodził się w 1928 r. w rodzinie żydowskich imigrantów z Brześcia Litewskiego, czyli terenów dzisiejszej Białorusi.

Rzeka, która dzieli


rzekabug.cba.pl

Bug zimą

Wisła, nazywana królową polskich rzek, bierze swój początek w wartkich, górskich krynicach, skąd po przyjęciu dopływów z impetem spływa na niziny, ku morzu. W taki sposób pisze się zazwyczaj o najdłuższej rzece Rzeczpospolitej w folderach turystycznych, bądź szkolnych podręcznikach, ale czy naprawdę stanowi ona żywy element słowiańskiej duszy? Dziś być może już tak, ale od dawien dawna w tej części świata prawdziwa magia i doświadczenie sił przyrody było nieodłącznie związane z potęgą rzek wschodu – Dniestrem, Dnieprem czy... Bugiem. Był to jednak świat, gdzie Polak zjawiał się „po sienkiewiczowsku", przeważnie jako gość, wojskowy, pan dziwiący się im, tak jak przez wieki dziwił się stepom, polom i rozlewiskom tego ogromnego ruskiego świata.

Podobnie przejęty byłem i ja, gdy w zeszłym roku, poznając dopiero siedziby podlaskich Białorusów na wschodniej rubieży obecnej, kadłubowej Rzeczysspospolitej, doceniłem przedwieczną, mierzoną dostojnością, a nie długością rzeki, moc Bugu. Nasunęły mi się raczej smutne refleksje o prawdziwym znaczeniu tej rzeki dla ludności prawosławnej, dla Białorusinów/Rusinów podzielonego między trzy województwa Podlasia.

Zarówno gdy jechałem z Siedlec spokojnie toczącym się blisko rozlewisk Bugu autobusem, jak też kiedy spoglądałem na rzekę ze wzgórza na skraju Mielnika, patrzyłem na tę rzekę, jak na jakąś granicę. Z uczuciem dramatu rozdzielonej drutem kolczastym wsi Tokary na samym południowym krańcu województwa podlaskiego.

Bug to granica dwóch światów. Na jednym brzegu króluje katolickość. Przydrożne kapliczki, potężne kościoły Łosic czy Białej Podlaskiej, pomniki papieża Polaka oraz biało-czerwone flagi. Na drugim brzegu są już tereny nie tak jednolite religijnie. Tu katolickim świątyniom towarzyszą cerkwie, a językowi urzędowemu gwary wschodniosłowiańskie. Im dalej na północ, tym niepolski element jest częstszy, apogeum osiąga w gminach Czyże i Orla.

Wólka Nurzecka to wieś w dawnym województwie poleskim, na wskroś ruska i prawosławna. Po drugiej stronie Bugu mamy wyjałowione z tego kolorytu katolickie Sarnaki, czy Borsuki.

A przecież i tu i tam jest historyczne Podlasze, które w średniowieczu zasiedlili ruscy książęta. Jeden brzeg jeszcze wzbrania się przed asymilacją, drugi, neoficki, nieokrzepły, ale już ultrapolski i często nie rozumie swych korzeni. I oto ten Bug – jak kordon, jak niewidzialny mur. Z ogromną siłą przepływając tuż za Siemiatyczami czy Drohiczynem niczym nóż rozcina dawniej jeden ruski lud.

Weźmy takiego Dmitruka z Białej Podlaskiej i Dmitruka z Bielska Podlaskiego. Są z jednego regionu geograficzno-historycznego, mają identyczne nazwisko. Rzekłby więc ktoś, że po trosze są jak bracia. Ależ skąd! Pierwszy wyjechał do Siedlec – robi zakupy w Biedronce, w niedziele idzie do kościoła, na weselu brata z zapałem śpiewa „Przeżyj to sam", a w spisie mieszkańców widnieje jako mieszkaniec województwa lubelskiego. Prawosławnych w ogóle nie zauważa. No bo i jak? Nikogo takiego w rodzinie nie ma, wszędzie katolicy, a o pradziadkach – unitach, których zdjęć nawet nie widział, kto by tam pamiętał?

Drugi Dmitruk pracuje w Białymstoku, kupuje przeważnie w Arhelanie, w niedziele kieruje swe kroki do cerkwi, zdarza mu się też słuchać radia Racyja, a na weselu śpiewa „Lublu cyhana Jana", zaś w spisie mieszkańców Rzeczpospolitej figuruje jako mieszkaniec województwa podlaskiego oraz Białorusin.

Obaj być może mieli nawet wspólnego przodka, ale co to dzisiaj znaczy i dla kogo? Dla garstki historyków, zajmujących się dziejami prawosławnych (i unitów) na Podlasiu południowym? Dla ukraińskich czy łemkowskich działaczy, pomstujących na antyruskie czystki z lat 1945-47, zwieńczone Akcją Wisła, czy wcześniejszą usilną katolicyzację? I właśnie ten brak świadomości wspólnych korzeni jest tu największą tragedią.

Bug na Podlasiu to nie tylko granica województw. To granica względnie świeża (tak jak świeża jest oparta o linię Curzona wschodnia granica RP jako taka), ale już na tyle obecna w świadomości mieszkańców podzielonego regionu, że nie do przezwyciężenia w obecnej sytuacji. Mimo że na tym skatolicyzowanym i niemal do cna wyczyszczonym z prawosławnych Podlasiu południowym znajdziemy jeszcze osamotnione wysepki w rodzaju Jabłecznej czy gminy Kodeń, a nawet neounicką parafię w Kostomłotach, to południowy brzeg Bugu wprawia w smutny nastrój. Tu jest jak na wypalonej ziemi. Niby znów rośnie na niej trawa, ale już nie ta. Tak jak Warszawie czy Łodzi brakuje Żydów, tak jak Sądecczyźnie brakuje Łemków, a Wrocła-

wowi Niemców, tak Podlasie południowe toczy smutna i przygnębiająca choroba – wykorzenienie, budowanie nowej tożsamości i w konsekwencji kompletna zmiana charakteru miejsca. Choć będące niegdyś w powszechnym użytku ruskie gwary nie zostały jeszcze tam do końca zapomniane. W 2012 roku w Białej Podlaskiej odbyła się nawet konferencja naukowa na temat gwar pogranicza pod nazwą „Po swojomu, po naszomu". Dramat polega jednak na tym, że i w tym przypadku była to inicjatywa czysto regionalna, adresowana do mieszkańców miasta i okolic, bez żadnego nawiązania do niemal identycznych gwar na północ od Bugu. Ginie świadomość wspólnoty, ginie rozumienie dawnych granic Podlasia, koszmarnie poszatkowanego podziałami administracyjnymi. A co gorsze, autochtoni, którzy (gdyby komuś przyszło to głowy) mogliby uczestniczyć w ewentualnej transbużańskiej konferencji językowej, już niemal wymarli.

Ginie też pamięć o przeszłości rodzinnych stron. Kto z mieszkańców wsi Borsuki w gminie Sarnaki pamięta dziś, że przed wojną działali tam apologeci ruskości tych stron, jak Stefan Jaroszuk, a tutejsze ruskie obyczaje i pieśni spisywał jeszcze na początku XX wieku badacz Jewgenij Rudnicki?

Zdarzyło mi się być swego czasu we wspomnianej neounickiej cerkiewce w Kostomłotach, gdzie działa też śpiewający znajomo brzmiące każdemu Podlaszukowi pieśni zespół Seniorzy. Gości witają flagi Watykanu, Polski i Ukrainy, zaś batiuszka pyta „Skażyte dla mene, skądście przyjechali?". To relikt, odprysk, ślad po tym drugim ruskim Podlasiu, jakie pozostało już jedynie w bardzo szczątkowej formie. Jako ślad po unitach jako takich – niegdyś licznych i nie zawsze nawet świadomych zwierzchności Watykanu, a dziś już jako rzymscy katolicy pod duchową opieką duszpasterzy o wybitnie rusińskich nazwiskach, jak ultrakatolicki biskup Antoni Dydycz. A przecież zachowały się świadectwa i zapisy, iż mimo polonizacji unitów jeszcze w latach 50. zdarzało się słyszeć gwarę „chachłacką" w rejonie Konstantynowa czy pod Międzyrzecem Podlaskim.

Bardzo ciekawe są też ruskie nazwy miejscowości, występujące na całym Podlasiu. Mimo jednakowego pochodzenia i jednolitego brzmienia mają różny zapis. Na południowym Podlasiu zastanawia spora liczba nazw typu Dołhobrody, Hołowiesk, Dołholiska, Holeszów, itp. Natomiast na terenach Podlasia takich nazw jest już zdecydowanie mniej, a charakterystyczne h zamieniono w nich na polskie g, przez co wiele nazw straciło swój właściwy, autentyczny charakter.

Smutne są zatem dziś spojrzenia z północnego na południowy i z południowego na północny brzeg rzeki. Smutne, bo uczucie to podzielane jest tylko przez garstkę rozumiejących tragizm sytuacji. Smutne również dlatego, że przyszłość prawosławnych w Polsce byłaby o wiele pewniejsza, gdyby na drugim brzegu Bugu rzeki także ocaleli. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć, że jeśli by tereny od Łemkowszczyzny po Białą Podlaską nie zostały w przeszłości „oczyczyszczone" z prawosławnych, to obecni mieszkańcy powiatów siemiatyckiego, bielskopodlaskiego, hajnowskiego i białostockiego nie odczuwaliby w Polsce takiego osamotnienia. Szczególnie widoczne jest ono podczas świąt katolickich. Trzy, cztery prawosławne powiaty są prawie niewidoczne w katolicko-polskim morzu, uwzględniając nawet rozproszonych jak rozsypane zboże prawosławnych w innych miastach kraju.

I tak płynie ten spokojny, potężny Bug, który jak dzielił, tak dzielić będzie nadal – bynajmniej nie z własnej winy...

Mateusz Styrczula

Od Boga i cara

Ewa Zwierzyńska

Czym różni się Zabłotczyzna od innych podlaskich wsi? Wydaje się, że niczym szczególnym. Wciśnięta gdzieś na uboczu w otulinę Puszczy Białowieskiej, z drewnianymi domkami i krzyżem przydrożnym. Dymów liczy dwadzieścia cztery, opustoszałych domów popadających w ruinę – trzy. Dwóch rolników prowadzących specjalistyczne przedsiębiorstwa rolne. Trzy domy zamienione przez warszawiaków na dacze letniskowe. Jedna agroturystyka. Młodzieży – kilkoro. Reszta to ludzie starsi, żyjący ze swoich skromnych emerytur lub z zasiłków socjalnych. Trochę się rozruszało, gdy stanęła tu fabryka Pronar. Kilku mieszczuchów z zabłockimi korzeniami znalazło tu pracę.

Jak smakuje raj

Sołtysowa Halina Wierzchowska przyjmuje mnie w kuchni. Na stole ląduje świeżutka, pachnąca babka ziemniaczana, biały ser, zsiadłe mleko do popicia, solone opieńki w śmietanie, swojskie polędwice, kiełbasy, szynki. W jedzeniu nie ma ani grama chemii, wszystko świeże, ekologiczne – choć bez certyfikatu europejskiego. Certyfikat pani Halinie niepotrzebny. Pieczątkę jakości stawia sobie sama, bo wszystko pochodzi z jej własnego ogrodu, sadu, pola. Znad suto zastawionego stołu perspektywa wygląda zazwyczaj korzystnie, ale i bez tych smakołyków zagroda Wierzchowskich cieszy oko.

O tym, że znaleźliśmy się w lo-

kalnym raju przypominają dyplomy uznania za najpiękniejszą zagrodę w gminie Narewka. Rok w rok pani Halinie przypadają najbardziej zaszczytne miejsca – pierwsze albo drugie. Nigdy niżej. I kto by pomyślał, że jeszcze dwadzieścia lat temu gospodarstwo przypominało lichutki skansen, na straży którego stał podlaski konik, zaprzężony do starodawnego pługa?

Halina jest całkowicie zanurzona w teraźniejszości zabłockiego mikrokosmosu. Gospodaruje, administruje, organizuje, piele, sadzi, podlewa, gotuje, remontuje i zasiada w radzie gminy. Nieustannie w ruchu, w wirze nigdy nie kończącej się pracy. Nawet rozmawiając z nami przygotowuje posiłek dla robotników, a oprowadzając nas po zabłockiej świetlicy, wyremontowanej dzięki jej staraniom, mimochodem ustawia talerzyki na półce, chowa pozostawiony widelec do szuflady, z drzwi łazienki usuwa kartkę informująca o nieczynnej toalecie. Już jest naprawiona. Kobieta wydaje się organicznie zrośnięta ze swoją wsią, jakby trwała w jej odwiecznym porządku od początku świata. A przecież nie zawsze tak było!

Wyjechałam...

W wieku lat dwudziestu Halina, podobnie jak jej rodzeństwo i większość miejscowej młodzieży opuściła swoją rodzinną wieś i wyjechała w szeroki świat. Wcześnie wyszła za mąż – ona miała lat dwadzieścia, on – dwadzieścia jeden. Józef Wierzchowski był zawodowym wojskowym, a z takim wiadomo – życie niestabilne. Wylądowali w Giżycku, gdzie urodził się ich pierwszy syn Zbyszek, następnie w Grudziądzu, gdzie urodził się Bartek. Po wybuchu stanu wojennego – w Białymstoku. W międzyczasie Halina została magistrem prawa administracyjnego. Zajmowała eksponowane stanowiska w branży przemysłu mięsnego. Kupili mieszkanie, dzieciaki edukowały się w białostockich szkołach, Zbyszek rozwijał talenty artystyczne w szkole muzycznej i plastycznej. Rzeźbił i grał na saksofonie. Młodszemu tłukła się po głowie Zabłotczyzna i gospodarstwo dziadka. Uwielbiał tam wracać, chodzić w polu za koniem z lejcami w ręku, ramię w ramię z dziadkiem. Ten uśmiechał się pod wąsem, widząc że rośnie mu następca.


Fot. Ewa Zwierzyńska

Halina Wierzchowska w rodzinnym domu w Zabłotczyźnie pieczołowicie przechowuje carski akt nadania ziemi jej dziadkowi

Ziemi nie oddam, chyba że po moim trupie

Jan Zdanowski był człowiekiem starej daty. Pobożny, tradycyjny i z zasadami. Nawet nie chciał słyszeć o oddaniu ojcowizny w obce ręce. „Po mojej śmierci możecie sobie robić co chcecie – powtarzał czwórce swoich dzieci – ale mój dziad i pradziad walczyli o tę miedzę i dopóki żyję, nie pozwolę, żeby zdać ziemię pod rząd". Sąsiedzi jeden z drugim ziemię „zdawali" za emeryturę, ale Jan pozostawał głuchy na wszelkie argumenty. Jego dzieci, urządzone w mieście, nie chciały wracać na wieś. Jedyna nadzieja – wnuk. A ten aż palił się do gospodarowania. Rozpoczął naukę w technikum mechanizacji rolnictwa. Chciał przyjechać na ojcowiznę i przewrócić świat do góry nogami – gospodarstwo zmechanizować, warunki ucywilizować, zacofaną wieś zreformować. Chciał zostać farmerem na nowoczesnym gospodarstwie rolnym. Ale ten stan wojenny... Ileż życiorysów złamał, ileż dróg życiowych poplątał? Załamał i tak ledwo zipiące rolnictwo, a wraz z nim nastolatka z głową pełną marzeń. Bartek został policjantem.

Ojcowizna to świętość

Dziadek Jan jak trwał przy swoim, tak trwał. Zdrowie podupadło, sił było coraz mniej. Tylko Biblię czytał codziennie, tak jak przez całe życie. I wierzył, że wszystko jeszcze na dobre się obróci. Halina z Białegostoku miała do Zabłotczyzny nie za blisko, ale też nie za daleko. Przyjeżdżała, opiekowała starzejącymi się rodzicami, sprzątała i prała. Pościel i ubrania woziła tam i z powrotem pekaesem, obładowana torbami jak wielbłąd. Rok przed śmiercią Jan podjął decyzję i ziemię przepisał na Halinę. Długo się wahała. Miała 42 lata. Lubiła wieś, zawsze ją tutaj ciągnęło, ale żeby tak rzucić wszystko i rozpocząć życie od nowa? Ułożone białostockie ciepełko zamienić na piec kaflowy, świnie w chlewie i zardzewiały pług? Mąż w międzyczasie doczekał się wojskowej emerytury, ale przecież on nie miał pojęcia o wsi i gospodarowaniu! Grabi nie umiał prawidłowo trzymać, sąsiad uczył go, jak chwy-

cić, żeby dobrze było. Skąd się wziął ten optymizm: poradzimy sobie? Ziemia to bogactwo. Wieś to skarb. Ojcowizna to świętość. Zadecydowali, że wrócą.

Powrót na hektary

Gdy Halina po raz pierwszy podpalała zapałką chrust w piecu, ręka jej się trzęsła. Od przeżyć, wątpliwości i rozterek – czy podejmuje słuszną decyzję? Na półce stała stara Biblia ojca. Halina wzięła ją do ręki i otworzyła. Ze środka wypadł dokument pożółkły ze starości. Napisany cyrylicą, data – 1905 rok. To był akt nadania ziemi jej dziadowi, Aleksandrowi Zdanowskiemu, przez cara Rosji. „Ukaz carski... po prużanskomu proizwodu... w kancelarii notarialnoj ...w gorodie Grodno". Podpisy, pieczątki. Car nadawał Aleksandrowi 6,5 hektara ziemi. Te same 6,5 hektara, które przepisał na nią ojciec.

Halina znika na chwilę w pokoju, przynosi i rozkłada przede mną ów dokument. Na chwilę wzruszenie odbiera jej głos. W oczach ma łzy.

– Zawzięliśmy się – mówi – sześć i pół hektara to znowuż nie tak wiele, można by rzec – prawie nic, ale kto wówczas miał więcej? Wieś podlaska była rozdrobniona. Na miejscu czekały na nas trzy krowy, świnie, koń. Do tego fura, pług i brona. Moi rodzice tyrali od świtu do nocy, wszystko robili własnymi rękami – żęli, kosili, orali.

Wieś – owszem, ale nie wieś moich rodziców

– Nie chcieliśmy męczyć się tak jak oni. Powrót na wieś – owszem, ale nie na wieś moich rodziców. Chcieliśmy osiągnąć więcej, unowocześnić, zmechanizować, zreformować. Świat rozwija się dzięki postępowi cywilizacyjnemu. Jeśli wieś chce przetrwać, też musi się rozwijać. Tam gdzie nie ma postępu – jest stagnacja, zastój.

W przestarzałym gospodarstwie postanowili dokonać cudu. Byli pełni zapału. Sprzedali konia i kupili ciągnik. Na kredyt. Akurat wtedy, gdy w Polsce zaczął się czas wielkiej ustrojowej transformacji i w życie weszły reformy Balcerowicza. Odsetki od kredytu okazały się większe niż sama rata.

– To był cios w samo serce – opowiada Halina – z trudnością radziliśmy sobie ze spłatą kredytu, brakowało pieniędzy na życie. Pomysły zakupu kolejnych maszyn rolniczych rozwiały się jak fatamorgana, ale nie poddawaliśmy się.

Walka z kurczakami

Zakupili trzysta piskląt na brojlery. Kurczaki trzymali w starych drewnianych budynkach po dziadku. Chodziła przy nich kilka miesięcy. Karmiła, doglądała, a następnie przygotowywała własnoręcznie tuszki. Skup w Narewce przyjmował tylko czyste, oskubane, wypatroszone i podzielone na kawałki kurczęta. Brojlery dostarczała na raty. Jednorazowo przygotowywała 50 sztuk. Wiozła do Narewki, a tu okazywało się, że wezmą tylko 25. Z połową wracała do domu i mroziła. Potem jedli kurczaki przez pół roku. Wymyśliła więc nioski. 150 kur doglądała jak własne dzieci. Cała rodzina przy nich chodziła. Nawet pies pracował – pilnował ptaków przez atakami lisów. Hodowała je trzy lata, podczas których jajeczny interes zupełnie przestał się opłacać. Lata 90. nie sprzyjały polskiej wsi. Ledwo wychodzili na swoje. W końcu pozbyli się tych kur. Dotarło do nich, że z samej ziemi wyżyć się nie da. Sprzedali krowy i świnie, łąki zalesili.

W kraju kiełkowała prywatna inicjatywa, jak grzyby po deszczu wyrastały firmy i firemki. Wiatr przemian dotarł też na wieś. Część chłopów przestawiało się z rolnictwa na różne formy działalności gospodarczej. Zdecydowali się na usługi stolarskie. Po raz kolejny zaczęli od zera. Listewki, klepki na parkiet, fryzy, mozaiki. I wtedy zaczęło jakoś iść. Mieli mnóstwo odbiorców. Odbili od dna, zaczęli się dorabiać.

– Tyraliśmy oboje jak woły – wspomina tamten czas Józef. – Starsi ludzie powiadają – „las zabiera zdrowie". Nasz dzień pracy trwał od 5 rano do 22, ciągle na nogach, własnymi rękami ciągaliśmy te bale. Czas biegł, a lat nie ubywało. Sił było coraz mniej, a i koniunktura na drewno powoli się kończyła. Zrobiliśmy kolejny zwrot.

Postawiliśmy na agroturystykę

– Na początku szło opornie, ale z roku na rok było lepiej, goście wracali do nas, polecali swoim znajomym, a ja zyskałam czas, by zadbać o estetykę obejścia, założyłam ekologicz-



Fot. Ewa Zwierzyńska

Pamięć o korzeniach



Fot. Ewa Zwierzyńska

Halina Wierzchowska uważa, że decyzja o powrocie na wieś była jedną z najlepszych w jej życiu

ny ogród. Nie mieliśmy już zwierząt, więc zlikwidowałam drewniane ogrodzenia na podwórku. Zrobiło się przestronnie i ładnie.

Kiedy zaczęła kosić trawnik kosiarką, przyszła sąsiadka.

– A co to, świnie znów sobie kupiła? – zawołała zza płota.

– Nie – Halina przekrzykuje kosiarkę.

– To czemu trawę kosi, jak nie dla świń?

Halina się śmieje, bo niedługo potem sąsiadka sama polikwidowała niepotrzebne płotki i zrobiła porządek z zielskiem na podwórku.

Radna i sołtysowa

Wieś widzi wszystko, widziała też starania Wierzchowskich, ich gospodarność, pracowitość i rozkwitającą posesję. Wkrótce potem wybrano Halinę na sołtysową, a jej samej jakby wyrosły skrzydła. Zawsze miała ciągoty prospołeczne, a uzyskane stanowisko otworzyło jej drogę do działania. Od tej pory dzień i noc poświęcała swojej wsi Zaczęła od integracji społeczności zabłockiej. Bolała ją samotność starszych ludzi, pozamykanych w swoich domach. 8 marca zorganizowała Dzień Kobiet. Przyszły wszystkie mieszkanki wsi. Jadły, śpiewały, weseliły się i piekły kiełbaski na ognisku.

Od tej pory nie wyobrażają sobie życia bez wspólnego od świętowania Dnia Kobiet. Niedługo potem ruszyły Dni Zabłockie, organizowane co roku w rocznicę pacyfikacji wsi. Jej staraniem wyremontowano świetlicę. Postarała się o stół do ping-ponga. Jesienią na mieszkańców czekała kolejna tura atrakcji – dożynki, pieczenie ziemniaków w ognisku, rekonstrukcja tradycyjnych żniw i ludowego wesela, sylwestry – oba, juliański i gregoriański, żeby było sprawiedliwie. Odnowiła pamiątkowe krzyże przydrożne, przy wiejskiej ulicy posadziła krzewy ozdobne. Zatroszczyła się o młodzież. Inicjatywa goni inicjatywę, wieś ożyła i zaczęła rozkwitać. Jako działacz społeczny opozycji nie ma. Na drugą kadencję sołtysowania została wybrana jednogłośnie. Została też radną gminy Narewka.

Uważa, że decyzja o powrocie na wieś była jedną z najlepszych w jej życiu. Tu jest jej miejsce na ziemi, jej dom. Wciąż ma nowe plany. Znów chce kupić zwierzęta, marzy o powrocie do hodowli kur. Carski akt nadania ziemi w Zabłotczyźnie pieczołowicie przechowuje. Ojcowizny nie odda w obce ręce. W zeszłym roku Bartek, niedoszły rolnik, rozpoczął budowę domu na ziemi dziadków. Każdą wolną chwilę spędza na wsi. Chce wrócić. ■

Granica dla ludzi i na ludzką skalę

1 stycznia miało miejsce wydarzenie, które za kilka lat może zostać uznane za przełomowe, chociaż dziś takim się nie wydaje. Mowa o otwarciu dawno oczekiwanego pieszego przejścia granicznego w Kuźnicy Białostockiej. Jest to drugie w województwie podlaskim i zaledwie trzecie na całej polskiej granicy wschodniej przejście, na którym dopuszczony jest ruch pieszy i rowerowy. Stało się to możliwe dzięki zmianie nastawienia MSW do kwestii pieszych przejść granicznych, co nastąpiło w maju ubiegłego roku pod naciskiem aktywistów społecznych.

Na pierwszy rzut oka w uruchomieniu odpraw pieszych w Kuźnicy nie ma nic nadzwyczajnego – na całym świecie możliwość przekraczania granicy pieszo i rowerem jest standardem, wręcz oczywistością. Tak jest również na wszystkich granicach Republiki Białoruś poza jej granicą z Polską. Piesi bez problemu przekraczali również dawną granicę Polski ze Słowacją, Czechami i Niemcami w czasie, gdy obowiązywały tam kontrole graniczne. I nie chodzi tu wcale o żaden mały ruch graniczny. Jadąc powiedzmy z Białegostoku na kilkudniowy studencki wyjazd w słowackie Tatry, naturalnym sposobem podróżowania był dojazd pociągiem do Zakopanego, stamtąd busem na Łysą Polanę i przekroczenie granicy pieszo w drogowym przejściu granicznym. A kilkaset metrów dalej, po słowackiej stronie, wsiadało się już do miejscowego, lokalnego autobusu, który za niewielkie pieniądze dowiózł nas do Popradu czy Smokowca. Z identycznym schematem podróży (pociąg lub autobus do granicy – przejście granicy pieszo – kontynuacja podróży zagranicznym autobusem lub pociągiem) oswoili się też podróżni jadący do

Czech (przekroczenie granicy w Cieszynie) lub Niemiec – i nic dziwnego, bo taki sposób podróżowania jest nawet kilkukrotnie tańszy, niż przejazd bezpośrednim autokarem czy pociągiem. A przy tym niejednokrotnie ciekawszy, czasem też – jedyny możliwy, jak w przypadku podróży na Słowację, dokąd obecnie nie jeżdżą praktycznie żadne transgraniczne pociągi ani autobusy z Polski.

To, co od wielu lat czy wręcz od zawsze było oczywistością dla Polaków podróżujących na południe i zachód, z niezrozumiałych powodów było niedostępne dla osób jeżdżących na wschód. Wyjątkiem pozostawała Medyka – jedyne piesze przejście graniczne na granicy Polski z Ukrainą. Przejście to upodobali sobie przemytnicy papierosów, co bardzo uprzykrzało życie osób chcących po prostu przedostać się do Lwowa czy z Ukrainy do Krakowa – przemyt generował kolejki, więc na odprawę można było czekać nawet 2-3 godziny (ostatnio sytuacja się jednak wyraźnie poprawiła). Tym niemniej, oprócz stałych bywalców w postaci „mrówek” noszących tam i z powrotem przemycany towar, z Medyki korzystało i wciąż korzysta mnóstwo turystów, biznesmenów, naukowców, a nawet polityków, dla których to piesze przejście jest najszybszym sposobem przedostania się na Ukrainę lub powrotu z niej. I nic dziwnego: na pieszym czeka się maksymalnie dwie godziny, podczas gdy kierowcy tkwią na polsko-ukraińskich przejściach nawet po pięć, a często i więcej godzin.

Schemat korzystania z Medyki przez podróżnych z całej Polski, zwłaszcza przez młodych ludzi, jest bardzo prosty. Z Krakowa, Warszawy, Wrocławia czy innego miejsca zamieszkania należy dojechać pociągiem do Przemyśla, co cenowo wychodzi wcale nie najdrożej. Z przemyskiego dworca średnio co pół godziny odjeżdżają busy na granicę, przejazd trwa dwadzieścia minut, a bilet kosztuje zaledwie 2 złote. Stamtąd przechodzi się na Ukrainę pieszo – na tym kierunku całość trwa zaledwie 5-10 minut, kolejki są jedynie w drodze powrotnej. Po ukraińskiej stronie, kilkaset metrów od granicy, znajduje się mały dworzec autobusowy, skąd co czterdzieści minut odjeżdżają marszrutki do Lwowa (przejazd kosztuje kilkanaście hrywien, czyli kilka złotych). Marszrutka podjeżdża pod sam dworzec kolejowy, w więc jest lepiej skomunikowana z miastem, niż bezpośrednie autobusy z Polski. Te nie dosyć, że kosztują drogo, stoją kilka godzin na granicy, to jeszcze przyjeżdżają na peryferyjny Dworzec Stryjski, skąd trzeba poświęcić ponad pół godziny na dojazd do centrum. A jak już jesteśmy na dworcu, to możemy jechać gdziekolwiek chcemy – do Kijowa, w Karpaty, ale także na Krym czy chociażby do Mińska.

Dlaczego piszę tak obszernie o polsko-ukraińskim przejściu w Medyce? Bo ten sposób podróżowania, do niedawna niedostępny na granicy polsko-białoruskiej, od niedawna jest możliwy również na Podlasiu. Teraz, aby pojechać do Grodna czy Mińska inaczej niż własnym samochodem, nie jesteśmy już zdani na rozkład jazdy autobusów czy pociągów lub na życzliwego kierowcę, który weźmie nas na stopa. Wystarczy dojechać do Kuźnicy, przejść granicę pieszo (na razie zajmuje to kilka minut) i po białoruskiej stronie organizować jakiś transport do Grodna, skąd w miarę potrzeby można dotrzeć choćby i do Mińska czy Moskwy. Przy czym jest tylko kwestią tygodni czy miesięcy, aż pojawią się, wzorem Medyki, regularne linie autobusowe między granicą a Grodnem oraz cała baza handlowo-gastronomiczno-usługowa, zorientowana na pieszego turystę. Wszystko to, co dziś ma miejsce wokół przejścia Medyka-Szehyni, za kilka miesięcy pojawi się w pełnej krasie w Kuźnicy-Bruzgach.

Piesze przejście w Kuźnicy nie otworzyło się jednak samo. Przez





Z pieszego przejścia granicznego w Kuźnicy w ciągu pierwszych trzech tygodni stycznia skorzystało ponad 7 tys. osób

ponad dwadzieścia lat polskie władze cierpiały na absurdalną wręcz awersję wobec możliwości dopuszczenia ruchu pieszo-rowerowego na granicy wschodniej, mimo pozytywnych przykładów z granicy polsko-słowackiej czy polsko-niemieckiej. Urzędnicy wymyślali absurdalne argumenty: a to „Unia zabrania ruchu pieszego na swojej zewnętrznej granicy" (w rzeczywistości nie zabrania, a zachęca), a to „piesze przejścia służą wyłącznie przemytnikom". Zmianę przyniosła dopiero aktywność społecznych aktywistów, którzy skrzyknęli się na Facebooku. Kluczowe okazało się przy tym wsparcie parlamentarzystów (niezależnie od opcji politycznej – sprawę wsparli politycy z na co dzień zwalczających się obozów) oraz ogólnopolskich mediów. Po kilku miesięcy utarczek z urzędnikami, w maju 2013 roku MSW w osobie wiceministra Stachańczyka podjęło decyzję, którą można uznać za historyczną: piesze przejścia na granicy wschodniej są potrzebne i do końca lata wojewodowie mają wskazać, w których drogowych przejściach granicznych uruchomienie odpraw pieszych jest najbardziej potrzebne i możliwe pod względem technicznym. Zgodnie z obowiązującymi w Polsce przepisami, przejścia piesze wymagają bowiem stworzenia osobnego korytarza - inaczej niż na granicy białorusko-litewskiej, gdzie piesi mogą iść poboczem i są odprawiani w tej samej budce, co kierowcy. Uruchomienie odpraw pieszych wiąże się więc z koniecznością modernizacji przejść drogowych, a to z kolei wymaga zgłoszenia przez wojewodę odpowiedniego wniosku do MSW i pozyskania na to rządowych środków.

Jak się okazało, na decyzję MSW najszybciej zareagowano właśnie w Białymstoku. Podczas gdy wojewodowie podkarpacki i lubelski nie spieszą się z formułowaniem wniosków o piesze przejścia, Podlaski Urząd Wojewódzki tę inicjatywę podchwycił, od razu zgłaszając projekt modernizacji Kuźnicy Białostockiej. I to właśnie Kuźnica stała się pierwszym przejściem, które zostało przystosowane do ruchu pieszego w ramach nowej polityki ogłoszonej w maju przez MSW. Na tym jednak nie koniec, gdyż w 2015 roku ruch pieszy będzie możliwy również w Połowcach. Problem jest tylko z Bobrownikami – wojewoda chce tam uruchomić odprawy pieszych i rowerzystów, ale wymaga to budowy nowego mostu przez graniczną rzekę, gdyż obecny most jest za wąski. Ale i w tym przypadku decyzja jest na „tak", trwają też rozmowy polsko-białoruskie w tej sprawie, pytanie tylko, czy Bobrowniki będą dostępne dla pieszych już w 2015 roku, czy może rok lub dwa lata później.

Z tym wszystkim kontrastuje niechętna pieszym przejściom postawa wojewody lubelskiej, która odpowiada m. in. za polsko-białoruskie przejścia w Terespolu, Sławatyczach i Włodawie, a także za spory odcinek granicy polsko-ukraińskiej. Na wielu białoruskich portalach można przeczytać, że otwarcie pieszego przejścia w Kuźnicy to oczywiście dobra wiadomość, ale tak naprawdę ruch pieszy potrzebny jest właśnie między Brześciem a Terespolem – w końcu tam wielkie miasto (Brześć) przylega wprost do granicy. Władze Terespola i miejscowi parlamentarzyści od wielu lat zabiegają o budowę granicznej kładki pieszo-rowerowej między Terespolem a Twierdzą Brześcią – jak dotąd bezskutecznie. Wcześniej przeszkodą było ogólne złe nastawienie władz do idei przejść pieszych, a teraz – bezczynność lubelskiej wojewody.

Niezależnie jednak od tych wszystkich perturbacji, data 1 stycznia 2014 na trwałe zapisze się jako moment, w którym dokonano zmiany pewnej filozofii myślenia o granicy. Do tej pory wciąż panował bowiem postradziecki pogląd, że granica Polski z krajami dawnego ZSRR siłą rzeczy musi być monumentalna, nieprzyjazna podróżnym, a jej przekraczanie musi się wiązać ze swego rodzaju celebracją całego procesu. Czyli nie można przekroczyć granicy ot tak, pieszo w ciągu pięciu minut – trzeba odprawę odbyć „dostojnie" w samochodzie, autobusie lub pociągu, odstając swoje w kolejce. Wyjazd za wschodnią granicę siłą rzeczy musiał być planowaną wyprawą, a nie jakimś tam spontanicznym wypadem, jak to ma miejsce teraz w przypadku podróży między krajami UE.

Piesze przejścia graniczne są ważne między innymi dlatego, że nieodwracalnie burzą ten neosowiecki mit granicy polsko-białoruskiej jako bariery między cywilizacjami, gdzie trzeba odstać swoje w często gigantycznej kolejce. Co prawda jeszcze za wcześnie na pełne odtrąbienie sukcesu, gdyż niewykluczone, że za kilka miesięcy również piesze przejście w Kuźnicy się zakorkuje przez „mrówki", tak jak to miało miejsce z Medyką. Na razie jednak (w momencie gdy piszę te słowa) przejście to przekracza się pieszo błyskawicznie, o wiele szybciej niż w przypadku odprawy samochodowej czy autobusowej. Oby tak już zostało i oby na samej Kuźnicy się nie skończyło – a jak już wiemy, przynajmniej na Podlasiu się nie skończy, bo docelowo dostępne dla pieszych będą również Połowce i Bobrowniki.

Pierwsze bariery zostały więc przełamane – granica nie jest już przez urzędników odbierana jak twierdza nie do zdobycia. Może pora więc na to, żebyśmy poszli za ciosem i zaczęli domagać się otwarcia pieszo-rowerowych przejść granicznych nie tylko tam, gdzie już dziś istnieją przejścia drogowe, ale zupełnie „w polu"? Miejsc, w których granica rozdzieliła dwie sąsiednie wsie, brutalnie rozrywając istniejące tam wcześniej relacje społeczne i rodzinne, na polsko-białoruskim pograniczu jest aż nadto. Warto więc wykorzystać dobry moment i właśnie teraz apelować o otwarcie tam pieszo-rowerowych przejść granicznych, w czym ogromną rolę mogą odegrać zwłaszcza przygraniczne samorządy.

Jakub Łoginow ■

Яны больш ніколі не сустрэліся

2. Аляксандр Асіпчык у акупіраваным немцамі Слоніме, штогод вывешваў на 25 Сакавіка бел-чырвона-белыя сцягі на брамах цэркваў і касцёлаў, на Народным доме, а на магіле палеглых жаўнераў Беларускай Краёвай Абароны паставіў крыж Ярылы.„Усё гэта была мая ініцыятыва. Калі БЦР выслугоўвалася немцам, мне прыходзілася вучыць босых жаўнераў БКА гісторыі і геаграфіі, каб спярша навучыць, а пазней вымагаць абавязкаў свядомасці", – пісаў у сваёй біяграфіі Аляксандр Асіпчык. У 1942 годзе ён прымаў удзел ва Усебеларускім Царкоўным Саборы, каб абвясціць незалежнасць Беларускай праваслаўнай царквы і прыняць Статут, якім павінна кіравацца царква ў сваёй самастойнай дзейнасці…

У якасці інструктара па кравецкай справе была запрошана ў рамесную школу і Вера Селівончык. Там яны пазнаёміліся і пакахалі адзін аднаго. Вясною 1942 года Аляксандр Асіпчык ажаніўся з Верай Селівончык.

У Слоніме падчас акупацыі Аляксандр Асіпчык быў актыўным дзячам беларускага культурна-асветніцкага жыцця. Апрача працы ў рамеснай школе, ён быў дырэктарам бібліятэкі і Народнага дома, дзе праходзілі ўсе важнейшыя мерапрыемствы горада і ставіліся беларускія спектаклі. Ён вёў заняткі па гісторыі і геаграфіі з вайскоўцамі, якія былі прызваныя служыць у Беларускую краёвую абарону, арганізоўваў выставы, сустрэчы. Ва ўсім яму дапамагала Вера. Яна шыла беларускія сцягі, нарукаўныя павязкі. Вязень сталінскіх лагераў Надзея Дземідовіч у адным з пісем да аўтара гэтых радкоў прыгадвае: „Алесь Асіпчык гадаваўся ў дзіцячым доме, умеў прыгожа вышываць, вязаў карункі ды рабіў розныя рэчы з саломкі і дрэва. Адным словам, быў сапраўдным майстрам на ўсе рукі, а тады, як і цяпер, гэта вельмі цанілася. І Асіпчык перадаваў свае веды беларускай моладзі, якая трымалася любых навучальных устаноў, каб толькі ў Нямеччыну не забралі. Алесь Асіпчык быў жанаты, ягоная жонка Вера ў той жа школе выкладала кравецкую справу (вучыла шыць вопратку)".

Аляксандр Асіпчык часта наладжваў у Слоніме розныя выставы народнага мастацтва слонімскіх вёсак. Вялікая выстава вышыванак, напрыклад, была адкрыта ў пачатку красавіка 1944 года, дзе найбольш яркімі і арыгінальнымі былі вышываныя кашулі Аляксандра Асіпчыка і Веры Селівончык. Нават немцы іх куплялі. Пазней на эміграцыі Аляксандр Асіпчык напіша пра акупацыю роднага горада ўспаміны „Мая Слонімшчына" і пад псеўданімам А.Слонімскі апублікуе ў дадатку „Думкі й погляды" часопіса „Беларускі Сьвет"(ЗША) у 1986 годзе.

З Аляксандрам Асіпчыкам быў асабіста знаёмы і Аляксандр Талерчык. А пазнаёміўся ён з ім восенню 1943 года ў Слоніме. „Я ў тым годзе закончыў тры класы Парэцкай беларускай школы. На Слонімшчыне пачалі дзейнічаць партызаны, якія спалілі народны дом і школу ў Парэччы. Мае бацькі аддалі тады мяне вучыцца ў Слонімскую беларускую школу, якая знаходзілася на Студэнцкай вуліцы. Калі было цёпла і недаждлжіва, я хадзіў у школу з дому, а зімою жыў у цёткі Веры. Там адбылося маё больш глыбокае знаёмства з гэтай сям'ёй. Дзяцей у



Вера Селівончык. 1956 г.

іх не было. Яны ўжо атрымалі новую кватэру, якая знаходзілася на правым баку Паркавай вуліцы (цяпер Пушкінская вуліца). Гэта быў двухкватэрны дом, у якім палавіну займаў Асіпчык, а палавіну – іншая сям'я. Уваход быў з надворку. Каля дома знаходзіўся добры хлеў, дзе гаспадары трымалі свіней і курэй. Меўся неблагі агарод…", – успамінае Аляксандр Талерчык.

Эвакуацыя і новы арышт

Калі савецкія войскі пачала набліжацца да Слоніма, Аляксандар Асіпчык вырашыў эвакуіравацца ў Нямеччыну, бо добра ведаў, што бальшавікі яго пасадзяць. Ён прапаноўваў Веры разам уцякаць, але яна адмовілася, бо трэба было даглядаць брата-інваліда, тут былі яе ўсе родныя і блізкія людзі, таму

ехаць на Захад не было сэнсу. А яшчэ Вера Селівончык была ўпэўнена, што ніхто яе больш чапаць не будзе, бо яна нічога дрэннага не рабіла, а вучыла дзецей шыць.Тады Аляксандр Асіпчык запрог каня, сеў і паехаў у бок Польшчы, развітаўшыся з каханым чалавекам, сябрамі і радзімай.

Слонім быў заняты савецкімі войскамі 10 ліпеня 1944 года, горад страшна згарэў. Пажарам быў знішчаны дом Асіпчыкаў і хлеў з парасятамі. Тады Вера перабралася жыць у Парэчча. Жыла заробкамі ад пашыву адзення. Але ўжо 27 верасня 1944 года да яе прыехаў карны „чорны воран", жанчыну арыштавалі і адвезлі ў баранавіцкую турму. Якое было здзіўленне Веры Селівончык, калі следавацелем па яе справе быў прызначаны той самы Іваноў, які дапытваў яе ў 1940 годзе. Вясковай жанчыне было пастаўлена ў віну, што яна не адбыла ранейшае пяцігадовае пакаранне, якое было прызначана ёй у 1940 годзе, а таксама дабаўлены тэрмін за супрацоўніцтва з немцамі. Вера не падпісала пратакол допытаў аб супрацоўніцтве з немцамі, але згодна арт. 63-1 УК БССР за „предательство" яе засудзілі на 10 гадоў з адбыццём пакарання на Калыме. „Балюча да слёз было слухаць успаміны цёткі Веры пра тыя жахлівыя ўмовы, у якіх ёй прыйшлося прайсці на катарзе. Спачатку яе адправілі на лесапавал будаваць нейкае паселішча для шахцёраў. Затым яна працавала на шахце, дзе ўручную кайлом дзяўбла касцярыт (свінцовая ці алавяная руда). Апошнія некалькі гадоў працавала па вырошчванні агародніны ва ўмовах кароткага палярнага лета. Дазвалялася пісаць два пісьмы і атрымліваць адну пасылку ў год. Заўсёды мы ёй пасылалі сала і часнык. У цяжкіх лагерных умовах выжывала, дзякуючы рацыянальнаму складу розуму, працавітасці і кемлівасці. На лесапавалах збірала ягады, хвою, лісце лекавых раслінаў і гэтым ратавалася ад цынгі. Там вельмі неабходным было заўсёды мець з сабою некалькі пар пажадана шарсцяных, альбо з любых нітак шкарпэткаў. Мокрыя ногі вялі да абмаражэння і смерці. Цётка ракручвала на ніткі любую тканіну, якая пападала на вочы, і змайстраваным адметным кручком вязала гэтыя шкарпеткі ці панчохі. Карысталася сама і давала катаржанам, якія дзяліліся з ёю харчамі. На цяжкай шахцёркай працы выкройвала дзясяткі хвілін, каб паспаць у абедзенны перапынак: яна за некалькі хвілін праглынала абед,

З лістоў Аляксандра Асіпчыка да Аляксандра Талерчыка

Дарагі Шура!

Дзякую табе за пісьмо, якое яшчэ атрымаў па старым адрасе. Цяпер я жыву па іншым і падаю яго усім вам ніжэй. Прашу перадаць адрас новы і Веры…Цешуся, што так прыгожа ты пішаш і разумна разважаеш пра жыццё, людзей. О, каб мы жылі разам… Я б быў бы вам шмат у чым памочнікам, любіў бы вашых дзетак, як любіў некалі цябе, Шура, калі ты быў маленькім і ціхенькім хлопчыкам… Але мая доля іншая – і як бачыш, больш гадоў свайго жыцця я адбываю на чужыне: 7 гадоў ад 1915-1922 г.г. – у Сібіры, а цяпер – у Амерыцы…

Аляксандр А. 31 кастрычніка 1967 года.

Дарагі і мілы Шура!

З прыемнасцю чытаю твае пісьмы, прыглядаюся да кожнай літары і слова. Як мудра і прыгожа ты пішаш па-беларуску!.. Чытаю я тут і польскія, і ўкраінскія кніжкі. Час ад часу ў газетах знаходжу некаторыя звесткі і пра Гродна, чытаю аб тым, як прыязджаў польскі тэатр і беларусы з Беластока. Мне прысылаюць беларускую газету „Голас Радзімы"… Перад гэтым пісьмом я напісаў Веры ў Слонім, бо яна пісала, што хутка будзе там. Пісала яна і аб паховінах Язэпа Стаброўскага (заснавальнік Слонімскага краязнаўчага музея. – С.Ч.). *Вельмі хочацца прачытаць штось пра Слонім, але пра яго нідзе ніхто не піша… Дзякую табе за Буквары, за геаграфію і гісторыю Беларусі. Я вельмі цікаўлюся картамі Беларусі. Часта іх разглядаю і ўспамінаю, дзе я быў, а дзе ніколі не быў…*

Аляксандр А. 5 сакавіка 1968 года.

Мілы і дарагі Шура!

Толькі што збіраўся падзякаваць табе за кнігі. Перадусім выяўляю сваю радасць, што маю такіх прыяцеляў на Беларусі, праз якіх маю так шмат прыемнасцяў і шчырага задавальнення, што я яшчэ не зусім адзін, а нехта думае пра мяне, як я аб усім тым, што мінула і што далёка ад мяне… Я вельмі ўдзячны і папракаю сёння сябе, што некалі мала меў часу размаўляць з табой, калі ты маленькі прыходзіў да нас, а цяпер ты вельмі аказаўся карысным не толькі для Беларусі і свае сям'і, але і для мяне няшчаснага… Ну, што ж, можа таму, што тады была вайна?..

Аляксандр А. 25 чэрвеня 1968 года.

Дарагі і паважаны Шура!

Шчыра дзякую табе за пісьмо і весткі пра сябе… Прашу цябе выслаць мне кнігу У.Чантурыя „Гісторыя архітэктуры Беларусі". Я вельмі хачу яе мець. Цікава, дзе ты, Шура, цяпер жывеш?.. Я ўзяў карту

а затым ссоўвалася пад стол і там засыпала", – расказаў пра сваю цётку Аляксандр Талерчык.

Пасля адбыцця на катарзе 12 гадоў, Вера Селівончык 26 лютага 1956 года была рэабілітавана Вярхоўным судом СССР. Ёй залічылі гады ссылкі ў працоўны стаж на Поўначы. Але патрэба было да льготнай пенсіі адпрацаваць там яшчэ тры гады. І Вера там засталася. А калі атрымала пенсію, яна вярнулася на Бацькаўшчыну. Жыць не было дзе, таму жанчына прыехала ў Парэчча ў старую бацькоўскую хату. Яна па ранейшаму заставалася энергічнай, мужнай і працавітай жанчынай. А праз пэўны час Вера Селівончык устанавіла кантакты з Аляксандрам Асіпчыкам, які жыў у Амерыцы, і пачала з ім ліставацца.

На эміграцыі

Пра жыццё на эміграцыі Аляксандр Асіпчык распавядаць і апісваць не вельмі любіў, хаця пражыў там 46 гадоў.

З Беларусі ён неяк дабраўся да Германіі.Там далучыўся да беларусаў. Шмат працаваў фізічна, матэрыяльна падтрымліваў беларускіх скаўтаў у горадзе Рэгенсбург.

5 мая 1946 года ў Рэгенсбургу адбыўся Першы з'езд праваслаўных беларусаў з амерыканскай, англійскай і французскай зонаў Германіі. Яго арганізавала ініцыятыўная група беларускага царкоўнага актыву, куды ўвайшлі М.Лапіцкі, Ю.Віцьбіч, М.Ігнатовіч, Хв.Шыбут, І.Касяк, Н.Арсеннева, М.Сяднёў і Аляксандр Асіпчык. Напачатку апошні з іх шчыльна супрацоўнічаў з беларускімі епіскапамі, а пасля пераходу іх у склад Рускай замежнай праваслаўнай царквы ў 1946 годзе, стаў іх ворагам. А праз год, у 1947 годзе, Аляксандр Асіпчык у Германіі арганізуе Беларускае Жыровіцкае праваслаўнае брацтва. Галоўнымі задачамі брацтва былі захаванне догмаў, традыцый і хрысціянскай дабрадзейнасці святой праваслаўнай веры, несці маральную і асветную дапамогу сваім суродзічам на чужыне, апекавацца царкоўным жыццём, выдаваць рэлігійную літаратуру на беларускай мове, трымацца Беларускай праваслаўнай аўтакефальнай царквы.

У 1947 годзе ў Баварыі Аляксандр Асіпчык выдаў сваю кніжку „Цудатворны абраз Жыровіцкае Божае Маці і Жыровіцкі манастыр", а таксама сам яе аформіў.

У 1950 годзе спадар Асіпчык

Беларусі і пачаў разглядаць – з якога боку над Нёманам можа быць сасновы лес, каб уявіць тое месца вуліцы Каліноўскага, і ніяк не здагадаюся: ці з поўначы, ці з поўдня Гродна, бо Нёман плыве пасярэдзіне Гродна, ці на захад над р. Ласосна? Напішы мне, Шура, больш дакладна, бо я хачу ведаць…У 1970 годзе будзе 500 гадоў Жыровічам. І мы тут будзем святкаваць гэты юбілейны год…

Аляксандр А. 30 верасня 1969 года.

Дарагі і паважаны Шура!

Дзякую табе за пісьмо і весткі з Беларусі… Маю вось такі вершык:

„Час зусім нечакана
Знішчыў шчасны мой лёс,
На Радзіме каханай
Я праліў многа слёз.
І на чужыне не йначай
Сумна мне навакол,
Ці яшчэ я убачу
Цябе, мілы мой двор?
Пазірае мне ў вочы
Гора чорнаю хмарай,
Плачу ўдзень і ўночы,
Над разбітаю марай… "

Аляксандр А. 6 кастрычніка 1969 года.

Дарагі і паважаны Шура!

Я яшчэ жывы і здаровы і маю надзею яшчэ жыць колькі гадоў… Не забывай, дарагі Шура, пра мяне, бо я вельмі часта думаю пра вас і сумую, як так доўга не маю ніякай весткі з Беларусі. Вера таксама ездзіць і не піша так доўга. А я думаю: чаму?.. А на свеце ўсё мяняецца і, можа, так змяніцца, што я прыеду да вас…Чытаў я таксама, што нейкія кінамайстры ў ваколіцах Слоніма і Жыровічаў здымаюць фільм „Паланэз Агінскага". Вось каб калі гэты фільм пабачыць?!.

Аляксандр А. 4 верасня 1971 года.



Адзін з канвертаў ад Аляксандра Асіпчыка, 1971 г.

выехаў у ЗША, жыў у Нью-Йорку, потым у Таронта ў Канадзе, затым жыў і працаваў у Чыкага, Кліўлендзе, выдаваў на чужыне часопіс „Сіла веры» (1948-1965). Сам шмат друкаваўся пад псеўданімамі Асіповіч-Асіпчык, Зьніч, Слонімскі А., пад крыптанімам А-віч у эміграцыйных „Беларускім праваслаўным календары-1968”, газетах „Бацькаўшчына”, „Беларус” і іншых выданнях. Зора Кіпель у сваёй кнізе ўспамінаў „Дні аднаго жыцця” (Мн., 2010. С.617) прыгадвае: „Беларускі актывіст Аляксандр Асіпчык наш добры знаёмы з Нямеччыны з 1946-1948 гадоў. Блізка супрацоўнічаў з кліўлендскім культурным цэнтрам „Полацк”, даў на яго добрую суму грошай”. А вось дзённікавыя запісы з гэтай жа самай кнігі: „Пабылі там крыху і паехалі да Асіпчыка. Асіпчык даў на Полацк 800 даляраў і на Інстытут 200”…

Апошнія гады жыцця Аляксандр Асіпчык правёў у г.Джэксан у штаце Нью-Йорк (ЗША), дзе памёр 14 сакавіка 1990 года. Яго пахавалі там жа на мясцовых могілках „Фармы РООВА”.

Перапіска

З лістоў Аляксандра Асіпчыка Вера Селівончык даведалася, як ён жыве далёка ад Бацькаўшчыны. Яна з радасцю ўспрыняла тое, што яе любы чалавек далёка за акіянам заснаваў Беларускае Жыровіцкае праваслаўнае брацтва. А Вера адначасова ў Беларусі ахвяруе на той час даволі вялікія грошы на Жыровіцкі манастыр. Па просьбе Асіпчыка яна наведвае на Беларусі родных і знаёмых людзей, якія знаходзяцца разам з ім у Амерыцы на эміграцыі.

Жанчына гасціла ў сясцёр паэта Сяргея Новіка-Пеюна ў Слоніме, некалькі разоў ездзіла ў Мінск да яго, вязня сталінскіх лагераў. Асіпчык вельмі цікавіўся гістарычнымі помнікамі, таму Вера Селівончык і сям’я Талерчыкаў выпісвалі часопіс „Помнікі гісторыі і культуры Беларусі” і перасылалі яму. Па яго просьбе дасылаліся ў Амерыку і Канаду кнігі па беларускай архітэктуры Уладзіміра Чантурыя, а таксама кнігі Івана Мележа, Васіля Быкава, Івана Шамякіна. Разам з гэтым Вера Селівончык наведвала сваіх сяброўак па катарзе. Яна хадайнічала перад слонімскімі ўладамі, каб вярнулі ёй канфіскаваную маёмасць і перадалі дом, які пабудаваў яе муж Аляксандр Асіпчык у Слоніме на вуліцы 17 Верасня. Але яе высілкі былі марныя, дом ёй не вярнулі, а толькі далі аднапакаёвую кватэру ў Слоніме па Ружанскай вуліцы.


Вера Селівончык з сям’ёй пляменніка Аляксандра Талерчыка, 1962 г.

Вера Селівончык была мужнай і фізічна здаровай жанчынай. Яна нікога не баялася і амаль ніколі не хварэла. А калі здаралася прастуда ці якія болі ў касцях, яна мела кніжку нямецкага лекара Кнейпа „Водалячэнне” і карысталася яго парадамі і травамі. Напрыклад, грып ці прастуду жанчына лячыла наступным чынам: намочвала льняную прасціну ў халодную ваду, яе голую (у трусах) заварочвалі ў гэтую прасціну, давалі адвар ліпавых кветак ці ліпавага мёду, затым, каб не намачыць ложак, заварочвалі ў цырату, накрывалі коўдраю і яна ляжала да таго часу, пакуль не спацее. Паважала лячэнне зёлкамі, якія сама збірала. Вяла вельмі актыўнае жыццё, а таксама ўсім людзям дапамагала.

Веры Селівончык не стала ў 1984 годзе. Яе пахавалі ў вёсцы Парэчча Слонімскага раёна на мясцовых могілках.

Летам 2013 года я разам з пляменнікам Веры Селівончык Аляксандрам Талерчыкам пабывалі на могілках у Парэччы і адведалі магілу Веры Селівончык. Ужо пахіліўся яе надмагільны помнік, амаль зраўнялася з зямлёй яе магіла. „Якая яна была мужнай жанчынай, беларускай, калі б ты толькі ведаў. На вялікі жаль, ёй і Аляксандру Асіпчыку ў жыцці ніколі больш сустрэцца не ўдалося. А так яны хацелі”, – уздыхнуў Аляксандр Сямёнавіч.

З вясковых могілак мы паехалі ў Слонім і заказалі новы і дарагі помнік Веры Селівончык, які плануем устанавіць вясною 2014 года.

Калі развіталіся з Аляксандрам Талерчыкам, ён дастаў з сумкі стосік старых пісем і сказаў: „Гэта некалькі лістоў з Амерыкі ад Аляксандра Асіпчыка, якія збярагліся. Ён пісаў мне ў 1960-1970-х гадах. Няхай будуць у цябе, можа калі спатрэбяцца…”.

Сяргей Чыгрын

Grodno głosuje nogami

Tomasz Sulima
fot. Magdaleny Pietruk



Zawsze chciałem zobaczyć jak w postsowieckim obszarze witany jest Nowy Rok. To wciąż najważniejsze święto, również we współczesnej Białorusi. Święto publiczne i masowe, podczas którego można manifestować nadzieję na lepsze, wyznaczać sobie cele i wyrażać zbiorowe emocje. Ciekawiło mnie to tym bardziej dlatego, że już drugi miesiąc tysiące ludzi za rubieżą państwa okupuje główne place na Ukrainie. Ostatniego dnia roku w gronie znajomych udałem się zatem do Grodna.

Z Białegostoku najwygodniej podróżować można tam pociągiem zwanym elektryczką, która kursuje trzy razy dziennie. Wyprawa trwa dwie i pół godziny. W rozmowie mijają one niezauważalnie. Na grodzieńskim dworcu nie byłem ponad dziesięć lat, modernizacja odmieniła go nie do poznania. Europa – chciałoby się rzec. Z tą różnicą, że połowę zgromadzonych osób stanowią służby mundurowe. Od pierwszych kroków po opuszczeniu wagonu czuje się atmosferę zagrożenia. Poczucia bezpieczeństwa ilość milicjantów nie zwiększa,

zwykle daje to efekt odwrotny. Nieliczni podróżni, z którymi przyjechaliśmy, zaopatrzeni byli w podręczne torby zakupowe z towarami nabytymi w białostockich centrach handlowych. Widok jak co dnia, odkąd wizy do Polski stały się nieodpłatne, a cena wielu produktów została uszczuplona o podatek płacony polskiej skarbówce. Duża część pasażerów legitymuje się kartą Polaka – prawdopodobnie najlepszym sposobem na systematyczne zakupy w Polsce.

W sylwestrowy wieczór Grodno powitało nas pustymi ulicami. Nie udało nam się posilić w żadnej jadłodajni. Większość była już zamknięta bądź szykowała się na przyjęcie gości w tę wyjątkową noc. Świąteczne dekoracje i transparent rozwieszony nad głównym deptakiem miasta ogłaszał nowy, 2014 rok. Miejscowi pośpiesznie robili ostatnie zakupy, po czym około godziny 19.00 miasto zamarło. Dla obserwatora z Polski to widok niecodzienny. Nawet śródmieścia dużych miast w Polsce po zmroku zapełniane są wzdłuż drogi sznurami aut, które skutecznie utrudniają wieczorny spacer chodnikiem. Zaparkowanych aut w Grodnie prawie nie spotykaliśmy. Poza taksówkarzami i mundurowymi nie było praktycznie osoby, którą można zapytać o drogę.



Życie odrodzi się przed północą – pomyśleliśmy udając się do hotelu. Warto opisać estetyczne wrażenie zabytkowych zabudowań starych ulic Grodna. Są modnie podświetlone i w niczym nie odbiegają od praktyki w innych europejskich miastach. Przyzwyczajony do wyglądu białostockiej ulicy zwracam uwagę na odmalowane witryny praktycznie wszystkich sklepów i ściany pozbawione graffiti.

Hotel w którym się zatrzymaliśmy był właściwie pusty. To kolejne zaskoczenie. Tak jak niewielu pasażerów spotkaliśmy w pociągu, tak okazało się, że również niewielu zdecydowało się tej nocy zatrzymać w jednym z tańszych grodzieńskich hoteli. Na głównym placu miasta udekorowana choinka dominowała nad schowanym w mroku pomnikiem Lenina. To znak czasów – pomyślałem. Dowód na to, że betonowa spuścizna komunizmu, nawet jeśli nie może być przeznaczona do rozbiórki, to z pewnością nie jest już częścią ideologii państwa białoruskiego. Zainteresowaniem cieszyły się świecące konstrukcje imitujące sanie z reniferami. Podobnie jak nieliczne babcie z wnukami, zrobiliśmy sobie zdjęcia, po czym zaczęliśmy szukać tego po co przyjechaliśmy.

Podczas ponadgodzinnego spaceru wzdłuż Niemna nie spotkaliśmy nikogo. Fajerwerki, którymi mieszkańcy witali Nowy Rok, obserwowaliśmy z historycznego miejsca w



okolicy cerkwi na Kałoży. Pomyśleliśmy – no to się zaczęło, naród zaczął świętować. Ponownie się przeliczyliśmy. Miast uradowanego tłumu napotkały nas metalowe barierki i bramka z wykrywaczem metalu, obsługiwana przez kilkudziesięciu zamaskowanych *omonowców*. Aby dołączyć do garstki osób na placu oczekiwaliśmy wraz z czarnoskórymi studentami. Była tam również liczna grupka studentów z azjatyckich państw byłego Związku Radzieckiego. Właściwie to głównie oni witali Nowy Rok. Garstkę obecnych rozgrzewała muzyka, lecz próżno było szukać występów na specjalnie ustawionej na tę okazję scenie. O godzinie 2.00 w parku nieopodal miał miejsce oficjalny salut, czyli odpalenie fajerwerków. Do tego również nie byliśmy przygotowani. Pierwsze o czym pomyśleliśmy to sabotaż polskiej społeczności, która woli świętować według polskiego czasu. Okazało się jednak, że w wielu miastach nie tylko Białorusi, ale i Rosji, salut przewidziano na godzinę drugą czasu miejscowego. Taki zwyczaj.

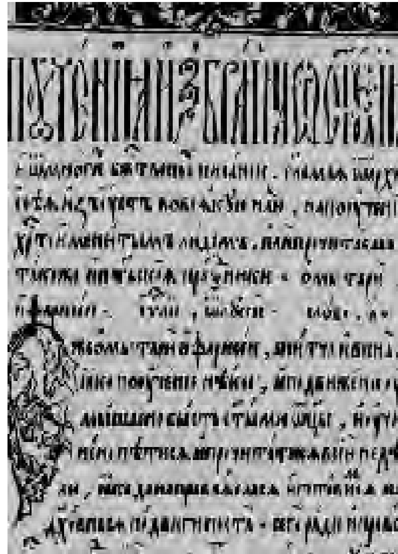
W drodze powrotnej udało nam się porozmawiać z młodą mieszkanką Grodna jadącą do Białegostoku. Była zaskoczona naszą decyzją spędzenia noworocznej nocy w mieście. Mówiła, że już od kilku lat mieszkańcy nie zbierają się na placu, wyrażając w ten sposób swą opinię na temat oferty kulturalnej władz oraz organizację imprez masowych w miejscach publicznych. Mieszkańcy bawili się w domach bądź wynajętych lokalach. Kilka z nich odwiedziliśmy i już na wejściu gestem ręki byliśmy przeganiani. Po opuszczeniu „London Pub", w którym gości bawił występ rosyjskojęzycznego szansoni-

sty, wiedzieliśmy, że tego typu oferta zagranicznego gościa również nie skusi. Ostatecznie wylądowaliśmy w hotelowym pokoju przed telewizorem, porównując scenariusze noworocznego show telewizji białoruskiej i rosyjskiej.

Nie żałuję tego wyjazdu, nawet gdy oglądam relacje z hucznego sylwestra w Białymstoku, gdzie Nowy Rok na ulicach miasta witało kilka tysięcy osób. Najlepszą pointą dla tego pobytu było noworoczne orędzie prezydenta Łukaszenki, w którym aż trzykrotnie wspominał o przecinaniu się europejskich i azjatyckich szlaków na terytorium Białorusi w przeszłości. Aktualna geopolityka obejmująca Grodno i Władywostok jest świadoma bliskości Wołgogradu, gdzie przed kilkoma tygodniami doszło do zamachu terrorystycznego. Cywilizacyjny wybór prezydenta RB doskonale odczytują sami Białorusini. Usuwanie się z życia publicznego będzie narastać, a zainteresowanie państwem i polityką spadnie do zera. W kontekście obecnej rewolucji na Ukrainie ten kierunek oznacza jedno – Białystok będzie bramą łączącą Europę i Azję, gdzie Białorusini nadal chętnie będą robić zakupy. Czarnoskórzy i azjatyccy studenci majdanu nie zorganizują.

Tomasz Sulima





Календарыюм

Люты – гадоў таму

175 – 12 (24).02.1839 г. быў скліканы сабор вуніяцкай царквы, які прыняў рашэньне пра яе далучэньне да праваслаўнай царквы. Каля 1,5 мільёна вернікаў (на беларускіх землях) было далучана да праваслаўя, частка з вуніятаў стала рымакатолікамі. Вунія на землях Каралеўства Польскага была ліквідавана ў 1875 г.

150 – 19.02.1864 г. у Віленскай губэрні ў сям'і сьвятара нар. Вячаслаў Адамовіч „Дзяргач" (пам. 21.02.1939 г. у Вільні), дзеяч беларускага нацыянальнага руху. У 1907-1914 гг. быў выдаўцом-рэдактарам газэты „Северно-Западный Телеграф", адзін з актывістаў Беларускай Сацыялістычнай Грамады ды стваральнікаў антыбальшавіцкай арганізацыі „Зялёны Дуб". Рэдактар-выдавец газэт „Беларускае Слова" (Гародня, 1920-21), „Наша Бацькаўшчына" (Наваградак, 1922). Аўтар кніжкі „Тыпы Палесься. Абразкі і легенды" (Вільня 1924). Публікаваў апавяданьні.

135 – 25.02.1879 г. у Менску нар. Гасан Канапацкі (пам. 11.05.1953 г. у Быдгашчы, Польшча), дзеяч беларускага нацыянальнага руху, палкоўнік, камандзір беларускіх аддзелаў у польскім войску ў 1919-1920 гг., старшыня бацькоўскага камітэту Віленскай Беларускай Гімназіі ў час Другой сусьветнай вайны. Пасьля вайны жыў у Польшчы.

125 – 22.02.1889 г. у Бежацку, Цьвярской губэрні нар. Мікалай Байкоў – мовазнавец, пэдагог. Скончыў у 1913 г. Маскоўскую Духоўную Акадэмію. Падчас І сусьветнай вайны ўключыўся ў беларускі нацыянальны рух. Займаўся навуковай дзейнасьцю. У 1925 г. у Менску быў выдадзены „Беларуска-расійскі слоўнік", а ў 1928 г. „Расійска-беларускі слоўнік", якія склаў разам са Сьцяпанам Некрашэвічам. У 1930 г. быў рэпрэсіраваны. Падчас нямецкай акупацыі працаваў у Выдавецтве Школьных Падручнікаў у Менску. Перад прыходам савецкіх уладаў у Менск падаўся ў Нямеччыну. Працаваў між іншым пры выпуску СБМаўскага часопісу „Малады Змагар". Пасьля прыходу савецкіх войскаў адпраўлены ў СССР. Быў вязьнем менскай турмы ў другой палове саракавых гадоў. Дакладная дата і прычына сьмерці невядомыя.

115 – 6.02.1899 г. у Леплі нар. Францішак Пяткевіч, лекар і беларускі дзеяч. Перад І сусьветнай вайной выехаў у Пецярбург, дзе здабыў матуру. Адтуль пісаў у газэту „Bielarus" пад псэўданімам „Маркотны". У 1919 г. пачаў навуку на мэдыцынскім факультэце Віленскага Унівэрсытэта. Быў адным з арганізатараў Беларускага Студэнцкага Саюзу. Праз Прагу, у 1923 г. выехаў у Менск, дзе задумаў прадаўжаць вучыцца на лекара. Там у 1924 г. быў арыштаваны і сасланы на Салаўкі. Там сустрэўся ў 1926 г. з Францішкам Аляхновічам. Уцёк адтуль у 1933 г. Перайшоў нелегальна мяжу і зайшоўся ў Вільні, дзе прадоўжыў мэдыцынскія студыі, атрымаўшы дыплом лекара ў 1936 г. Працаваў лекарам ў Зарудзі ў Крамянецкім пав., затым ў Яшунах на Віленшчыне. Падчас савецкай акупацыі хаваўся, але ў ліпені 1940 г. быў арыштаваны саветамі і прасядзеў 11 месяцаў у турме, пакуль не прыйшлі немцы. Падчас нямецкай акупацыі працаваў лекарам у Моўчадзі. У 1947 г. у рамках рэпатрыяцыі пераехаў у Польшчу, спярша працаваў лекарам у Пішу, пасьля – у Дуброве Беластоцкай, у 1948 г. – у Заблудаве. У канцы асеў у Крынках, дзе кіраваў асяродкам здароў'я і шпіталем. Заслужыў сабе славу амаль цудадзейнага лекара, вядомага пад мянушкай «Глухі». Калі толькі паўстала БГКТ, уключыўся ў яго дзейнасьць – у 1956 г. стаў адным з членаў Галоўнага Праўленьня. Аднак хутка адтуль быў выкінуты за свае патрыятычныя погляды. Памёр у Крынках 8.07.1981 г. Пахаваны пры галоўнай алеі на каталіцкіх могілках.

110 – 15.02.1904 г. у Менску нар. Ларыса Александроўская, сьпявачка (сапрана) і рэжысёр. У 1928 г. закончыла Музычны тэхнікум у Менску, клас сьпеваў В. Цьвят-

кова; у 1927 г. выконвала беларускія народныя песьні на Міжнароднай музычнай выстаўцы ў Франкфурце-на-Майне, вядомая па-за межамі Беларусі. Памерла 23.05.1980 г.

100 – 6.02.1914 г. у Саматэвічах каля Калінкавіч нар. Аркадзь Куляшоў, беларускі паэт. Пачаў друкавацца з 1926 г. Памёр 4.02.1978 г.

100 – 8.02.1914 г. у Баранавічах нар. Валянцін Таўлай, беларускі паэт. Друкаваўся з 1928 г.

95 – 1.02.1919 г. пачаліся заняткі ў Віленскай Беларускай Гімназіі (у Базыльянскіх мурах), якая была адной зь першых беларускіх сярэдніх школаў. Яе арганізатарам быў Іван Луцкевіч. Нягледзячы на ўсялякія перашкоды з боку розных уладаў — перадусім польскіх і савецкіх, школа была галоўнай кузьняй беларускай інтэлігенцыі Заходняй Беларусі. Некалькі разоў мянянася яе сядзіба ды юрыдычны, адукацыйны статус. Дзейнічала да чэрвеня 1944 г. Зараз пераймальнікам яе традыцыі зьяўляецца беларуская сярэдняя школа ім. Францішка Скарыны ў Вільні.

70 – 23.02.1944 г. генэральны камісар акупаванай немцамі Беларусі даў дазвол на арганізацыю Беларускай Краёвай Абароны.

55 – 25.02.1959 г. пам. у Каўнасе Клаўдзі Дуж-Душэўскі – бела-

Год без Сакрата



Фота з архіва

Такім Яго запамятаем...

17 лютага прыпадае першая гадавіна смерці Сакрата Яновіча, найбольш вядомага польскага беларуса. Арнольд Макмілін з Вялікабрытанні, даследчык беларускай літаратуры, сказаў, што ў пэўным сэнсе асірацію Ён нашу мяншыню. Сапраўды, раптоўна не стала Яго разумных выказванняў, літаратурных твораў, публіцыстычных артыкулаў, фельетонаў, жартаў. Харызмы і духу Вялікага Сакрата выразна не хапала ў час леташняга Трыялогу ў Крынках, хаця і быў ён арганізаваны з большым размахам чымсьці ў папярэднія гады.

Сакрат Яновіч быў непаўторны і, пэўна, ужо ніхто не дараўняе Яму як аўтар і грамадскі аўтарытэт. На працягу мінулых месяцаў не з'явіўся ў нас літаратурны твор, які сваім узроўнем і значэннем мог бы раўняцца манументальнаму „Хатняму стагоддзю" ці геніяльна напісанай па-польску кніжцы „Dolina pełna losu". І наўрад ці наогул яшчэ калісь з'явяцца ў нас падобныя творы.

На жаль, літаратура – так беларуская, як і польская – на Беласточчыне пражывае крызіс, з якога пэўна ўжо не выйдзе. Кніжак, праўда, паяўляецца надалей даволі шмат. Так было і ў мінулым годзе. Але кніжкі, якія выйшлі – папараўдзе гэта не літаратура, толькі журналістыка, а і то невысокага ўзроўню. Напэўна пагадзіўся б з такой сумнай ацэнкай і Сакрат Яновіч, які не скрываў свайго расчаравання недахопам сапраўднай літаратуры. У апошніх гадах свайго жыцця многія аўтары дасылалі Яму свае кніжкі, але нават тых узнагароджаных нейкімі літаратурнымі прэміямі не здолеў быў прачытаць больш за пяць-дзесяць старонак. І не таму, што быў штораз больш хворы, бо інтэлектуальна спраўным заставаўся да самай смерці.

Як ні дзіўна, Сакрат Яновіч здаваўся не пераймацца тым, што знікае звычка і патрэба чытання. Пераконваў, што... чытачы непатрэбныя, бо літаратура і культура – вечныя. Пісаў затым і менавіта „для вечнасці". Хаця ў такім падыходзе праяўлялася проста Яго вялікая злосць, што дажыў часоў, у якіх кніжка стала людзям проста непатрэбнай.

Вядома, ёсць найперш аб'ектыўныя прычыны, якія не дазваляюць цяпер вырасці літаратурным і інтэлектуальным талентам, не спрыяюць наогул чытанні кніжак, прэсы, а нават разумнейшых тэкстаў у інтэрнэце. Гэта перадусім сучасны спосаб жыцця, у якім няма месца на глыбейшую задуму, рэфлексію. Людзі – з маленства па старасць – гоняцца за працай, грашыма і кар'ерамі. У адрозненні ад мінулых часоў універсітэты не выпускаюць ужо начытаных інтэлігентаў, толькі натоўпы тытульных магістраў. Сакрат гэта моцна перажываў. Яго да лютасці даводзілі некаторыя тэксты выпускнікоў універсітэтаў, што, як папракаў, „пішуць як калекі".

Нягледзячы на іншы час, які цяпер настаў, напэўна знойдуцца такія, што да жыцця і творчасці Сакрата Яновіча будуць сягаць не адзін раз. У тым ліку і ў родных Яго Крынках, дзе памяць пра слаўнага пісьменніка і беларускасць, у якой быў такі закаханы, яшчэ жыве. Нядаўна крынская моладзь зрабіла фільмік, у якім героі загаварылі нават і „па-просту".

Хацелася б, каб у крынскім доме Сакрата Яновіча арганізаваны быў музей пісьменніка, перавыдаваліся і перакладваліся на іншыя мовы Яго творы, узнік там культурны асяродак, хаця б і невялікі. Фонд „Villa Sokrates", якога з'яўляюся сузаснавальнікам, усё гэта мае ў сваіх планах. Неабходнае, аднак, заангажаванне ў гэта іншых асоб і ўстаноў, таксама падтрымка з боку ўлады.

Юрка Хмялеўскі

рускі нацыянальны дзеяч (нар. 27.03.1891 г. у Глыбокім), стварыў эскіз бел-чырвона-белага сьцяга. Актыўны дзеяч беларускага руху ў Летуве, між іншым выдаваў „Беларускі Асяродак”. У 1952 г. савецкай уладай быў асуджаны на 25 гадоў зьняволеньня.

40 – 13.02.1974 г. пам. Паўліна Мядзёлка – грамадзкая дзеячка, артыстка, настаўніца (нар. 24.09.1893 г. у Будславе на Вілейшчыне). Зьвязалася зь беларускім рухам у Вільні з 1909 г., дзе закончыла жаночую гімназію. Вышэйшую адукацыю атрымала ў Пецярбурзе. Была настаўніцай ды арганізатаркай беларускіх школаў у 1917-1920 гг., вельмі актыўнай на палітычнай і грамадзкай ніве. За сваю дзейнасьць была арыштавана польскімі і латышскімі ўладамі. У 1925 г. пераехала з Латвіі ў БССР. У 1930 г. была арыштавана й выслана за межы Беларусі. У 1947 г. вярнулася ў родны Будслаў, працавала настаўніцай.

35 – 18.02.1979 г. пам. Юрка Гаўрук, перакладчык і паэт (нар. 6.05.1905 г. у Слуцку). Закончыў Вышэйшыя літаратурна-мастацкія курсы імя Брусава, з 1925 г працаваў выкладчыкам беларускай мовы і літаратуры ў Беларускай Сельска-Гаспадарчай Акадэміі ў Горы-Горках, з 1931 г – у Магілёўскім Пэдагагічным Інстытуце. У 1935 г. быў арыштаваны і больш за 20 гадоў працаваў на Поўначы і ва ўсходняй Сібіры. Рэабілітаваны ў 1956 г. Пераклаў на беларускую мову м. ін. „Сон у летнюю ноч” У. Шэкспіра.

30 – 14.02.1984 г. пам. у Іnаўроцлаве (Польшча) Язэп Александровіч (Найдзюк), беларускі нацыянальны дзеяч (нар. 12.05.1909 г. у в. Бойдаты каля Ваўкавыска). Выдавец часопіса „Шлях Моладзі”, вязень Картуз-Бярозы, аўтар кніжкі „Беларусь учора і сяньня”. Перад сьмерцю падрыхтаваў да выданьня гісторыю Беларусі „Paznavajma historyju svajho narodu” (Białastok-Inaurocłau 2010) пад псэўданімам Stanisłau Krynicki.

25 – 11.02.1989 г. у Беластоку быў утвораны Беларускі клуб (старшыня Юры Туронак), які даў пачатак беларускаму палітычнаму руху ў Польшчы з канца васьмідзесятых гадоў – партыі Беларускае Дэмакратычнае Аб’яднаньне. Вылучыў беларускіх кандыдатаў у выбарах у Сойм ды Сэнат.

25 – 14.02.1989 г. пам. Вінцэнт Жук-Грышкевіч – грамадзка-палітычны дзеяч, настаўнік (нар. 10.02.1903 г. у Будславе на Вілейшчыне). Да часу ліквідацыі, вучыўся ў беларускай гімназіі ў Будславе, а пасьля ў Віленскай Беларускай Гімназіі, якую закончыў у 1922 г. Вышэйшую адукацыю закончыў ва Унірэсытэце ў Празе ў 1926 г. У 1927-1939 гг. быў настаўнікам Віленскай Беларускай Гімназіі. Актыўны ўдзел прымаў у грамадзка-нацыянальным жыцьці. У канцы верасьня 1939 г. быў арыштаваны савецкімі ўладамі, зьняволены ў лагерах. У 1942 г. як польскі грамадзянін быў вызвалены, апынуўся ў польскай арміі ген. В. Андэрса. Пасьля вайны, з 1950 г. жыў у Канадзе, актыўна ўдзельнічаў у нацыянальным руху. Быў старшынёй Рады БНР у 1971-1982 гадах.

25 – 22.02.1989 г. у Беластоку быў заснаваны першы гуртoк Беларускага Аб’днаньня Студэнтаў, у якім дзейнічалі студэнты Філіі Варшаўскага Унівэрсытэту ды Мэдыцынскай Акадэміі. Першым старшынёй быў Юрка Каліна.

1 – 17.02.2013 г. пам. Сакрат Яновіч – выдатны пісьменнік, публіцыст, беларускі дзеяч (нар. 4.09.1936 г. у Крынках). Пісаў на беларускай і польскай мовах. Аўтар каля 30-ці кніг і зборнікаў апавяданняў і мініяцюр, эсэ, з якіх найбольш вядомыя „Загоны”, „Сцяна”, „Самасей”, „Dolina pełna losu”, „Nasze tysiąc lat” (напісаная з Ю. Хмялеўскім). У 1999-2012 г.г. рэдактар штогодніка „Annus Albaruthenicus”. *Чыт. на папярэдняй старонцы.*

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Leon Moenke

Stawka o życie

23. – Zlituj się! Zwracasz na siebie uwagę – mówiłem nieraz w podobnych wypadkach i jako odpowiedź otrzymywałem jedynie albo demonstracyjną ucieczkę naprzód lub też nie mniej demonstracyjne pozostawanie w tyle.

Taki stan rzeczy trwał wciąż i w rezultacie zaczęliśmy zwracać na siebie uwagę. Teraz do strachu przed morzem przybyła jeszcze obawa przed szpicami, zagłuszając go nawet.

W każdym napotkanym lub znajdującym się w pobliżu nas człowieku, który chociaż przelotnie na nas spojrzał, wdziała ona już teraz seksota.

– Śledzą! Śledzą nas! – twierdziła pełna przerażenia i strachu za każdym razem, gdy nadchodził czas płynięcia.

– Kto?

– Ten, co spaceruje.

– Ależ nic podobnego. Ja znam się na tych jegomościach, wierz mi.

– Nie, nie, ja się nie ruszę z miejsca, póki on się nie ulotni.

Gdy „ulatniał” się ten, co spacerował, odnajdywał się znów taki, który leżał. Lecz ten się tak prędko nie ruszał, a razem z nim trwała nieporuszenie i żona.

Wyraz głębokiej, trudnej do opanowania i ukrycia, ulgi tkwił na jej twarzy, gdy wieczorem po takim dniu wsiadaliśmy do pociągu.

Jakżesz ją nienawidziłem w owej chwili.

Tak było teraz co dnia.

Zwarliśmy się ze sobą, jak dwoje przykutych do siebie wrogów śmiertelnych. Strach śmierci i zguby, nieprzeparta wola do życia i wolności, tęsknota i miłość ku dziecku walczyły w nas samych i pomiędzy nami.

Czy zdołam złamać jej opór? Czy ta walka będzie trwała dopóty, aż G.P.U. nie położy jej kresu, aż zginiemy oboje?! – to pytanie parzyło mię jak wrzątek, gdy wracaliśmy z powrotem.

Niech szaleje prędzej burza!

No, ale dzisiaj, co by się działo, złamię jej opór – twierdziłem sobie, jadąc już nie wiem po raz który do Siestrorecka. Zdecydowany byłem nawet na awanturę w obecności świadków, bez względu na to, czym by się to skończyć miało. Cierpliwość i nerwy już stanowczo odmawiały mi posłuszeństwa.

Czy tak, czy owak – musimy zginąć, jeśli nie zgniotę, nie złamię jej oporu. Więc niech się wreszcie stanie to, co się stać musi! – myślałem, idąc już lasem ku morzu.

Duszno i gorąco było tego dnia lipcowego, nawet w lesie. Oddychało się z trudem. Coś jak gdyby wisiało w powietrzu. W milczeniu szedłem obok żony, wpatrzony przed siebie, tam, gdzie za drzewami było może.

Co z morzem? Jakie fale? Czy takie duże jak wczoraj? – niepokoiły mnie pytania.

Wtem błysnął błękit między drzewami. Lecz ciągle jeszcze było cicho. Przyśpieszyłem kroku. Drzewa się rozstąpiły i stanąłem jak wryty. Nie wierzyłem własnym oczom. Nie, to nie było morze! To była błękitna kałuża. Nic się na niej nie ruszało.

Spojrzałem na żonę. Ta sama nie do opanowania ulga, zadowolenie, radość – rozlały się po jej twarzy.

To już było ponad moje siły.

Ogarnął mnie szał.

Chciałem się rzucić na nią. Lecz zamiast tego upadłem na ziemię. Biłem i kopałem rękami i nogami, szarpałem i rwałem krzewy i trawę i gryzłem zębami ziemię, wijąc się na niej.

Gdy podniosłem już głowę, na widok morza i twarzy żony szał ogarniał mnie znowu.

– Ty zgubisz, zgubisz nas! Przekleństwo! – wołałem i wijąc się wgryzałem się z powrotem w piasek.

– Idą! Idą! Uspokój się! – wyszeptała trwożnie zona.

Z ustami pełnymi ziemi podniosłem głowę.

Pomiędzy drzewami wolnym krokiem zbliżali się ku nam dwaj mężczyźni...

Rzuconym na ziemię, zgniecionym, złamanym byłem na razie ja.

„Kurier Wileński” nr 80, 22.03.1938 r., s. 5

Z twarzą zwróconą ku ziemi leżałem na plaży wpatrzony w błyszczące złociste i białe ziarenka. Nie było żadnej myśli, pragnienia, życzenia. Nic nie istniało dla mnie poza tym blaskiem. Kompletna pustka i bezwład ogarnęły mnie teraz. Tak bez ruchu i bez myśli leżałem parę godzin. Nagle zgasł blask.

– Wstawaj! Nadchodzi burza! – odezwała się żona.

Zerwałem się, jak człowiek raptownie zbudzony z głębokiego snu. Spojrzałem na niebo. Nad nami jeszcze był błękit, lecz z południowego zachodu nadciągała burza. Całe niebo pokryte było chmurami. Białe i przejrzyste na początku, tworzyły czarne wały i fortece tam, gdzie zlewały się z morzem. Morze jeszcze spokojne, jak i poprzednio, zrobiło się już czarno-szare, stalowe. Na plaży powstał ruch.

– Idzie burza!... Będzie burza!... – twierdzili plażowicze, ubierając się śpiesznie.

Morze pustoszało również.

– Płynąć! Teraz lub nigdy! – przeszyła mnie myśl i wszystko zakotłowało się we mnie.

Rzeczy leżały tuż przy nas. Obejrzałem się, szukając wzrokiem szatni. Ujrzałem ją na drugim końcu plaży. Leżeliśmy tuż w pobliżu wieży stacji ratowniczej, niedaleko drutów kolczastych. Nie mogłem sobie uprzytomnić, jak się tu dostaliśmy, lecz czasu na rozmyślania nie było. Skoczyłem na równe nogi.

– Płyniemy! Rzeczy zostawiamy tu na miejscu. Dokumenty i pieniądze grzebiemy tam do piasku i przywalamy kamieniem! – zwróciłem się do żony z krótkim, spokojnym i stanowczym rozkazem, jak człowiek, któremu na myśl nie przychodzi, by go można było nie usłuchać.

Na twarzy żony odmalowały się zaskoczenie, obawa i niezdecydowana chęć protestu. Lecz nie zwracając na to uwagi i nie czekając odpowiedzi, wyjmowałem już dokumenty i pieniądze.

– Chodźmy – rzekłem, mając je w ręku i skierowałem się w stronę lasu, na skraju którego leżało parę kamieni.

W zdenerwowaniu i jawnej rozterce wewnętrznej żona szła za mną. Stojąc już przy kamieniach, rozejrzeliśmy się tylko, czy kto nie śledzi za nami. Lecz wszyscy na plaży byli najwyraźniej zajęci sobą: ubieraniem się i innymi czynnościami. Mimo to stałem cały czas na straży, gdy żona pośpiesznie zakopywała.

Po chwili byliśmy z powrotem na brzegu. W gorączkowym pośpiechu doprowadziliśmy teraz do porządku piłki. Morze i plaża pustoszały tymczasem coraz bardziej. Gdy stanęliśmy już całkiem gotowi nad wodą, w morzu kąpało się zaledwie kilkadziesiąt osób. Lecz samo morze było nadal spokojne, jak i poprzednio. Jedynie barwa jego jeszcze bardziej ściemniała. Powietrze w dalszym ciągu było jakby zastygłe w bezwładzie. Nie odczuwało się najmniejszego powiewu, a bastiony chmur na horyzoncie wydawały się całkiem nieruchome.

Czy nie za wcześnie ruszamy? – ogarnęło mną zwątpienie.

Spojrzałem na żonę. Na twarzy jej malowało się wyjątkowe naprężenie. Wprost widać było, z jakim krańco-

wym napięciem woli przezwyciężała swój strach przed morzem i wodą.

Jedna chwila – i zdało mi się, ze strach ten przerwie wszelkie tamy i zrobi ją znowuż niepoczytalną.

Nie, nie, trzeba się śpieszyć! Za chwilę zmarnowana zostanie i ta sposobność. Trzeba kuć żelazo dopóki gorące – pomyślałem i ruszyłem naprzód do wody.

W milczeniu weszła za mną do wody i żona.

***

Daleko już za sobą pozostawiliśmy trzymających się brzegu nielicznych plażowiczów. Żona sprawowała się tym razem o wiele lepiej niż po raz pierwszy. Co prawda, fal tym razem nie było wcale.

Płynęliśmy po ciemnym, lecz gładkim i cichym morzu. Błękitne siatki na naszych głowach, obliczone na jasną pogodę, nie chroniły nas teraz, a odwrotnie, zdradzały, odbijając się od nieruchomego ciemnego tła.

Cztery punkty obserwacyjne nie wychodziły mi z głowy, lecz tym razem nie kpiłem i nie śmiałem się z nich. Słońce nie ślepiło im oczu, a fale nie chroniły nas. Na spokojnej, ciemnej tafli wód nasze głowy sterczały, jak samotne pnie na pustej roli.

„Kurier Wileński" nr 81, 23.03.1938 r., s. 6

Widzą! Widzą nas! Jeśli nie uderzy zaraz burza, zawrócą. Zawrócą i aresztują!

Myśli te szarpały i miotały mną całym, chwytały za serce. Tym razem nie ciągnęło mnie w otwarte morze, jak można prędzej i dalej od brzegu.

– Patrząc przez lornetkę w dal, w otwarte morze, być może nie zauważyli jeszcze nas! Może nie trafiliśmy w pole ich obserwacji – pocieszałem siebie dodając otuchy.

Lecz z każdym uderzeniem rąk i nóg oddalaliśmy się coraz bardziej od brzegu. Niebezpieczeństwo rosło z każdą chwilą, a burza wciąż nie nadchodziła. Morze jak gdyby zastygło.

– Niech nadejdzie prędzej burza! Tylko w burzy spokój jest – zaklinałem, modliłem się wołałem w swej duszy, zapatrzony w powoli zbliżające się chmury.

Płynąc na zachód, co chwila spoglądałem w kierunku czarnych fortec i bastionów, i znowu, i znowu zaklinałem ich słowami Gorkija.

Wreszcie zmieniłem kierunek i zacząłem płynąć im na spotkanie.

– Dokąd płyniesz? – zawołała żona. -–Oddalamy się od Finlandii.

– Nie ma burzy. Trzeba uśpić czujność straży. Byle dalej od brzegu! Potem fale same poniosą nas, jak tego łódkarza – sieksota.

Płynęliśmy w milczeniu dalej. Odległość od brzegu zwiększała się ciągle, a burzy nie było.

„Zobaczą! Zawrócą! Aresztują!" – miotałem się w obawie i strachu.

Powoli jednak morze zaczęło się kołysać.

– Niech uderzy silniej burza! Tylko w burzy jest zbawienie! – wołałem w dalszym ciągu. Lecz teraz te moje zaklęcia brzmiały już nadzieją, rozkoszą i radością walki.

– Idzie burza! Będzie burza. Coraz bliższą ona jest!

Razem z powolnym wzrostem fal wzmagały się i moje siły. Coraz głębiej chwytałem powietrze. Coraz prężniejsze stawały się moje ruchy. Uderzenia rąk i nóg nabierały sił i rozmachu.

„Idzie burza! Będzie burza!" – z triumfem twierdziłem w duchu.

– Lonku! Wołają nas! Czyś głuchy? – rozległ się raptem krzyk żony.

– Odwróciłem głowę i zamarłem z przerażenia. W odległości kilkudziesięciu metrów od żony stał w łódce wyprostowany mężczyzna w czapce marynarskiej.

– Z powrotem! – doleciał mnie pełen groźby i złości jego władczy okrzyk. – Za chwilę będzie tu jak w kotle. Zginiecie. Co wy tu robicie?!

– Kąpiemy się. Pływamy – i popłynąłem z powrotem. Widząc to, zawróciła i żona.

Cdn ■

Świat, którego nie ma

Zofia Plewińska

5. Nie pamiętam dokładnie, w którym roku po raz pierwszy pojechaliśmy na lato do Prepunt, może już w 1903 lub 1904 r. Z Mińska to była daleka wyprawa. Najpierw jechało się do Wilna, tam nocowaliśmy w hotelu u „Georga". Rano szło się na Mszę św. do Ostrej Bramy, potem do wujostwa mojej mamy, doktorstwa Nowomiejskich. Ciocia Luda Nowomiejska była rodzoną siostrą ojca mamusi, a mego dziadka Iwaszkiewicza. Po obiedzie ruszaliśmy zwykle dalej, na Suwalszczyznę. Dojeżdżało się do stacji Olita, gdzie czekał już powóz i furmanka po rzeczy. Z Olity jechało się 5 mil końmi, więc dopiero wieczorem byliśmy na miejscu. Szosa była dobra, a okolica coraz piękniejsza – lasy, wzgórza i

ogromne oczy większych i mniejszych jezior. Prepunty leżały w powiecie sejneńskim, najbliższe miasteczko, gdzie była poczta, nazywało się Sereje. Położenie Prepunt było bardzo piękne, a największą ozdobą było wspaniałe jezioro o powierzchni dziewięciu włók (ca 230 ha). Nad jedną z jego zatok stał dwór, parterowy, ganek z kolumienkami, z jednej strony dobudowane prawe skrzydło. Okna salonu i sypialni wychodziły na ogród kwiatowy, a przez okalające drzewa prześwitywała tafla jeziora. Nazwa Prepunty podobno pochodziła od zniekształconego słowa „per ponto" (przez most), może to prawda, bo na dużej wyspie stał kiedyś zamek Doboszyńskich, niestety, poprzedni właściciel Prepunt ruiny rozebrał. Za naszej bytności wyspa Doboszyńskich już była połączona ze stałym lądem tamą. Na wyspie uprawiano zboża, były tam dwa duże wzgórza. Na jednym z nich kazał się pochować stryj Czesław. Zmarł na atak serca w 1909 r., mając zaledwie 42 lata, ale miał wadę serca od dawna i pamiętam, jak często źle się czuł, leżał i stryjenka czytała mu głośno. Był bardzo miły, miał olbrzymie wąsy, które mógł dwa razy okręcić koło uszu. Po tych wąsach każdy go poznawał. Świetny gospodarz, lubiany i ceniony jako sąsiad, niesłychanie prawy. Pamiętam jak mówił do dzieci, że dla Malkiewicza nie może nic być za trudne i za ciężkie. Tą dewizą żył do końca. Gdy umarł w 1909 r., Zbigniew, najstarszy syn, był na pierwszym roku studiów przyrodniczych w Petersburgu. Niestety, musiał rzucić naukę i pomoc matce, która miała jeszcze sześcioro dzieci w domu. Zbigniew więc gospodarzył, radząc się starszych sąsiadów i wciąż studiując w domu. Z czasem zrobił się z niego świetny gospodarz. Bardzo rozwinął gospodarkę rybną, pozakładał stawy. Doradcą i przyjacielem był dość daleki sąsiad, hr. Plater, do którego jeździł po zarybek. Pan Plater w czasie wojny był wywieziony na Syberię, skąd wrócił i bardzo pomagał synowi Zbigniewa, Tadziowi, w Wilnie.

W Prepuntach wakacje były dla nas, dzieci z miasta, istnym rajem. Największa naturalnie atrakcją było jezioro. Dużo pływaliśmy ogromną łodzią, na trzy pary wioseł. Starsze dzieci wiosłowały, a młodsze siedziały na dnie łodzi. Jeździliśmy najczęściej na drugi brzeg jeziora, gdzie na wzgórzu był piękny brzozowy las, a trochę w prawo, też nad wodą, litewska wieś Buteluny. Las nazywał się Kwajnos. Dłuższa wyprawa to było wypłynięcie z zatoki na pełną wodę, skąd nie było widać drugiego brzegu, płynęliśmy zwykle do Dębowej Wyspy. Była mniejsza od wyspy Doboszyńskich, górzysta, zalesiona tylko dębami. Ptactwa na wodzie mnóstwo: czajki, kormorany, kaczki, mewy i wiele innych. Cudowne były zachody słońca… Stryjenka Lonia (moja chrzestna matka) ładnie malowała, jeździła często z nami łodzią, brała farby i robiła piękne obrazki z natury. Była też bardzo muzykalna, więc często na łodzi lub wieczorem w salonie, przy fortepianie, śpiewaliśmy chórem. Ogromnie lubiłam jeździć ze Zdzisiem wyciągać ryby z „buczów". Zastawiało się zwykle rano, lub późnym wieczorem, trzeba było płynąć cichutko, wzdłuż brzegu i wyciągać szybko. Wpadały najczęściej tłuste liny, karasie, szczupaki itp. Kiedyś złapano na oścień z łodzi olbrzymiego suma, miał chyba około dwóch metrów długości. Na większe ryby polowano w nocy z łuczywem. Brał mnie też czasem Zdziś na kaczki, młode podlotki, które strzelało się z łodzi na przekosach, jak nisko przelatywały nad wodą. Podobno teraz tak się nie poluje, ale takie młode kaczki są bardzo tłuste i smaczne.

Z ogrodu kwiatowego schodziło się ścieżką do długiej alei, która szła wzdłuż zatoki, nad jeziorem, tam była przystań i przy pomoście stała uwiązana nasza duża łódź. Trochę dalej, gdy szło się tą aleją, otwierał się widok na mały, biały, zbudowany w stylu chińskim domek, stojący na pomoście nad samą wodą. To była łazienka z wanną i piecykiem, gdzie można było w chłodniejsze dnie kąpać się w ciepłej wodzie, czerpanej z jeziora. Pływanie i kąpanie się wprost w jeziorze było raczej rzadkością, bo nikt nie umiał pływać! Jezioro było bardzo głębokie, z brzegami przeważnie zarośniętymi szuwarami, więc plaży nie było. Czasem w bardzo upalne lata kąpaliśmy się gdzieś na kawałeczku plaży, koło wyspy. Ale co to było za kąpanie w długich białych koszulach, które przylepiały się do ciała! Chłopcy kąpali się w majteczkach osobno. Łódką pływaliśmy codziennie, daleko na głęboką wodę, chłopcy dla kawału nieraz spryskiwali nas wodą i kołysali łódź, aż strach co by było, gdyby ktoś wpadł do wody. Wszyscy jeździliśmy w ubraniach, nie w strojach kąpielowych. Jakoś Bóg strzegł i nikt się nie utopił!

Pamiętam, że kiedyś spędzaliśmy w Prepuntach Wielkanoc. Niezapomniany był widok jeziora, na którym ustawiały się łodzie gospodarzy z Butelun, przywozili święcone. Koszyki ładnie przybrane kwieciem i zielenią, a ksiądz stał na pomoście, koło naszej łodzi i święcił kropidłem. Potem przychodził do dworu poświęcić ogromny stół zastawiony jadłem i mały stoliczek młodszych dzieci i zaczynała się uczta! Naturalnie to wszystko odbywało się już po rezurekcji.



Dwór w Prepuntach

Był w Prepuntach też drugi duży las, ciemny, gęsty, wilgotny, nazywał się Rudziszki. Szło się furtką z ogrodu, kawałek przez pole, gdzie stał krzyż nad mogiłą powstańców z 1863 r. W lesie tym było dużo grzybów, drzewa mieszane, liściaste i iglaste, i kilka zarośniętych sadzawek. Często można było widzieć duże żółwie, wygrzewające się na kamieniach koło wody, były tam śliczne małe jaszczurki i moc barwnych motyli. Do Rudziszek szliśmy zawsze z kimś starszym, bo straszny był ten las i łatwo było zabłądzić lub wpaść w torfowisko. Wieczorem cały świecił od robaczków świętojańskich.

W 1910 r. spędzali w Prepuntach wakacje, prócz nas, dwaj bracia Horbatowscy, Michaś i Antoś, koledzy Konrada i student Wasilewski, kolega Zbigniewa. Wtedy było naprawdę ogromnie wesoło. Zrobiliśmy parodniową wycieczkę nad jezioro Wigry, z nocowaniem po drodze w Sejnach. Wyprawa była naturalnie nie autem, lecz wozem drabiniastym! Jedną z najmilszych zabaw było przebieranie się panien za chłopców i odwrotnie. Dużo było przy tym śmiechu. Teraz to byłoby nieistotne, bo kobiety trudno odróżnić od mężczyzn, jednakowo się ubierają.

Ostatni raz byliśmy w Prepuntach latem 1913 r. Później już przyszła wojna i Prepunty pozostały po litewskiej stronie, 5 mil od granicy. Ojciec mój, który był opiekunem rodziny zmarłego brata, raz jeden tylko jeździł do Druskiennik, żeby się widzieć ze stryjenką i dziećmi. Stryjenka już była bardzo chora, zmarła na raka wątroby w szpitalu w Wilnie, latem 1937 r. Ojciec też pomógł ją tam umieścić i był potem na pogrzebie. Ciało stryjenki zostało przewiezione do Prepunt i jest pochowana razem ze stryjem w grobowcu na wyspie Doboszyńskich.

Lata międzywojenne były dla Prepunt raczej latami prosperity, ale z Polską były stosunki zupełnie zerwane. Z mojego stryjecznego rodzeństwa tylko jedna Maniusia zdołała przekraść się do Polski. Po ukończeniu gimnazjum w Wiłkomierzu, w Warszawie ukończyła dwuletnią szkołę pielęgniarską. Na wakacje do domu musiała się też przekradać i nieraz siedziała za to w „pace". To zupełne odłączenie od Polski zbliżyło ziemiaństwo polskie, nawet najdalsze, i trzymali się razem i ci z dawnej guberni suwalskiej, i ci z Kowieńszczyzny. Z opowiadań mojego stryjecznego rodzeństwa wiem, że gwarno i miło bywało u nich nieraz i życie towarzyskie było bardzo ożywione, szczególnie że stryjenka Lonia była ogromnie miła, towarzyska i gościnna

Wszystko skończyło się tragedią drugiej wojny światowej. W 1941 r. całą rodzinę mego stryja Rosjanie wywieźli na Syberię, ocalał tylko Zbigniew, którego jeszcze przed przyjściem Rosjan władze miejscowe litewskie wsadziły do więzienia za jakieś przekroczenie administracyjne, a później Rosjanie uwolnili i na razie nie ruszali, bo to było już „po wywozkie". Wywieźli żonę Zbigniewa, Krystynę z domu Korewiankę, jej matkę, trzy siostry Zbigniewa – Wandę, Józefę i Helę oraz troje dzieci – Stefanię (Niusię), Tadeusza i Bożenkę. Teściowa zmarła już w drodze, żona Zbigniewa na Syberii w pierwszym roku na zapalenie płuc, gdzieś koło rzeki Ob, a resztę, razem ze wszystkimi Litwinami, pognali dalej na północ, do Jakucji, „na wiecznoje pasielenie"… Tam zmarły obie moje stryjeczne siostry, Wandzia i Ziuta. Dzieci zostały z najmłodszą Helą i znajomą sąsiadką, która się nimi bardzo opiekowała. Dzieci na szczęście wróciły. Najpierw mała Bożenka z dziećmi sierotami, potem kolejno Tadeusz, Niusia, a w końcu także ciotka Hela, która spędzila na Syberii, a potem na Litwie, 12 lat! Dzięki usilnym staraniom Maniusi, siostry, która przeżyła wojnę w Polsce, wreszcie udało się Helę sprowadzić do kraju.

Najmłodszy mój brat stryjeczny, Donat, kształcił się przed wojną w Grenoble, w czasie wojny prowadził jakąś cegielnię na Litwie, ożenił się, ale zmarł niedługo po wojnie na serce w Kowarach na Dolnym Śląsku.

Jeszcze chcę napisać parę słów o rodzinie mego stryja, jako o rodzinie wyjątkowej, szalenie się kochającej. To był prawdziwy „klan" rodzinny. Żadna z moich sióstr stryjecznych nie wyszła za mąż, choć trafiały się okazje, myślę, że wprost dlatego, że tak dobrze im było razem. Za życia stryjenki cała praca była podzielona. Najstarsza Wanda miała warsztat tkacki i ubierała całą rodzinę. Ziuta ukończyła kurs pszczelarski w Berlinie (do Polski nie wpuszczono) i prowadziła dużą pasiekę. Hela zajmowała się ogrodem, Maniusia, jak wspomniałam, uciekła do Polski. Gdy Zbigniew się ożenił, zajął jedno skrzydło domu ze swoją rodziną i dalej prowadził całą gospodarkę polną i rybną. Krysia wychowywała dzieci. Nigdy nie było kłótni, zawiści, pracowali wspólnie, to był do końca wspólny, kochany dom. Tadzio, jak ich wywozili, ukląkł i pocałował próg domu, którego już nigdy nie miał zobaczyć, nie ma po nim śladu… Będąc w Wilnie w 1973 roku, Tadzio odwiedził Prepunty, zastał tam tylko zgliszcza i ruiny. Ocalał jedynie grobowiec moich stryjostwa, a jego dziadków, na wyspie Doboszyńskich.

Wakacje w Paulinowie

Oprócz wakacji w Prepuntach, jeździliśmy od roku 1907 także do Paulinowa, majątku ciotecznych dziadków Bochwiców. Dziadunio Otto Bochwic mieszkał dawniej w rodowym majątku Waszkowce. Dziadunio był synem znanego filozofa Floriana Bochwica. Z podziału rodzinnego dostał duży kawał ziemi odłączony od Waszkowców i tam założył nowy dwór Florianów, z ogromnym sadem owocowym (20 ha) i pięknym pałacykowatym domem.We Florianowie gospodarzył później syn dziadunia Ottona, wujaszek Tadeusz Bochwic (ojciec Dziuni, czyli „Dużej Babci"), natomiast dziaduniowie przenieśli się do Paulinowa. Rodzice dziadunia mieli na imię Florian i Paulina, stąd nazwy majątków. Paulinów został założony, tj. zbudowany dom, w 1905 r. na miejscu wypalonego lasu. Nowo założony ogród kwiatowy łączył się z lasem, zaraz za ogrodem



Zbudowany według projektu dziadunia dom w Paulinowie

płynął strumyk, a dalej był duży staw i młyn wodny. W tym miejscu jeszcze za młodu polował mój ojciec i stryj, nazywało się wtedy Kuczereszka. Dom w Paulinowie był zbudowany według projektu dziadunia, dość oryginalny, duży, jasny, piętrowy. Z prawej strony wieża nad kaplicą i okna wąskie, gotyckie z obu boków na piętrze. Od zajazdu weranda wzdłuż całego frontu, od ogrodu też, opleciona winem. Dziaduniowie mieszkali na piętrze, były tam też pokoje gościnne, kaplica, a także łazienka itd. Na dole duży hol, ogromna, długa sala jadalna, salon, buduar, tzw. „pokój zielony", kancelaria i na prawo od wejścia, w końcu domu nasze letniskowe, kochane mieszkanie tzw. Malkiewiczówka – trzy pokoje. Były jeszcze na pierwszym piętrze pokoje wujostwa Moczulskich (córka i zięć dziadunków) i pokój babci Anielci hr. O'Rourke, siostry dziadunia, która po śmierci męża mieszkała prawie stale w Paulinowie. Jednym słowem dom był duży i bardzo gościnny. My przyjeżdżaliśmy na całe wakacje, a babcia Stefcia karmiła nas różnymi delikatesami, żeby trochę utuczyć „miejskich głodomorów". Tam poznaliśmy bliżej i zaprzyjaźnili na zawsze z całą rodziną Bochwiców. Pierwszą uroczystością przeżytą w Paulinowie był przyjazd arcybiskupa mohylewskiego ks. Jana Cieplaka. Było to chyba w roku 1907, gdy po rewolucji 1905 r. trochę zelżało i pozwolono na wizytację biskupią w guberni mińskiej i wileńskiej, gdzie nie widziano arcypasterza od stu lat! Objeżdżał kolejno wszystkie parafie, bierzmował, błogosławił… W Paulinowie wypoczywał jeden dzień i miał nabożeństwo w domowej kaplicy. Zjechało się moc krewnych i sąsiadów na tę uroczystość. Pamiętam, jak zbierałyśmy z Helą Paderewską i innymi kuzynkami i kuzynami masę wrzosu i potem obwijałyśmy koła karety girlandami wrzosu, żeby było wszystko „pod biskupie fiolety". Konie też były przybrane, widać był koniec sierpnia lub wrzesień, a tak pięknych wrzosów jak paulinowskie już nigdzie potem nie widziałem.

Cdn ■

Нагода

Тоня Кулак – першае каханне Валянціна Таўлая

Сёлета 8 лютага спаўняецца 100 гадоў з дня нараджэння беларускага паэта, дзеяча вызваленчага руху ў Заходняй Беларусі (1920-1930-я гады) Валянціна Таўлая. Пра гэтага чалавека распавядаць можна вельмі многа. Але сёння мне хочацца расказаць пра яго першае каханне. Справа ў тым, што некалькі гадоў таму сланімчанка Вера Кулак перадала мне адзін фотаздымачак. На ім адлюстраваны партрэт беларускага паэта Валянціна Таўлая. На адваротным баку здымка напісана: „На добрую памятку Тоні К. ад Валянціна Таўлая. Рудаўка. 19.VIII.1929 г.".

Хоць сам па сабе здымачак сціплы, але гледзячы на яго і чытаючы на адваротным баку тэкст, паўстае пытанне: а хто ж гэта такая Тоня К.? Што за прыгажуня, якой, ужо вядомы на той час паэт, дараваў 85 гадоў таму свой фотаздымак і прысвячаў вершы, напісаныя ў Рудаўцы і ў Слоніме:

Не гаруй –
Надарвеш толькі грудзі,
Без пары жаўрука не кляні:
Серабром аб замерзлыя груды
Жаўруковае сэрца звініць…

Тоня К. – гэта дзяўчына з вёскі Рудаўка Слонімскага павета – Антаніна Кулак. Яна на тры гады была старэйшая за Валянціна. У Рудаўцы прайшлі дзіцячыя і юнацкія гады Валянціна Таўлая. Там прыйшло да яго і першае каханне – Тоня Кулак. Чым жа ён запомніўся Антаніне Кулак? Чаму яна выбрала менавіта яго, Валю? Валя, так у вёсцы ўсе называлі Валянціна Таўлая, быў прыгожы, гаваркі, адукаваны. Ён вучыўся ў Віленскай беларускай гімназіі, а калі прыязджаў у Рудаўку, то прывозіў шмат навінаў, кніг, сябрам чытаў свае вершы. Валя быў завадатарам і арганізатарам

моладзі. Яго слухалі, любілі, ішлі за ім.

Хлопцы і дзяўчаты з Рудаўкі і суседняй Вялікай Кракоткі, падахвочаныя Валянцінам Таўлаем, змагаліся за сваю беларускую школу, пісалі дэкларацыі, складалі заявы, а ў 1927 годзе заснавалі Вялікакракоцкую беларускую бібліятэку – асяродак нацыянальнага руху. Нездарма яны самі далі ёй імя Янкі Купалы. Гэта была першая ўстанова культуры ў Беларусі, якой было нададзена імя песняра беларускага народа. Яе наведвалі дзесяткі беларускіх пісьменнікаў, некалькі разоў у бібліятэку прыязджала жонка паэта Уладзіслава Францаўна Луцэвіч. На вялікі жаль, гістарычную Вялікакракоцкую бібліятэку імя Янкі Купалы ў 2008 годзе закрылі.

Антаніне Кулак свой фотаздымак Валянцін Таўлай падараваў 19 жніўня 1929 года. А 29 жніўня 1929 года ў слонімскай дэфензіве з’явіўся фотаздымак паэта з ганебнай арыштанцкай дошкай на грудзях. Валянцін, напэўна, прадчуваў арышт, таму і напісаў каханай дзяўчыне: „На памятку…” Але ў турме ён думаў пра каханую:

Кожную ноч салавейка пяяў,
Зоры глядзелі у вочы.
Дзе ж ты сягодня,
Дзяўчына мая?
Дзе ж вы, шчаслівыя ночы?..

А вось як напісаў Мікола Арочка ў сваёй кнізе „Валянцін Таўлай” (Мн., 1969): „На мулкіх астрожных нарах малады паэт не знаходзіў сабе месца ад успамінаў пра „салаўіныя ночы” і дзявочыя рукі. Як шчаслівa яму мроілася, калі ён зноў бачыў сябе з ёй, зграбнай, усмешлівай, самай прыгожай з усіх рудаўскіх дзяўчат – з Тоняй Кулак. Там, на волі, дзе, здавалася, яго ўсяго забірала праца падполля, усё ж хапала начэй і на „сцежкі ў жытным”, на пяшчотную радасць быць поруч з ёй…”.



Валянціну Таўлаю 15 гадоў. Рудаўка, 19 жніўня 1929 г.



Антаніна Кулак – першае каханне Валянціна Таўлая. 1930-я гады

Тоня кахала Валянціна. Але аднойчы так здарылася, што сям’я Антаніны Кулак пераехала ў вёску Вішава Слонімскага павета. Бацька яе Кузьма Андрэевіч Кулак працаваў на чыгунцы брыгадзірам будаўнікоў, таму прыходзілася мяняць месца жыхарства. Вёска Вішава даволі далёка знаходзілася ад вёскі Рудаўка, зусім у іншым канцы павета. Там, у Вішаве, да Тоні пасватаўся мясцовы юнак Віктар Бараноўскі. Бацькі пачалі рыхтавацца да вяселля і нават купілі дачцэ вэлюм. І раптам Тоня атрымлівае пісьмо ад Валянціна Таўлая, які прасіў яе не выходзіць замуж за Віктара. Прачытаўшы ліст ад свайго былога сябра, Тоня заявіла бацькам, што вяселля не будзе, што яна паедзе ў Рудаўку. І бацькі не пярэчылі дачцэ, а Кузьма Андрэевіч на возе неяк адвёз дзяўчыну ў Рудаўку…

Але пазней, лёсы Антаніны Кулак і Валянціна Таўлая разышліся. У снежні 1932 года паэта з Савецкай Беларусі, куды ён перабег ратуючыся ад чарговага арышту, накіроўваюць у Варшаву для пад-

польнай работы. У дарозе Валянціна заўважылі шпікі, але яму ўдалося на хаду саскочыць з цягніка і да канца зімы хавацца ў гумне ў Рудаўцы. Тоні перадалі сябры, што Валянцін у Рудаўцы. Яна яго вельмі чакала, але каханы да яе чамусьці не прыйшоў. Чаму – застаецца загадкай: ці то баяўся арышту, ці то не хацеў падстаўляць дзяўчыну, ці была нейкая іншая прычына.

У 1933 годзе Антаніна Кулак выйшла замуж за Браніслава Гародку, які тады працаваў настаўнікам у Рудаўцы. Браніслава хутка мабілізавалі ў Войска Польскае. Ён ваяваў з немцамі, нават трапіў да іх у палон. Але потым яго з палону вызвалілі англічане. Але пасля вайны Браніслаў Гародка на Слонімшчыну ўжо не вярнуўся, ён застаўся жыць у Польшчы ў горадзе Чэнстахова. У 1946 годзе да яго пераехала і жонка Антаніна Кулак.

Малодшая родная сястра Антаніны Кулак Вера, якая жыве ў Слоніме, сказала, што апошні раз яна наведала сястру ў Польшчы ў 1999 годзе. Як толькі ўвайшла ў яе кватэру, Тоня адразу спытала: „А ці прывезла ты кнігу вершаў Валі Таўлая?”…

Антаніна Кулак пражыла 89 гадоў. Яна ўсё жыццё кахала Валянціна і помніла пра яго. А ў сямейным альбоме захоўвала вось гэты фотаздымачак юнага Таўлая з аўтографам. І калі Валянціна ад’язджала на Беларусь, Тоня дастала з альбома гэты здымак і перадала яго сястры: „Вазьмі, Вера, гэты фотаздымак. Няхай ён вяртаецца на Беларусь, на бацькоўскую зямлю. Я яго тут берагла, няхай цяпер ён зберагаецца дома. Там ён не прападзе”.

Вера абняла Тоню на развітанне і заўважыла, як з вачэй старэйшай сястры паліліся слёзы.

Першае каханне Валянціна Таўлая Антаніна Кулак памерла ў 2000 годзе і пахавана побач з мужам Браніславам Гародкам на могілках у Лодзі.

Сяргей Чыгрын ■

Białorusin – zasłużony obywatel Inowrocławia

Kiedy wiosną 1945 roku Jazep Najdziuk jechał z Greifswaldu *via* Poznań do Wilna i zatrzymał się w Inowrocławiu, nie przypuszczał zapewne, że w tym właśnie mieście przyjdzie mu spędzić resztę życia, tj. 39 lat. Im bardziej oddalała się wizja powrotu do Wilna, tym bardziej wrastał w ziemię, która go przygarnęła, stając się jego drugą ojczyzną. Został jednym z tych, tak jak wcześniej Zygmunt Wilkoński, Maksymilian Gruszczyński, Józef Krzymiński, Apolinary Jankowski, Stefan Knast, którzy cały talent i serce oddali Kujawom, choć przybyli tutaj z innych stron kraju. Dla Najdziuka był to wybór konieczny, z którym z czasem musiał się pogodzić, oswoić, i który chyba w końcu nie okazał się złem koniecznym, pomimo licznych trudnych chwil, jakich przyszło mu w Inowrocławiu doświadczyć.

W czerwcu 1945 roku 36-letni Jazep Najdziuk, podający się wtedy za 30-letniego Józefa Aleksandrowicza (w Niemczech zmienił także metrykę), podjął pracę w Drukarni nr 1 (była drukarnia „Kujawischer Bote”), która mieściła się przy ul. Królowej Jadwigi, a w listopadzie tego roku przeniósł się do Drukarni nr 2 (była Drukarnia Kujawska, gdzie do września 1939 roku ukazywał się „Dziennik Kujawski”) przy pl. Klasztornym 1a. Obiema kierował początkowo Szczepan Stróżewski. Aleksandrowicz był kolejno zecerem, korektorem i referentem technicznym. Drukarnie podlegały od 1946 roku Toruńskim Zakładom Graficznym, a od 1949 roku dyrekcji Bydgoskich Zakładów Graficznych z siedzibą w Toruniu. W 1951 zostały skomasowane w rozbudowanych o dwie hale pomieszczeniach przy ówczesnym pl. Obrońców Pokoju 1a (tak w latach 1950-1989 nazywał się plac Klasztorny). Od sierpnia 1952 roku do końca 1958 roku jedna już teraz drukarnia wchodziła w skład Inowrocławskich Zakładów Przemysłu Terenowego. Aleksandrowicz szybko awansował w strukturach tego przedsiębiorstwa. W 1952 został kierownikiem technicznym, wkrótce zastępcą dyrektora ds. technicznych, od 1 lipca 1953 p.o. dyrektora i wreszcie w maju 1956 roku dyrektorem. Kierowane przez niego zakłady, zatrudniające 320 osób, obejmowały nie tylko drukarnię, ale także Dom Mody „Zefir”, zakład instalacyjny „Siła i Światło”, dwa zakłady produkcji drzewnej, trzy metalowej oraz rymarski punkt usługowy. Najbliższa Aleksandrowiczowi była oczywiście drukarnia. Z początkiem 1959 roku została ona przejęta przez Zakłady Wydawnictw Spółdzielczych w Warszawie, a te z kolei zostały z dniem 1 lipca 1960 roku wchłonięte przez Zakład Wydawnictw Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Warszawie. Aleksandrowicz kierował wtedy już tylko samą drukarnią. Wielkim jego dziełem stało się pobudowanie nowego, nowoczesnego zakładu poligraficznego, oddanego do użytku 20 lipca 1968 roku. To jest dzisiejszy Zakład Poligraficzno-Wydawniczy „Pozkal” inż. Tadeusza Chęsego przy ul. Cegielnej 10/12. Drukarnia ta pod wytrawnym kierownictwem Józefa Aleksandrowicza stała się sprawnym przedsiębiorstwem, dobrze zorganizowanym również od strony socjalnej, znakomitą kuźnią kadr poligraficznych, z których Inowrocław słynie

do dziś. W tym miejscu można by zapytać, jak to się stało, że Drukarnią Kujawską, która po 1968 roku stanowiła poważne, zatrudniające ok. 550 pracowników przedsiębiorstwo, przez 18 lat kierowała osoba bezpartyjna. Gdzie nomenklatura? Skąd rekomendacja? Jeśli mogę wyrazić własną opinię w tej kwestii, to jest ona następująca. W PRL nic do końca nie było jasne, jednoznaczne i przewidywalne. Jeśli Aleksandrowicz był potrzebny jako dobry fachowiec, jako osoba właściwie układająca współpracę z ludźmi, a przy tym pozostawał lojalny wobec władz partyjnych i systemu, a tę lojalność wzmacniało ukończenie dwóch wydziałów Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu przy KW PZPR w Bydgoszczy i nie budząca kontrowersji szeroka działalność na niwie społecznej – to mógł piastować dyrektorskie stanowisko. Jego przydatność była widoczna także na forum MRN, w której zasiadał w latach 1955-1969, wyręczając nierzadko przewodniczących z obowiązku prowadzenia obrad. I nie zaszkodziły nawet drobne anonimy donoszące do Komitetu Miejskiego o jego obecności na ślubie kościelnym jednej z pracownic, czy o wpuszczeniu na teren zakładu wycieczki z Seminarium Duchownego w Markowicach. Oto fragment jednej z opinii zachowanej w aktach osobowych: */.../ Wyżej wymieniony jest dobrym pracownikiem, dokładny w pracy, inteligentny i uczciwy, do partii nie należy, lecz politycznie i społecznie udziela się, poziom uświadomienia wysoki.* W oparciu o taką opinię Egzekutywa KM PZPR w Inowrocławiu wyraziła zgodę na powierzenie Józefowi Aleksandrowiczowi kierowniczego stanowiska w Inowrocławskich Zakładach Przemysłu Terenowego.



Fot. Lucyna Aleksandrowicz-Pędich

Józef Aleksandrowicz (Jazep Najdziuk) zmarł 30 lat temu, 14 lutego 1984 r. Na zdjęciu – w swym mieszkaniu w Inowrocławiu

Od 1963 roku Służba Bezpieczeństwa znała prawdziwą przeszłość Aleksandrowicza, znała za sprawą jego nieostrożnej korespondencji z mieszkającym w Los Angeles bratem Czesławem. Był przesłuchiwany w Toruniu. Nie utracił jeszcze wtedy stanowiska, ale został zapewne zmuszony do jeszcze wyraźniejszej lojalności. Nie wiemy, jaką rolę w tym wszystkim odegrał pochodzący z Polesia szef inowrocławskiej Służby Bezpieczeństwa płk Filip Krupienicz. Zrozumiałe, że Aleksandrowicz w swej szerokiej działalności kulturalnej musiał ograniczać się do poruszania w tematyce politycznie poprawnej. Tolerowanie zakończyło się w 1971 roku, w okresie pogrudniowym. Przy okazji reorganizacji zakładu, dyrekcja ZW CRS w Warszawie, otrzymawszy wcześniej anonim, w którym napisano, że Aleksandrowicz jest białoruskim nacjonalistą, a także zgodnie z sugestią inowrocławskich władz politycznych, skłoniła go do rezygnacji z zajmowanego stanowiska. Pozostał w drukarni, ale teraz jako kierownik nowo utworzonego Inspektoratu ds. Produkcji Terenowej Druku, a po likwidacji tego działu – jako dyspozytor, którym pozostawał przez ostatnie dwa lata pracy. Z dniem 1 października 1978 roku przeszedł na własną prośbę na emeryturę. *Uprzejmie proszę o zwolnienie mnie na emeryturę* – pisał – *ponieważ mam już więcej jak 62 lata, z których ogółem przepracowałem 47 lat, w tym 33 lata w Polsce Ludowej. /.../ Jednocześnie dziękuję bardzo Szanownej Dyrekcji, Radzie Zakładowej, POP, organizacji młodzieżowej i wszystkim pracownikom Drukarni za miłą, długoletnią współpracę.* Odtąd kontynuował pracę na pół etatu.

Józef Aleksandrowicz był wielkim społecznikiem i w tym stwierdzeniu nie ma ani odrobiny kurtuazji. W powojennych dziejach miasta w działalności na polu społecznym bezspornie należy mu się palma pierwszeństwa. Najwięcej serca, czasu i wysiłku poświęcił powstałemu w 1959 roku Towarzystwu Miłośników Miasta Inowrocławia. Pełnił funkcję wiceprzewodniczącego, a w latach 1972-1979 przewodniczącego; był jednak chyba kimś więcej – pozostawał żywym szyldem towarzystwa, inspiratorem licznych jego poczynań. W dużej mierze dzięki niemu ta organizacja społeczna przez lata pozostawała zdecydowanie najaktywniejszą w Inowrocławiu. Już w 1960 roku TMMI włączyło się do obchodów 100. rocznicy urodzin Jana Kasprowicza, a następnie odegrało decydującą rolę w dziele odbudowy pomnika poety, przejmując w 1964 roku inicjatywę od Społecznego Komitetu Budowy Pomnika. Uroczystość odsłonięcia monumentu, który tak mocno wrósł w pejzaż miasta, miała miejsce 29 maja 1966 roku, a płomienne przemówienie wygłosił wtedy Jarosław Iwaszkiewicz. To bardzo ważny, ale tylko jeden z wielu przykładów aktywności to-

warzystwa. Na bogaty jego dorobek z okresu działalności Józefa Aleksandrowicza złożyło się setki różnego rodzaju imprez, zwłaszcza prelekcji, wystaw, koncertów.

Wydaje się, że Aleksandrowicz uznawał pragmatyczną zasadę, by robić to co korzystne, a równocześnie możliwe w istniejących realiach. I wynikało to nie tylko z jego wyjątkowej osobistej sytuacji, ale chyba stanowiło trwałą cechę osobowości. Był typowym organicznikiem, człowiekiem wierzącym w sens tego co robi, optymistycznie nastawionym do rzeczywistości. Nie był sam. Do grona najbliższych jego współpracowników należeli ludzie o podobnych cechach: pierwszy przewodniczący TMMI Zenon Kopeć, kolejny przewodniczący Henryk Walter, Tadeusz Kaliski, Teresa Klonowska, Ignacy Domański, Adam Kłoś. Dokonajmy krótkiego przeglądu ich dorobku: uczczenie wybitnych synów Kujaw – histologa Henryka Fryderyka Hoyera i Stanisława Przybyszewskiego, popularyzacja życia i dzieła Kasprowicza, patronat nad szkołą muzyczną (1960-1970) i badaniami archeologicznymi, zapraszanie do Inowrocławia wielkich polskich uczonych – Konrada Górskiego, Mariana Biskupa, Aleksandry Cofta-Broniewskiej, Kazimierza Żurowskiego, Janusza Bieniaka, Kazimierza Wyki, Artura Hutnikiewicza, Stanisława Waszaka, Czesława Pilichowskiego, Benona Miśkiewicza, Aleksandra Rogalskiego, spotkania autorskie ze Stanisławem Helsztyńskim, Zenonem Kosidowskim, Stanisławem Szenicem, Franciszkiem Becińskim, sesje poświęcone Kasprowiczowi, Przybyszewskiemu, okupacji niemieckiej, procesowi polsko-krzyżackiemu z lat 1320-1321, liczne koncerty, m.in. Ireny Dubiskiej, Lidii Grychtołówny, Eleonory Suppan z Wiednia, działalność wydawnicza i wystawiennicza (m.in. ważna wystawa *Oskarżamy* w 1963 roku), a nade wszystko setki prelekcji przygotowywanych głównie własnymi siłami. I tutaj dodajmy, że najczęściej w roli prelegenta występował sam Aleksandrowicz, zwłaszcza gdy przestał już kierować drukarnią. Mówił najczęściej o zabytkach, uzdrowisku, wybitnych Kujawianach, dziejach prasy polskiej, drukarstwie. Można by zapytać retorycznie – o ile bylibyśmy ubożsi, gdyby nie ta działalność? Aleksandrowicz umiał nawiązywać kontakty, skutecznie przekonywać licznych wybitnych uczonych i twórców kultury do przyjazdu na Kujawy. Z wieloma zaprzyjaźniał się, o czym świadczy zachowana bogata korespondencja. Dbał zwłaszcza o to, by zapraszać tych, którzy pochodzili z Inowrocławia, pokazując w ten sposób kolejnym pokoleniom inowrocławian niedoceniane bogactwo Kujaw – ludzi.

Kochał historię, doceniając jej znaczenie wychowawcze. Pozostawał niestrudzonym propagatorem lokalnych dziejów. Czynił to także podczas licznych prelekcji dla młodzieży oraz systematycznych spotkań z kuracjuszami (dzisiaj tego rodzaju forma promocji uzdrowiska poprzez ukazywanie historycznego bogactwa Inowrocławia i ziemi kujawskiej nie jest doceniana przez pracowników sanatoriów). Krzewił tradycje związane z „czarną sztuką", popierał obrzędy związane z chrztem drukarskim. Już jesienią 1947 roku takie uroczystości odbyły się w hotelu „Bast"; Aleksandrowicz wygłosił wówczas referat „o pracy zawodowej i zawodowo-kształcącej". Od 1956 roku, czyli od samego początku należał do Polskiego Towarzystwa Historycznego, przez wiele lat zasiadając w jego zarządzie. Reprezentował inowrocławskie środowisko historyków na sympozjach i zjazdach w Olsztynie, Krakowie, Toruniu, współorganizował zjazd pisarzy kujawskich we Włocławku (1980). Aktywnie działał w radzie nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Zagroda", należał także do Miejskiego Komitetu Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy i Kraju, Polskiego Czerwonego Krzyża oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, które nadało mu Złotą Odznakę PTTK, głównie za popularyzowanie regionu i opracowanie przewodników turystycznych wydawanych właśnie przez inowrocławski oddział towarzystwa.

Był wreszcie człowiekiem książki, a to zawsze cecha autentycznych ludzi kultury. Tę miłość do książki wyniósł ze swej prawdziwej ojczyzny i tutaj na Kujawach ją rozwinął. Już w lutym 1947 roku został bibliotekarzem w Zarządzie Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Poligraficznego. Z książką wiązał go fach drukarski; książkę produkował w sensie materialnym, ale nie tylko – sam utrwalał pamięć o książkach i ludziach książki. Pisywał systematycznie artykuły o nowościach wydawniczych, które m.in. znalazły się w zamieszczonej w latach 1971-1975 w „Gazecie Kujawskiej" serii 29 artykułów, które opatrzył wspólnym tytułem *Cuiaviana*, oraz w cyklu zatytułowanym *Książki nam bliskie* publikowanym w latach 1978-1979 na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego". Pisał artykuły o dziejach drukarń, o wydawcach, a ponadto sam tworzył książki, utrwalając historię ziemi kujawskiej i losy ludzi tutaj żyjących. Wspólnie z dr. Eugeniuszem Gawlakiem zredagował jubileuszowe wydawnictwo poświęcone uzdrowisku (*100 lat Uzdrowiska Inowrocław*, 1975). Wydał kilka samodzielnych publikacji książkowych: *Kruszwica, Gopło i okolice* (1954, 1982), *Drukarnie i drukarze miasta Inowrocławia* (1967), *50 lat działalności Polskiego Czerwonego Krzyża w Inowrocławiu* (1969), *75 lat Drukarni Zakładu Wydawnictw CRS w Inowrocławiu 1893-1968* (1969), pracę opatrzoną przychylnym dla autora słowem wstępnym prof. Mariana Biskupa. Był wreszcie Aleksandrowicz autorem wydawnictwa najbardziej znanego i popularnego, tj. pierwszego powojennego przewodnika, którego pierwsza wersja ukazała się w 1967 roku w nakładzie 5 tys. egzemplarzy i nosiła tytuł *Zwiedzamy Inowrocław. Zabytki. Muzeum. Uzdrowisko. Wybitni ludzie. Ciekawe okolice.* Niesłabnące zapotrzebowanie na tego rodzaju wydawnictwo, spowodowane nie tylko uzdrowiskowym charakterem miasta, zaowocowało wydaniem już w następnym roku kolejnego, poszerzonego przewodnika *Inowrocław i okolice*, tym razem w nakładzie 7,5 tys. egzemplarzy. Ten tytuł doczekał się jeszcze dwóch wznowień – w

1973 i 1982 roku. Łączny nakład przewodników Aleksandrowicza przekraczał 30 tys. egzemplarzy i tego rekordu nikt w naszym mieście, jak dotąd, nie pobił. Aleksandrowicz pisywał liczne artykuły do wydawnictw o charakterze ogólnopolskim, a mianowicie do *Słownika Pracowników Książki Polskiej* (1972), gdzie zamieścił biogramy Jana Zygmunta Czapli, Łucjana Grabskiego, Jana Romana Królaka, swego pierwszego inowrocławskiego przełożonego Szczepana Stróżewskiego, Jana Szymańskiego i Kazimierza Ziętowskiego, materiały dotyczące drukarstwa zamieszczał w czasopismach fachowych: „Wiadomości Graficzne” oraz „Poligrafika”. Pani Mariola Wrzos w swej wnikliwie napisanej pracy magisterskiej pokusiła się o zebranie pełnej bibliografii prac Aleksandrowicza, doliczając się 158 pozycji. Dorobek zaiste imponujący! Spora część jego publikacji ukazała się w „Ziemi Kujawskiej”, jakże Aleksandrowiczowi bliskiej. Już na początku 1961 roku wskazywał na łamach prasy lokalnej na potrzebę powołania do życia rocznika naukowego, który stanowiłby najlepszą formę uczczenia 300. rocznicy prasy polskiej. I rzeczywiście, już w 1963 ukazał się pierwszy tom „Ziemi Kujawskiej”, a Józef Aleksandrowicz począwszy od 1970 roku aż do śmierci wchodził w skład zespołu redakcyjnego. W tym czasopiśmie, którego 16 tom właśnie się ukazał, które do dziś jest najważniejszym periodykiem naukowym w Inowrocławiu, ukazując się od początku niezmiennie pod naukową redakcją honorowego obywatela miasta Inowrocławia i honorowego członka TMMI prof. Mariana Biskupa, zamieścił Aleksandrowicz ważne dla regionalnej historiografii artykuły, m.in. na temat Towarzystwa Samopomocy Naukowej Męskiej w Inowrocławiu, na jakże bliski mu temat spółdzielczości mieszkaniowej czy prasy polskiej oraz liczne materiały sprawozdawcze i biograficzne. I tutaj jedna ciekawostka: „Ziemia Kujawska” od początku drukowana jest w Drukarni Kujawskiej, przez 41 lat! Pierwsze trzy tomy powstały jeszcze w czasach dyrektury Aleksandrowicza. To coś więcej niż tylko przypadkowy zbieg okoliczności. Pracował do końca; gdy odchodził na zawsze, na jego biurku pozostała przygotowana już do druku kolejna książka *Kobiety w dziejach regionu.*

Józef Aleksandrowicz pozostawił po sobie trwały ślad, o czym tak dobitnie mówił przed laty nad jego grobem Piotr Milchert. Dokonał tak wiele także i dzięki swej osobowości – dzięki życzliwości, którą emanował, pracowitości, uczciwości, umiejętności zjednywania sobie ludzi, zdobywania przychylności różnych czynników, organizacji, placówek kulturalnych. A w Inowrocławiu o to niełatwo! Potrafił zaskarbić sobie przyjaźń i szacunek zasiedziałych Kujawian, szacunek taki, jakim chyba nigdy nie obdarzyliby któregokolwiek spośród siebie. Tej otwartości i życzliwości miałem też możliwość swego czasu doświadczyć, jako świeżo upieczony absolwent historii toruńskiego UMK. Niech mi będzie zatem wolno na koniec odnieść bardziej osobiście do dzieła i osoby Józefa Aleksandrowicza i skierować pod jego adresem jedno słowo – dziękuję.

Edmund Mikołajczak ■

Успаміны з 1988 г.

2. Аглядзелі мы храм Вішнапад і другія меншыя індускія храмы. Аб храме Вішнапад я калісь пісаў у вершы:

За рэчышчам сухім шырокай Фалгі
Храм Вішнупад блішчыць, як антрацыт,
З высокай вежай, з залацістым флагам
Зліваецца ў цудоўны каларыт.

Малыя купалы чароўныя на даху,
З дзесяткамі калон, як гурт людзей,
Сышліся ў круг пад дзіўнаю папахай
І захапляюць, быццам чарадзей.

Там унутры ляжыць, як пад каронай,
Між пліт сярэбраных вялікі след.
То след ступні пад срэбным парасонам,
Адбіты богам Вішну на скале.

Тут пілігрымы складваюць ахвяры
І ля ўвахода два званы звіняць.
Спацелыя ад сонечнага жару,
Прыходзіць іх сюды за раццю раць.

З Гаі пасля абеда паехалі мы ў Райджыр.

У Райджыры затрымаліся мы ў гасцініцы на адны суткі і пайшлі аглядзець на пляцы індускі храм „Брахма Кунда”. Брахма (Брама) па індускай міфалогіі, гэта бог тварэц сусвету і ўсіх жывых істот. Малююць яго з чатырма рукамі і чатырма тварамі на адной галаве, гэтыя твары глядзяць на чатыры бакі свету. У храме „Брахма Кунда” выплывае ўнізе з зямлі цёплая вада, якая быццам бы мае лячэбныя ўласцівасці. Унізе ў гэтай вадзе купалася многа індускіх жанчын і мужчын. Я калісь пісаў так у вершы аб гэтым храме:

Белы храм на гары вочы вабіў няспынна,
А на купале пікі паблісквалі ўдзень.
І чырвоныя дахі, як гронкі рабіны,
Зіхацелі на сонцы, як промняў струмень.

Як у студні, ў тым храме глыбока ў падвале

Выплывае з крыніцы вада пад сцяной.
Там індусы кішаць, як у вузкім канале
Незлічоная лічба жывых уюноў.

У святыні фігуры багінь каляровых
Паглядаюць з усмешкай у мой аб'ектыў,
А паблізу манах нерухомы, суровы
Пры ўваходзе ў калодзеж, як камень, застыў.

І на плошчы ля храма ларкі пад навесам
І гурма смуглатварых абдзёртых дзяцей,
І двухколкі, і рыкшы, таксі з занавескай,
І натоўпы багатых і бедных людзей.

Калісь Райджыр быў індыйскай сталіцай і ў ім 12 гадоў жыў Буда. І цянер высока на гары стаіць японская ступа. Да яе мы паехалі канатнай дарогай, аглядаючы прыгожы краявід.

Ступа выглядала, як звон на зямлі. А ўнутры ступы на алтары стаяў залаты бюст Буды, а навокал яго на каленах стаялі будыйскія японскія манахі ў аранжавых халатах з бубнамі і выбівалі на іх нейкія гукі. Дрыжэлі сцены ступы ад іх стукаў у бубны, быццам гэта іграў афрыканскі тамтам.

Пасля мы на гары яшчэ пабачылі храм джайнаў, які стаяў у даліне ў прыгожым агародзе, дзе раслі каляровыя кветкі і цвілі дрэвы . Храм быў чырвона-белы з вострым дахам. Храмы джайнаў я не раз аглядаў у Парарашнаце.

Пасля мы канатнай дарогай вярнуліся ў гасцініцу ў Райджыр, там пераначавалі і наступным ранкам паехалі пасля снедання ў Наланду, якая ляжыць 10 км на поўнач ад Райджыра. Там затрымаліся ў гасцініцы і пайшлі аглядаць горад. Усюды сустракалі нас дзясяткі жабракоў ад малых да старых, якія працягвалі рукі, каб атрымаць міласціну.

Наланда калісь ад I да X стагоддзя была вялікім будыйскім цэнтрам культуры. У V ст. паўстаў тут універсітэт, у які прыязджалі студэнты з многіх краін усходу і вучылася ў ім 10 тыс. студэнтаў. Універсітэт быў дзевяціпавярховы. У Наландзе было 6 храмаў і 7 манастыроў, а ў бібліятэках ляжала 9 мільёнаў кніг. Аб Наландзе пісаў вядомы кітайскі будыйскі вучоны і падарожнік Сюаньцынзан, які жыў у Наландзе адзін год у VII ст.н.э.

У 1193 г. універсітэт быў разбураны мусульманскім фанатыкам Бхактыарам Кхілджы, які са сваім войскам напаў і спаліў горад і жывымі тысячы будыйскіх манахаў. Пасля гэтага будызм у Індыі папаў у заняпад. Многія будыйскія манахі ўцяклі ў Непал і Тыбет.

У 1351 г. у Тыбеце адкрыўся падобны цэнтр пад той самай назвай.

На месцы ўніверсітэта асталіся руіны. Тады калі мы былі, праводзіліся раскопкі руін універсітэта, манастыроў, ступ ля якіх мы хадзілі на плошчы 150 тыс. кв.м.

У 1951г. у Наландзе паўстаў археалагічны музей і пад кіраўніцтвам Міжнароднага цэнтра навукі будызму пачаліся раскопкі і адбудова манаствра. Адбудавалі тады ўжо Вялікую ступу і адкапалі малыя ступы.

У Наландзе аглядзелі мы цікавы музей, у якім знаходзяцца манускрыпты, знойдзеныя падчас раскопак.

Мы пераначавалі ў гасцініцы ў Наландзе і наступным ранкам пасля снедання аўтобусам паехалі назад праз Райджыр і Гаю і ноччу вярнуліся ў Бакара.

5 красавіка экстрэмісты мусульмане-шыіты захапілі пасажырскі кувейцкі самалёт Боінг –747 са 111 пасажырамі, забілі двух заложнікаў, пасадзілі самалёт ў Іране і жадалі, каб Кувейт выпусціў з турмы 17 шыітаў. 20 сакавіка на аэрадроме ў Алжыры асвабадзілі яны ўсіх заложнікаў.

10 красакавіка ад выбуху ў магазіне зброі ў Пакістане згінула 5000 асоб.

18 красавіка ВМС ЗША праводзіць ваенную аперацыю супраць Ірана ў Персідскім заліве. Знішчылі там некалькі іранскіх караблёў і свідравальную платформу за мініраванне Іранам залива.

21 красавіка ў катастрофе танкера Антэнян Вентурэ ля берагоў Паўночнага Мора згінула 24 польскіх матросаў і 5 іх жонак.

26 красавіка пачалася акупацыйная забастоўка на металургічным заводзе імя Леніна ў Кракаве, якая ноччу з 4 на 5 мая была зліквідаваная.

1 мая ў шэсцях прымала ўдзел 9 мільёнаў асоб.

2 мая пачалася забастоўка ў судаверфі ў Гданьску. Пасля двух дзён судаверф акружыла ЗОМО, выключыла тэлефоны. Не дагаварылася з забастоўшчыкамі дэлегацыя з Епіскапата і Т. Мазавецкага з Велавейскім. Арыштавалі 7 кіраўнікоў прафсаюза „Салідарнасць".

4 мая у Хендэрсоне,Невада, ЗША на вайсковай фабрыцы наступіў выбух.Згінулі 2 асобы і 372 было параненых. Наступіла разбурэнне ў радыусе да 16 км.

8 мая ва Францыі выбралі прэзідэнтам Франсуа Мітэранда.

14 мая у ЗША ля Кэролтона, Кентукі, п'яны шафёр наехаў на школьны аўтобус з дзяцьмі. Згінула 27 асоб.

15 мая Савецкая Армія стала пакідаць Афганістан.

19 мая ў чыгуначнай катастрофе вайсковага транспарту ў Піле ў Польшчы згінула 10 салдат, а 28 было параненых.

29 мая прэзідэнт ЗША Р. Рэйган прыехаў з візітам у СССР.

4 чэрвеня на станцыі Арзамас-1 ад выбуху трох вагонаў выбуховых рэчываў згінула 91 асоба і раненых было больш як 700 асоб.

4 чэрвеня згінула 10 польскіх салдат пры сутыкненні ля Бытома-Аджанскага машыны з салдатамі з цягніком.

5 чэрвеня ў Богаяўленскім патрыяршым саборы ў Маскве вядучыя прадстаўнікі хрысціянскіх цэркваў святкавалі гадавіну тысячагоддзя хрышчэння Русі.

7 чэрвеня ў СССР наступіў старт касмічнага карабля ,,Саюз ТМ-5" з касманаўтамі А.Салаўёвым, У. Савіных і з балгарскім касманаўтам А.Аляксандравым. Вярнуліся яны на зямлю 17 чэрвеня на касмічным караблі ,,Саюз ТМ-4".

19 чэрвеня прайшлі ў Польшчы выбары да Народныя Рады. Улады падалі, што ўдзел у выбарах прыняло 56% насельніцтва.

10 чэрвеня пачаўся ў Заходняй Нямеччыне VIII Чэмпіянат Еўропы па футболу.

10 чэрвеня ў Маскве ў Вялікім Тэатры СССР быў праведзены святочны канцэрт прысвячаны тысячагоддзю хрышчэння Русі.

24 чэрвеня у СССР атруціліся газам 47 працаўніцы Міаскай швейнай фабрыкі ,,Гарун".

26 чэрвеня ў катастрофе французскага самалёта Эарбус А320 згінула 3 асобы.

27 чэрвеня ў чыгуначнай катастрофе ў Парыжы згінула 56 асоб, а 57 было параненых.

30 чэрвеня ў Эконе ў Швейцарыі каталіцкі архіепіскап Марсель Лефеўр высвяціў 4 епіскапаў без згоды Ватыкана

У ліпені два польскія энергетычныя блокі, катлы, турбіны і генератары 65 Мвт. працавалі без перапынку і мне рэдка трэба было нешта праектаваць. Яшчэ іншыя працаўнікі часам рабілі нейкія папраўкі. Аднак трымалі нас на выпадак нейкай аварыі. Я кожны ранак ездзіў аўтобусам разам з іншымі польскімі працаўнікамі на працу і вяртаўся на абед у сталовай, а пасля абеда хадзіў у савецкі клуб аглядаць у тэлевізары апошнія весткі з Масквы і іншыя праграмы. У суботу аглядаў часта індускіх артыстаў, якіх аплачваў савецкі клуб. Некалькі раз ездзілі мы аўтобусам ў індускі кінатэатр у горад паглядзець нейкі індыйскі фільм з ангельскімі перакладамі іх мовы, якія выкупіла нам электрастанцыя. Часам запрашалі вечарам мяне рускія працаўнікі да сябе на кватэру. У нядзелю хадзіў купацца ў рускі басейн. І так час праходзіў. Мы атрымоўвалі з двухтыднёвым спазненнем важнейшыя польскія газеты і журналы, так што ведалі што адбываецца ў Польшчы. Пісьмы перадавалі мы праз выязджаючых працаўнікоў у ,,Электрым", а ён рассылаў іх па адрасах. Наклейвалі мы польскія паштовая маркі на пісьмы і праз ,,Электрым" прыходзілі пісьмы да нас з Варшавы. Цераз індыйскую пошту я высылаў толькі пісьмы да знаёмых у Югаславію, Францыю, ФРГ і ЗША. З ФРГ ад Уладзіміра Ганскага з Гагена я атрымаў тры кніжкі напісаныя рускімі дэсідэнтамі на эміграцыі і на магнітафонных стужках ён прыслаў мне песні рускіх спевакоў на захадзе. Я меў пры сабе касетны магнітафон.

1 ліпеня ў Польшчы распачалі пробны прадаж бензіну без картак. Літр блакітнага бензіну каштаваў – 260 зл., а жоўтага – 300 зл.

3 ліпеня амерыканскі ваенны крэйсер Vincennes ВМС збіў іранскі пасажырскі самалёт рэйса 655 Iran Air. Згінула 290 пасажыраў з пілотамі.

6 ліпеня на Паўночным Моры ад выбуху і пажару разбуранай свідравальнай платформы Piper Alpha згінула 167 асоб.

31 ліпеня у Багане ў Малайзіі разбурыўся мост, на якім згінула 32 асобы і было параненых 1674 асобы

7 жніўня ў Хартуме і ў наваколлі ў Судане ад паводкі больш чым 1 міл. грамадзян страціла прытулак.

8 жніўня ў паўстанні 8888 у Бірме было забітых тысячы пратэстэстуючых грамадзян.

17 жніўня ў авіякатастрофе ля Бхавалнутра ў Пакістане згінулі прэзідэнт дзяржавы Зія-уль-Хак і пасол ЗША Арнольд Рэйфел. У Пакістане ўвялі надзвычайнае становішча.

19 жніўня закончылася вайна між Іранам і Іракам.

20 жніўня на граніцы Непала і Індыі ад землятрусу згінула блізка 1000 людзей.

28 жніўня ў катастрофе ў ФРГ на ваеннай базе Рамштайн у час авіяшоў сутыкнуліся ў паветры тры італьянскія самалёты і адзін упаў на натоўп гледачоў. Згінула 75 і было парaнененых 346 асоб.

28 жніўня СССР выпусціў у космас касмічны карабель ,,Сяюз ТМ-6" з касманаўтамі Уладзімірам Ляхавым, лекарам Валерыем Паляковым і афганскім касманаўтам Абдулам Ахадам Момандам. Карабель прыстыкаваўся да касмічнай станцыі ,,Мір" і У. Ляхаў з афганцам А.А.Момандам вярнуліся на зямлю 7 верасня 1988 г. на касмічным караблі «Саюз ТМ-5".

31 жніўня ад паводкі ў Бангладэшу страцілі прытулак 25 мільёнаў жыхароў.

4 верасня ў Югаславіі прайшлі дэманстрацыі сербаў і чарнагорцаў, якія жадалі ўвесці надзвычайнае становішча ў Косаве для абароны жыхароў ад албанскіх сепаратыстаў.

5 верасня прымас Польшчы Юзеф Глемп паехаў у Беларусь, запрошаны мітрапалітам Мінска і ўсёй Беларусі Філарэтам. Гэта быў першы візіт прымаса польскага каталіцкага касцёла ў СССР.

Мне і 11 польскім працаўнікам у Бакара ,,Мегадэкс" выкупіў на 11 верасня білеты на польскі самалёт Дэлі – Варшава. Асталіся ў Бакара кіраўнік польскіх працаўнікоў з працаўнікамі ,,Электрыму" і яшчэ чалавек 10. Кончылася наша праца на электрастанцыі Бакара. 7 верасня выехалі мы з Дханбада цягнікам у Дэлі і 8 верасня затрымаліся ў гасцініцы ,,Імка". Пасля снедання паехалі мы ў польскае пасольства афармляць выездныя паперы, а пасля абеду раз'ехаліся па магазінах купляць сувеніры для сям'і. Я прачытаў у гасцініцы вестку, што 9 верасня едзе з гасцініцы экскурсія ў Агру. Толькі я

адзін з польскіх працаўнікоў выкупіў месца на гэту экскурсію, ніхто больш не захацеў.

9 верасня пасля ранейшага снедання выехалі мы аўтобусам з кандыцыянерам у Агру. Індускі гід зразумела гаварыў на ангельскай мове. Кепска, што не ехаў са мной ні адзін знаёмы, бо мы ад часу да часу затрымліваліся, выходзілі з аўтобуса і аглядалі прыгожыя мусульманскія мячэці і я бянтэжыўся прасіць незнаёмых зрабіць пры іх мне здымкі маім фотаапаратам. Са мной сядзела смуглая дзяўчына з Інданезіі, якая лепш ад мяне гаварыла на ангельскай мове і я толькі тры разы адважыўся папрасіць яе зрабіць мне здымак маім фотаапаратам. А сам рабіў толькі дыяпазітывы, якіх маю многа. Па дарозе ў Агру мелі мы яшчэ другое снеданне і, вяртаючыся з Агры ў Дэлі абед у нейкім рэстаране на кошт экскурсіі.

Дзмітры Шатыловіч

(Заканчэнне будзе)

Васіль Петручук

Крышынкі

67. Калі б мяне ўсе так чыталі і разумелі як Міра Лукша, то адзін гэты нечалавечы паступак мачыхі сказаў бы ўсё аб маім горы. Але і людзі, нават тыя, мне прыхільныя, чытаюць, так сказаць, павярхоўна і ў сваіх апісаннях таго, што я напісаў, нівелюруюць факты і памяншаюць мае перажыванні ў даны момант, віну не на злую мачыху, а на Польшчу складаючы. Пакажу тут два прыклады людзей, якія, без сумнення, жадаюць мне ўсяго добрага ды глыбока спачуваюць таму што я перанёс у жыцці.

Прафесар Аляксандр Баршчэўскі ў сваёй кніжцы пз. „Творцы беларускага літаратурнага руху ў Польшчы 1958-1998" напісаў што „Васіль не хадзіў рэгулярна ў даваенную польскую школу, заглядваючы ў яе толькі тады, калі не было ніякай работы". Тут аж гудзе ад памылак яшчэ і таму, што дзе Алесь бачыў каб калі-небудзь у вёсцы не было работы, калі нават цэпам трэба было малаціць? Але Бог з яго літаратурнай фікцыяй. Тут бяда ў тым, што я, як ужо ведаюць усе (нават мая жонка, якая ў мінулым годзе запытала ў мяне ці гэта праўда, што я служыў у войску!), аб тым, што я не толькі дня не быў у польскай даваеннай школе, але не быў у ёй аднаго дня. Быў я там аднойчы, калі „дбайныя" і разумныя бацькі паслалі мяне з вучнямі да споведзі ў царкву, бо гэта каштавала толькі дзесяць (10) грошаў за свечачку. І на перапынку паміж споведдзю і прычасцем калегі завялі мяне ў школу паказаць свае класы і лаўкі ў якіх сядзелі, а я з цікаўнасцю прыкмеціў над дзвярыма класа вершык і запамятаў яго на ўсё жыццё: „Czyste dziecko co dzień myje. Myje zęby, myje uszy, brudną ręką nic nie ruszy. A kto mydła nie używa, ten brudasem się nazywa". І гэта была мая цэлая даваенная школьная адукацыя.

Ужо мне не хочацца ўсяго гэтага працягваць, але каб было ясна, дык яшчэ адзін сказ шаноўнага Прафесара: „Жыццё яго радыкальна змянілася ў 1947 годзе, калі быў ён прызваны на вайсковую службу". У 1947 годзе я ўжо быў па унтэрафіцэрскім вучылішчы і як намеснік камандзіра ўзвода ваяваў з УПА. І ці ж не выпадае мне пахваліцца тым (прасіўшы прабачэння), што з трыма класамі савецкай школы з такімі ж няпоўнымі дзвюма зімамі, у унтэрафіцэрскай школе заняў я 21-е месца на 97 кадэтаў?

У апісванні майго лёсу людзі звярталі ўвагу больш на маю „споведзь", чым на бяду, якую мне давялося перажыць. Пані доктар Анна Саковіч, як і іншыя, з'яўляюцца тым Чалавекам з вялікай літары, якія відавочна пачыталі маю „Пожню" і яе нешта, а нават усё нейк забалела, і таму рашыла ўзяць слова. Але ў „Пожні" я пераскочыў сваё жыццё як воўк праз гару на беларускай мове, а ў „Ściernisku" на польскай яшчэ менш гэтых фактаў. То ўсе пішучыя не патрабавалі, а павінны былі, мо нават правесці са мною хаця б кароткую размову. Але замест гэтага, яны заглянулі ў тэкст прафесара Яна Чыквіна надрукаваны ў кніжцы пз. „Беларускія пісьменнікі Польшчы", а там у біяграфічнай нотцы ў маю біяграфію, хаця-нехаця моцна звужаную. Там не напісана, што з'яўляюся заслужаным дзеячам культуры, сябрам Саюза беларускіх пісьменнікаў (а не іншага), і што належу да яго не ад 2008, а ад 1997 года, у час вайны быў сувязным руху супраціўлення, пасля вайны служыў у войску польскім і ваяваў з УПА, дзе быў паранены, адзначаны шматлікімі ордэнамі і медалямі. Іншым упісваецца грамадская дзейнасць, а я быў членам Акруговай верыфікацыйнай камісіі Саюза барацьбітоў за свабоду і дэмакратыю, членам арганізацыі і старшынёй гуртка Гарадскога аддзела супрацоўніцтва з моладдзю і Прымірэнчай камісіі пры адмінстрацыі мікраёна „Тысячагоддзе" і іншых, а гэта не адзначана. Напісана, што ў 1969 годзе пайшоў на пенсію, і ўсё. Хтосьці гэта прачытаў і падумаў: „Пабачце, гэты Петручук дарма есць польскі хлеб". А чытачы і моладзь павінны ведаць яшчэ і тое, што я прафесійна працаваў у вайсковым аддзеле CPN (Прадпрыемства па гандлі нафтапрадуктамі) да канца сваіх актыўных дзён. А калі я пайшоў на гэтак званую пенсію па хваро-

бе, па пару месяцаў лекары дазвалялі працаваць мне актыўна, дык я прыступіў да працы на паўстаўкі ў аддзеле кантролі ЗУРТ. Яшчэ толькі дадам, што пані Младзяноўская знайшла мяне ў Саюзе барацьбітоў за свабоду і дэмакратыю і зрабіла мяне прэлегентам Таварыства Усеагульных ведаў, дзе я „прапаведваў" рэлігіязнаўства. Тут варта было б зарэгістраваць пару прыкольных зрарэнняў, але праміну, няхай застанецца без рэха, як многа чаго іншага. А ці ж кожны з нас, чалавечых пачвар, не забярэ з сабою вязкі рознага тыпу сакрэтаў? І то такіх, якіх трэба саромецца, але я не аб гэтым, а пра палітыку.

Крыху вышэй я сказаў, што чытачы і моладзь павінны ведаць штосьці. Ніхто нічога тут не павінен, бо я не бог, ні цар, і не воінскі начальнік. Але калі хтосьці з нудаў захоча заглянуць у маю пісаніну, то добра было б, каб звярнуў увагу, што я дурны ад пароды, а не ад хвароб, якія перанёс. Да ўсяго гэтага, што я недзе ўжо напісаў, яшчэ да аналізу і задумання аб маім здароўі, дадам вось такі выпадак. Аднойчы я ўзвабраўся на плот, каб нарваць слівак, бо вельмі хацелася есці і да іх, хаця былі яшчэ зялёныя, найлягчэй было дастацца. Нарваў і саскочыў з плота так нешчасліва, што адкуль не вазьмі, трапіў на заржавелы цвік у якойсьці дошцы ды прабіў нагу так „цудоўна", што цвік прабіў падэшву нагі і нeяк так сагнуўся на косці, што нос свой паказаў у іншым месцы. Я сеў, выхітаў гэты цвік, а кроў цякла, як вядома, і балела. Давай я шукаць на панадворку нейкай шматкі. Знайшоў затаптаны ў зеллі кавалак якогась палатна і завінуў нагу. Устаю і бачу, што з падэшвы кроў цячэ. А бадай цябе, я ж не тую нагу „забінтаваў"! Аказалася „смешна", што абедзве нагі аднолькава крывавяць. Але ж не было ратунку, дык я пусціў на самапас – цячы колькі хочаш, бо я не маю чым цябе спыніць. Але раны самі заткаліся пяском і балелі як балелі абедзве, але кроў ужо не цякла, толькі ануча з пяском пачырванела.

Фізічны боль таксама цяжка пераносіць, калі раны гніюць і няма ім ніякай помачы, а толькі сам арганізм мусіць сам з імі „ваяваць". А я маю гэты арганізм такі, з якім мала хто можа зраўняцца, калі я без ніякага ўсяго перажыў заражэнне крыві ў 1941 годзе. Фізічныя раны зарастаюць і астаюцца па іх на памятку толькі рубцы. А вось маральныя перажыванні не гаяцца ніколі, і з імі чалавек мусіць мучыцца да гробу, і няма ратунку. Тым больш, калі на нас арганізуюць паляванне з праследаваннем, цкаванне людзей і нават прэсы, каб як найбольш згнаіць. І гнаілі. Калі ніўскі „грамацей" і салідарніцкі „абаронца" палякаў (прозвішча не напішу, каб не цешыўся) напісаў на мяне пасквіль, які надрукавала не толькі „Ніва", але і „Голас Радзімы" ў Мінску, то беластоцкія журналісты беларускага радыё і тэлебачання, як хорты за зайцам паперлі ў Дубічы з мікрафонам і камерамі, каб запісаць і паказаць аўтара, які „здэмаскаваў" сталініста, палякажэра і ілгуна. Мала таго, аўтар сенсацыі падбадзёраны нашымі журналістамі, як чалавек справядлівы і ўпэўнены, што ў рай пападзе (так мне ў лісце даў зразумець), узяў ды запрасіў журналістаў польскіх, здаецца, рэдактараў „Tygodnika Podlaskiego" (ці мо інакш, але я ўжо забыў), і ў ім таксама так даваліў мне і сваім аднасяльчанам за гэта, што абдзіралі польскіх жаўнераў з мундзіраў у час, калі ў Дубічах і ваколіцы размяшчаўся корпус войск Гудэрыяна. А гэта ўсё таму, каб паказаць сваіх людзей, якія замест памагаць польскім жаўнерам хлебам, абдзіралі іх з вайсковай вопраткі. І налгаў гэтым салідарніцкім пісакам колькі ўлезе, а яны надрукавалі ў сваёй газеце. Менавіта сказаў, што генерал Гудэрыян апынуўся ў Дубічах памылкова, значыць, заблудзіўся. І сказаў, што немцы былі культурныя, але спалілі вёску Дубічы, бо пабачылі цені бегаючыя за стадоламі, бо дубічляне абдзіралі польскіх салдатаў з вопраткі і немцы мусілі выстраліць ракету каб пабачыць, што там дзеецца, і ад гэтай ракеты загарэлася вёска.

Паглянь, шаноўны чытач, колькі хлусні ў адным: адкуль ён ведае, што Гудэрыян заблудзіўся, што пайшоў да ягонага бацькі прасіць начлегу для войска? Або польскія жаўнеры прыйшлі ў Дубічы прасіць хлеба, калі там поўна было фрыцаў.


Фота з архіва

І Дубічы згарэлі не ў 1939 годзе, а ў 1941 ад бою з немцамі і чырвонаармейцамі. А як было з гэтым абдзіраннем палякаў з вопраткі, я калісьці, будучы ў гэтай вёсцы, спытаўся ў знаёмага старога чалавека. Ён мне сказаў, што так, гэта, здарылася, але іх абдзіралі Лярчышыны, гэта значыць два браты, дзядзькі таго Мікалая, які мне „прышыў" сталінізм, хлусню і палякаедства ды стаў такім героем, за якога журналісты складалі рукі да Бога за тое, што ім удалося пабачыць такога чалавека...

(Працяг будзе)

Міхась Мірановіч:

„Пакуль жонка пячэ бліны на сняданак, я пасяваю выпечы фрашку”



Міхась Мірановіч

Даўно хацеў набыць кніжку вершаў беларускага сатырыка і гумарыста Міхася Мірановіча з Віцебска. І вось нядаўна натрапіў у адной з кнігарняў Мінска на зборнічак „Жартачкі”. Ехаў дамоў і чытаў. А многія проста запамінаў, каб калі-нікалі сяброў павесяліць. Ну, напрыклад, такімі радкамі:

Я цябе абдымаць не бяруся,
Хоць і маю жаданне нястрымнае.
Толькі гляну на стан твой, Маруся –
Хіба ж можна абняць неабдымнае?!

Міхась Мірановіч сёння даволі папулярны сатырык на Беларусі. Яго друкуюць выданні, найбольш дэмакратычных поглядаў, ён часта выступае сярод моладзі, выдаюцца яго кнігі.

Нарадзіўся паэт на Ушаччыне ў вёсцы Старына 65 гадоў таму. Скончыў Львоўскі дзяржаўны ўніверсітэт імя Івана Франко. Працаваў лабарантам, выкладчыкам, інжынерам-канструктарам, інспектарам дзяржнагляду за стандартам, начальнікам аддзела кадраў. Цяпер працуе вядучым інжынерам на адным з прадпрыемстваў Віцебска.

Найбольш вядомыя яго вершаваныя гумарыстычныя карацелькі-фрашкі. Піша і літаратурныя пародыі. Напісаў тры кніжкі для дзяцей. Перакладае з украінскай мовы: П.Глазавога, А.Вішню, С.Руданскага, А.Каламійца, В.Івашчанку, з польскай мовы: С.Лема, А.Пацямкоўскага, В.Брудзінскага, украінскі і польскі народны гумар. Пераклаў на беларускую мову камедыю М. Старыцкага „За двума зайцамі” і драму І. Масляніцынай „Крыж Еўфрасінні”, якія ідуць зараз на сцэне Нацыянальнага Акадэмічнага тэатра імя Якуба Коласа.

Мае больш за 1,5 тысячы літаратурных публікацый, выдаў шмат сатырычных кніг. У 2003 годзе стаў лаўрэатам літаратурнай прэміі імя Кандрата Крапівы. Сябра Саюза беларускіх пісьменнікаў.

Нядаўна я пасядзеў з келіхам піва са спадаром Міхасём і ў нас атрымалася вось такая гутарка, якую прапаную чытачам „Czasopisa”.

Сяргей Чыгрын

Спадар Міхась, як так сталася, што радыёфізік раптам стаў вясёлым лірыкам?

– У гады майго студэнцтва ў грамадстве і ў СМІ было вельмі модна дыскутаваць на тэму: фізікі і лірыкі. І хаця я быў фізікам (дакладней, згодна з дыпломам – радыёфізікам), але любіў часам, начытаўшыся фантастыкі, пагартаць і зборнік лірычных вершаў. І, каб канчаткова прыйсці ў процістаянні: фізікі – лірыкі да кансенсусу, ахвяраваў сабой – сам стаў пісаць вершы. Такім чынам, магу канстатаваць, што зараз падзел паміж фізікамі і лірыкамі праходзіць менавіта па мне:

Ідуць дажджы, ідуць гады,
Ідуць у далеч магістралі…
І я іду, іду туды,
Куды вы зноў мяне паслалі.

У Вас шмат выйшла з друку гумарыстычных зборнікаў, нават ёсць і такі назоў зборніка, як міранізмы. Гэта Вамі прыдуманы аўтарскі брэнд?

– Калі я думаў, як назваць сваю першую кніжку гумарыстычных вершаў, дык на памяць прыйшоў назоў, якім іншым разам называюць кароткія гумарыстычныя творы – **іранізмы**. Не доўга думаючы, я прырабіў да гэтага слова першую літару ад свайго прозвішча – вось і атрымалася – **міранізмы**. З таго

часу так і называю свае фрашкі – міранізмамі.

Дадам, што паэты – народ ганарысты. А гумарысты – і больш таго. Звычайна, пад нізкай вершаў, што калі-нікалі друкуе якая-небудзь газета або часопіс, прозвішча аўтара ставіцца агулам адзін раз. А ў мяне кожны верш нагадвае прозвішча аўтара – міранізм! Вось адзін з іх:

Хоць мы тады не зараблялі,
Але ўсё роўна дружна адабралі.
Цяпер жа мы не адабраем,
Ды ўсё адно не зарабляем.

Мне падабаюцца назвы Вашых зборнікаў – Жартачкі, Хаханькі, Смешачкі, Фрашкі і г.д. Ці лёгка яны пішуцца і ці пішуцца штодзень?

– Я лічу, што форма павінна адпавядаць зместу. Таму хочацца, каб гумарыстычная кніга мела вясёлую вокладку, такую ж вясёлую назву. Ёсць у мяне, напрыклад, зборнікі гумару, якія называюцца: „Квадратны дурань", „Віляй усмешкай", „Істэрыка гісторыка", „Бабулі-васьмікласніцы", „Ветэраны сексуальнай рэвалюцыі", „П'яная мэбля", „Палоннік палонкі", „Заслугі папругі", „Рэвізія і правізія" і г.д.

Наконт таго, як я пішу. У Юрыя Алешы быў дэвіз: ні дня без радка! Я яго сабе крыху падправіў: ні дня без фрашкі! І кожным ранкам, прачынаючыся а палове шостай (старэчая бяссонніца таму спрыяе), саджуся за стол. І пакуль жонка пячэ бліны на сняданак, я пасяваю выпечы фрашку-другую. Тым больш, што ранкам, на свежую галаву, пішацца намнога лягчэй:

Калі добра разабрацца –
Маем мы адказ прамы:
Так ніхто не любіць працу,
Як не любім яе мы!..

Ці часта Вас запрашаюць на сустрэчы і ці не ўзнікаюць праблемы пасля Вашых чытанняў і выступленняў?

– Чаргі жадаючых запрасіць мяне на выступленне – пакуль што няма. Але сяды-тады даводзіцца сустракацца з чытачамі сам-насам (прынамсі, на юбілеях і прэзентацыях). Асаблівых складанасцяў падчас выступленняў не ўзнікала, бо імкнуся рэальна ацэньваць абстаноўку: што і каму чытаць?.. Вось напрыклад:

Гармоніі нам не ўтварыць,
Няма у гэтай справе зрухаў –
Шмат тых, хто ўмее гаварыць,
І мала тых, хто ўмее слухаць.

На Украіне, у Расіі, Польшчы на тэлебачанні шмат гумарыстычных перадач. У Беларусі іх мала, але і тыя даволі прымітыўныя, асцярожныя, нясмешныя. Чаму?

– Калісьці, жывучы ў Львове, я рэгулярна бегаў да газетных шапікаў, каб купіць свежы нумар польскага гумарыстычнага часопіса „Шпількі", які чытаў запоем, дзівячыся смеласці асобных матэрыялаў, карыкатур. Ні савецкі часопіс „Крокодил", ні беларускі „Вожык" сабе такіх вольнасцяў не маглі дазволіць (ці, дакладней, ім не дазвалялі). Але праз нейкі час і „Шпількі" затупіліся – сталі такімі ж бяззубымі, як „Крокодил" у Расіі і „Вожык" у Беларусі. Якія часы – такі і гумар!

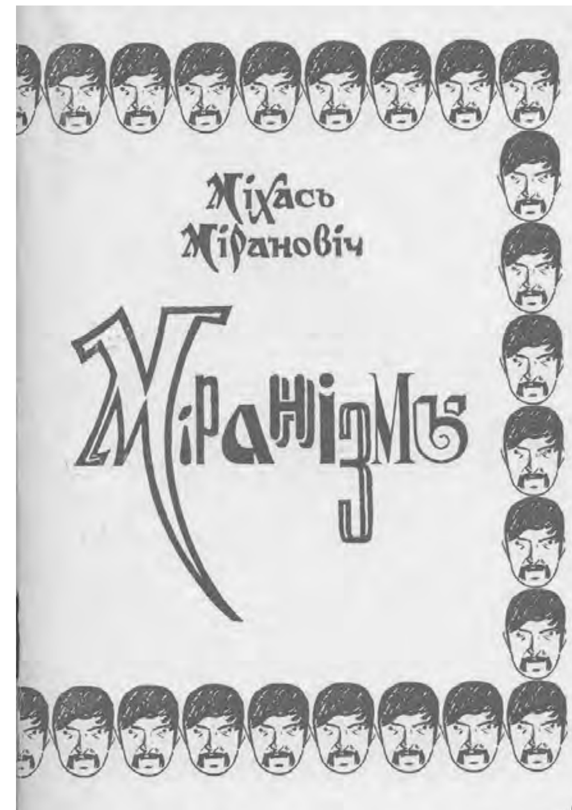
Тое ж самае і на Украіне. У нядаўнім мінулым я з задавальненнем глядзеў з Кіева гумарыстычную (больш дакладна – сатырычную) тэлепраграму „Вячэрні квартал". Але ад нядаўна яна прапала з тэлепраграм.

Што да расійскіх гумарыстычных праграм, то намагаюся не прапускаць КВЗ (клуб вясёлых і знаходлівых). Іншыя ж „аншлагі і крывыя люстэркі" – не па майму густу.

Хто – ў фільматэку, хто – ў відыятэку,
І я нічым не горшы, чым яны –
Наладжвае мне жонка дыскатэку:
На кухні ў выхадны пячэ бліны.

Які гумар сёння любяць слухаць беларусы? Ці, наогул, яго баяцца?

– Беларусы, як і ўсе нармальныя народы, любілі і любяць гумар. Заўсёды прыязна ўспрымаецца гумар на бытавыя тэмы, сямейны, пра п'яніц. Магчыма, трохі меншым поспехам карыстаюцца філасафізмы. Ды і не дзіўна – не кожнаму, хто прыйшоў, каб паслухаць гумарыста, адпачыць і пасмяяцца, хочацца пры гэтым яшчэ і думаць!

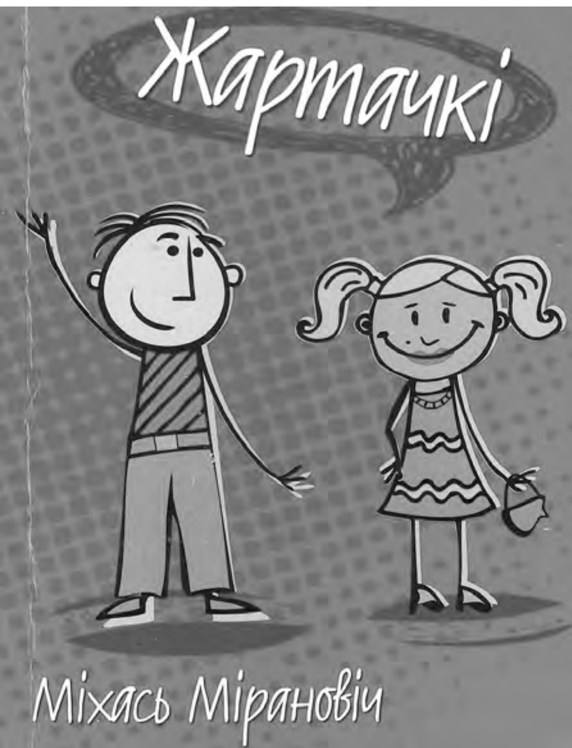


Не паўтарай
Дарэмна мне!
Не згодны я
Ні ў якім разе:
Я ж добра помню –
На гумне!..
А ты гаворыш –
У экстазе!..

Што сёння вясёлае ў Вас напісалася?

– Летам 2013 года, дзякуючы спонсару, выйшла з друку першая кніжка маіх міранізмаў „Жартачкі" (у трох тамах). І ўвесь наклад (1000 паасобнікаў) – у мяне на руках. Ёсць дамова на продаж з асобнымі кнігарнямі Мінска і Віцебска, але ў крамах кніжка разыходзіцца не вельмі хутка. А ўмова спонсара – прадаць наклад першага тома і на

гэта выдаць другі. Так – і з трэцім томам. Лепш справы з рэалізацыяй ідуць на прэзентацыях. Але для гэтага трэба мець час, а я пакуль што – працую. Магу высылаць кніжкі поштай, з аўтографам – калі хто зацікавіцца… Ну, гэта так, для рэкламы…



А вось сёе-тое з другога тома „Жартачак”, які чакае свайго выдання:

Межы
Шкада,
Але прызнаць належыць,
Што розум недзе
Мае межы.
Ды толькі
Самае паганае:
Што глупства –
Неабмежаванае!..

Грошы мяняюць людзей
Неяк яно
Так ідзе,
Як не з усімі –
З асобнымі:
Грошы
Мяняюць людзей,
І, што істотна –
Больш дробнымі.

Ты мяне не заўважаеш
Мяне няўвагай
Зневажаеш,
І твой галоўны
Недахоп:
Што ты мяне
Не заўважаеш –
Купі больш моцны
Мікраскоп!..

Народ і мова
Ёсць прыкладаў
У свеце дастаткова –
Няма народа,
Ды жывая мова.
А вось у нас
Усё наадварот –
Знікае мова,
Хоць жывы народ.

Краса і розум
Сябры,
Заўважу адназначна:
Лепш прыгажосць,
Чым розум, мець –
Краса адразу
Добра бачна,
А розум –
Трэба разглядзець!..

Часцей страчаюцца
Няўзнак
З'яўляецца трывога –
Ліхія весці
Прыкмячаюцца:
Благіх людзей
Не так і многа,
Але яны
Часцей страчаюцца.

Угавораныя раней
Ну, што, сябрук,
Пра гэта гаварыць? –
Мы ад развяг –
Даўно ўжо ў старане.
Нам шмат каго
Ужо не ўгаварыць –
Мы ходзім
Да ўгавораных раней.

Не выпіць столькі!..
Раней я знаў,
Што з дамамі рабіць –
Крыху хільнуўшы
Перад гэтым толькі.
Раней я мог
Усякую любіць,
А сёння ўжо –
Не здольны выпіць столькі!..

Гонар і ганарлівасць
Шкадаванне ёсць,
А ёсць шкадлівасць…
Нам заўжды
Не тое выбраць собіць.
Гонар май,
Але не ганарлівасць –
Ганарлівасць
Гонару не робіць.

Які лёс чакае беларускі гумар?

– Я спадзяюся, што ў беларускага гумару, як і ва ўсёй нашай літаратуры, ёсць перспектывы. І, цалкам верагодна, што ў гэты самы час недзе пакуль што невядомыя аўтары, глынуўшы па чарцы для настрою, заселі ўжо за сучасны „Сказ пра Валасатую гару” ці за „Панаса на Парнасе”. Вось пасмяемся!.. Колькі ж можна плакаць? Карыстаючыся нагодай, хацеў бы згадаць пра свае стасункі з польскім гумарам. Пра „Шпількі” я ўжо ўспамінаў. Многае з таго, што мне падабалася ў **„Шпільках”**, я перакладаў на беларускую мову. Атрымаліся чатыры зборнікі польскага гумару: „Шпількі”, „Прыколкі”, „Ах, пані, панове!..”, „Смеху варта”, асобныя кніжкі Анатоля Пяцямкоўскага „Кніга скаргаў” і Веслава Брудзіньскага „Прыдумкі”. Пераклаў зборнік польскай гумарыстычнай фантастыкі „Аазіс” і зборнік Станіслава Лема „Ратуйце космас!”.

Ну, і на развітанне, раскажыце нам яшчэ адзін вясёлы жарцік.

Калі ласка.
Зайшоў да сваякоў Амброс,
Сказаў, на лаву сеўшы:
– Такі на вуліцы мароз –
Ажно спацеў, дрыжэўшы!

Гутарыў
Сяргей Чыгрын

Joanna ze starej chatki

Duet „Zaranica" jest wyjątkowym zjawiskiem w kulturze Podlasia. Dwie dziewczyny z Krynek postanowiły założyć stowarzyszenie, wyszukiwać dawne pieśni, z różnych tradycji, które same aranżują i wykonują, przygrywając sobie na instrumentach. Rozmawiam z jedną z nich, Joanną Czaban, przewodniczącą Stowarzyszenia Terra Incognita.

Janusz Korbel: Co robisz na co dzień?

Joanna Czaban: Mieszkam w starej chatce na skraju Krynek. O tej porze roku głównie palę w piecu i piekę *pirahi* dla małej „Zaranki", jaka zbiera się tu na próby. Uwielbiam też spotykać się z fajnymi ludźmi stąd, z którymi eksploruję tematy związane z naszą kulturą. Ktoś coś ciekawego opowie, inny zaśpiewa lub zagra starą melodię, ugotuje archaiczną strawę, z kimś zaplanujemy pożyteczne przedsięwzięcie.

Od kiedy działa stowarzyszenie?

– Potrzeba założenia stowarzyszenia pojawiła się z chwilą powstania w Krynkach w połowie ubiegłej dekady białoruskiej grupy wokalnej. Udało mi się przekonać do tej inicjatywy młodych ludzi z Krynek i Grodna. Śpiewaliśmy jako „Suhuczcza". Próby prowadziła wtedy grodnianka Lila Żylińska. Nie mogłam wymagać, by robiła to za darmo. Niewielkie pieniądze na pierwsze wypłaty pozyskałam dla niej z BTSK. Potem o pomoc zwróciłam się do Fundacji Villa Sokrates, która na działalność naszego zespołu wystarała się o dotację z ministerstwa. Później rolę wnioskodawcy przejęło Stowarzyszenie Terra Incognita, po zarejestrowaniu go pod koniec 2010 r..

Śpiewacie, przygrywając sobie na instrumentach, które nie musiały towarzyszyć ludowym śpiewakom, a i wasz repertuar jest nie tylko białoruski, bo wykonujecie także piosenki rosyjskie czy... krakowskie. Jak je dobieracie?

– Technikę śpiewu wyznaczyły nasze możliwości. Przyznam, że swego czasu odczuwałam presję środowiska, by zajmować się wyłącznie autentyczną manierą. Próbowałam nawet przyswoić sobie tę sztukę, niestety bezskutecznie. Lubię bawić się muzyką i mimo już poważnego wieku eksperymentuję na scenie z instrumentami muzycznymi. Fajnie, że ludziom to nie przeszkadza. Co do repertuaru, to biorę go tylko i wyłącznie stąd. Jego zróżnicowanie, w tym względzie i językowe, bierze się z wpływów kulturowych, jakie pozostawiły ślad na tych terenach.

Gdzie najbardziej lubisz śpiewać?

– Lubię, jak jest przytulnie. Frajdę sprawia mi kontakt z ludźmi. W małej sali łatwo go nawiązać, na masówkach słuchacze wymykają mi się spod kontroli.

Wydałyście trzy różne płyty. Na pierwszą składają się piosenki z białoruskiej wioski Pierożki i zadedykowałyście ją pani Nadziei Olekszy. Druga, zatytułowana „Pieśni z okolicy", to swoista muzyczna archeologia, bo wykonałyście zapomniane pieśni białorusko-polskie ze szlacheckiej wsi Horczaki, które przetrwały dzięki temu, że pewien francuski profesor zapisał je przed ponad stu laty od niańki swoich dzieci. Najnowsza płyta też czerpie ze wspomnień, ale już nowszych, mianowicie ze zbiorów białoruskiego folklorysty, zmarłego w 1998 roku Mikołaja Hajduka. Jak wam się pracowało przy tej najnowszej płycie?

– Praca nad wszystkimi trzema płytami wyglądała podobnie. Zazwyczaj najwięcej problemów sprawia przyswojenie prawidłowej fonetyki poszczególnych pieśni. W przypadku pierwszej chodziło o mieszankę rusycyzmów, polonizmów i języka białoruskiego. Pieśni szlacheckie były białorusko-polskim koktailem, najświeższa płyta to atlas *biełaruskich hawo-rak* „Litwy" i „Padlaszsza".



Fot. Janusz Korbel

Duet „Zaranica" tworzą Joanna Czaban i Helena Puchalska

Czym jest dla ciebie takie śpiewanie?

– Pewnego rodzaju terapią. Jestem zatwardziałym samoukiem, czerpiącym ogromną frajdę z własnych, choćby niewielkich, postępów wokalnych czy instrumentalnych. Im bardziej poznaję siebie, tym większe możliwości w sobie odkrywam. Moim najlepszym trenerem jest doświadczenie. Te zdobywam również na cerkiewnym klirosie. Czuję się tam bardzo potrzebna i na swoim miejscu. Spokojne, wielkopostne śpiewy wprost odrywają mnie od ziemi. Może tym samym pomagam i innym się od niej oderwać.

Co chciałabyś zachować w naszym krajobrazie kulturowym, jakie widzisz zagrożenia, jakie masz najbliższe plany?

– Cieszę się, że swoją pasją zaraziłam kolejne pokolenie. Nic nie sprawia mi większej radości, niż entuzjazm wspaniałych dziewczynek z małej „Zaranki". One wkładają w to tyle serca i samodzielnej pracy... Są moim kołem napędowym. Z takim samym entuzjazmem odnoszą się do moich inicjatyw starsi panowie z naszej „Kapeli spod Krynek". Mikołaj Bajguz z Nietupy i Anatoliusz Doroszko z Łosinian mimo poważnego wieku zawsze i wszędzie są gotowi do grania. Cieszę się, że zdążyłam dowieźć ich do studia nagrań. Materiał na płytę jest już gotowy. Teraz zostaje tylko kwestia pozyskania funduszy na jej wydanie.

Świetnie układa mi się współpraca z kryńską biblioteką publiczną i domem kultury. Dobrze bawimy się na wspólnie organizowanych imprezach. Zaczęłam z *Misajedam* i *Wałokanniem*, teraz kierowniczki obu tych instytucji dołączyły kolejną – zimowe *wieczarki*. Kryńczanie coraz częściej i odważniej korzystają z tego typu ofert rozrywkowych i to jest bardzo pocieszające. Powoli przełamują swoje kompleksy. Przynajmniej na tego typu imprezach można jeszcze usłyszeć w Krynkach białoruską mowę, zwaną tu prostą.

Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w pielęgnowaniu lokalnej kultury.

Rozmawiał
Janusz Korbel

Вяртаньне варварства

Шэкспір не толькі цэнтр заходняга канону, ці чалавек магутнасць творчасці якога прымусіла пераасэнсаваць усё, што было напісана да яго, але таксама творца, які запраграмаваў усё тое, што было, або магло быць напісана пасля яго. Так лічыць Харальд Блюм, жыдоўскі прафесар літаратуры Ельскага ўніверсітэту, песняпевец велічнага і непераўзыйдзенага заходняга літаратурнага канону. Сваю фундаментальную працу „Заходні Канон", Харальд Блюм пачынае са спасылкі на Джамбатыста Віка, іншую глыбу, гэтым разам не ў літаратуры, а ў сусветнай філасофіі. У кнізе „Асновы новай навукі, аб агульнай прыродзе нацый" з 1725 году, італьянскі філасоф прадстаўляе тэорыю пра цыклічны характар гісторыі і культуры. Паводле неапалітанца, у чалавецтва ёсць усяго толькі тры этапы развіцця, якія няспынна паўтараюцца па колу - ricorso. Тэакратычны век, век багоў, папярэднічае арыстакратычнаму, веку герояў, а затым наступае век людзей – дэмакратычны. Па словах Віка калі чалавецтва дасягае пэўнае вышыні свайго развіцця, то разам з гэтым няўхільна надыходзіць кароткі перыяд хаосу і падзення, пасля чаго наступае чарговы тэакратычны век. Тут важна разумець, што Віка гаворыць не пра чыстае паўтарэнне tabula rasa, а пра паўтарэнне са свядомасцю пройдзенага кола, то бок вяртання да варварства, у якім аднак захаваная пэўная памяць папярэдніх вякоў. Іншы геніяльны філосаф-пісьменнік, гэтым разам ірландзец, пераасэнсаваў тэорыю Віка ў сваім opus magna „Finnegans Wake" (Хаўтуры па Фінегану), узняўшы пераходны перыяд хаосу да ўзроўню іншых вякоў, гэтым самым пашырыўшы колькасць вякоў з трох да чатырох, лічбы больш натуральнай як для кельтаў, так і для славяна-балтаў. Дык вось калі Шэкспір фактычна запраектаваў нас такімі як мы ёсць, то Віка прыдумаў усё астатняе, то бок усё тое што мы маем. А маем тое што маем...

Тэакратычны век быў векам знакаў. У ім галоўную ролю адыгрываў рытуал, у як мага найчысцейшай форме – паўтарэнні. Паўтарэнне тэакратычнага веку ведала выключна піктаграфічны алфавіт, у якім адзін знак адпавядае аднаму канцэпту, прадмету ці асобе. Прыкладам могуць быць егіпецкія малюнкі на сценах пірамідаў.

З „вынаходніцтвам" грэцкага алфавіту, прыкладна ў 5 стагоддзі д.н.э., і пачынаецца век арыстакратычны. Парадаксальна рэдукцыя знакаў з бясконцай колькасці да 26 (фанетычны алфавіт) спрычынілася да памнажэння канцэптаў у прапарцыйна адваротным напрамку – да бясконцасці. Адсюль не павінна дзівіць і з'яўленне Сакрата і філасофіі, Платона і рэторыкі, за ім Арыстоцеля і логікі, а затым і ўсяго астатняга, што склалася на найпрыгажэйшы, прынамсі як на мой густ, век.

Прычым, калі Сакрата, з яго раздзяленнем чалавека ад ценю (знакам ад азначаемага), можна лічыць

пасярэднім злучвом паміж векам тэакратычным і арыстакратычным, то Платона, Арыстоцеля і Ксенафонта трэба лічыць мастамі паміж вякамі арыстакратычным і дэмакратычным. Ніводнага са словаў Сакрата, якія мы сёння ведаем, Сакрат не напісаў уласнаручна, бо быў чалавекам арыстакратычнага веку (думкамі звернуты ў мінулае, то бок тэакратыю). Усё пра што навучаў філосаф у вуснай форме, асноўнаму сродку пераказу арыстакратычнай эпохі, дайшло да нас у кнігах ягоных наступнікаў, якія таксама з'яўляюцца пераходным злучвом, таму што выносяць веды свайго веку ў век пісанага медыюму.

Век гэты абазначыў Ёган Гутэнберг, у прыватнасці ягонае вынаходніцтва механічнага друку. Дагэтуль хоць алфавіт існаваў ужо шмат стагоддзяў і кніжкі перапісваліся рукою, але да шырокай публікі ўсё яшчэ даходзілі ў вуснай форме (як у арыстакратычны век, век мовы). Сваім вынаходніцтвам Гутэнберг стварыў матрыцу ўсяго таго, што было звязана з друкаваным словам – граматыка, наратыў, дыскурс, эсэ, лінгвістыку і г.д. Аднак дэмакратычны век у культуры не адпавядае дэмакратычнаму веку ў палітыцы, у чым на нашу бяду і магчыма згубу, памылкова перакананая большасць людзей.

Культура апярэджвае палітыку на шмат гадоў, а часам стагоддзяў. Калі культура, вядома толькі ў сваім элітным вымярэнні, знаходзіцца ў транзітнай залі паміж векам хаосу і новай тэакратыі, то палітыка толькі набліжаецца яшчэ да мяжы дэмакратыі і хаосу. Век хаосу для творчага чалавека вельмі цікавы, але не вельмі бяспечны. Філосафы як злучвы паміж вякамі, знаходзяцца ў нашмат большай небяспецы, чым скажам вынаходнікі, паэты, уладары, ці нават рыцары. Адсталыя палітычныя эпохі, звычайна філосафаў (сапраўдных, не магістраў факультэту філасофіі) не ўспрымаюць і знішчаюць, як гэта было з Сакратам. Вось і цяпер, філасофія самая непапулярная навука, якая ссоўваецца тэхнакратамі на маргінэс навукі. Смерць філосафаў мае цяпер зусім іншае вымярэнне, хоць сама сутнасць не памянялася.

Дык што такое гэты век хаосу? Пераход ад пісанага слова, якое дамінавала ў дэмакратыі, да візуальнага вобразу. Каля 80% насельніцтва не разумее раскладу аўтобусаў, а каля 70% не разумее асноўнага сэнсу навінаў. Пры ўсім гэтым, некаторыя працягваюць карыстацца катэгорыямі дэмакратыі. Навукоўцы называюць нашу эпоху пост-пісьменнасцю, або другаснай-моўнасцю. Замест кніжак людзі глядзяць фільмы, замест апавяданняў серыялы і праграмы ў фармаце ток-шоў. Шмат хто ўжо сёння не ўмее думаць без дапамогі смартфону, а прыгожае пісьменства, на якое наш час навесіў абразлівы цэтлік „тэксты", нам ужо чытаюць кампютары. Як своеасаблівы жарт над друкам з'явіўся праект-Гутэнберг, а аўдыё кнігі маюць на мэце пацясніць нязручныя і запыленыя тамы, з дэмакратычнай (чытай адсталай) эпохі. І як прывід надыходзячага тэакратызму ізноў усюдыісна пануе знак... Але перад тым як знак ізноў паверне людства ў сваю наканаваную каляіну, нам яшчэ запрапануюць вестку даўжынёй у 180 знакаў і праціўкаць тэкст на „ціўцеры", памерам у 160 знакаў. Можна прадбачыць, што колькасць знакаў будзе няспынна памяншацца, ажно ізноў чалавек застанецца сам насам са знакам. Ізноў адзін на адзін.

Новы тэакратычны век будзе іншы ад старога тэакратычнага веку, але ў чарговы раз засведчыць, што і Парменід і Геракліт мелі рацыю, хоць сцвярджалі абсалютна адваротнае. Усё мяняецца і нічога не мяняецца.

Віталь Воранаў ■

Tamara Bołdak-Janowka

Ja, Europejka

1. Z ust wielu słychać „Europa", „europejskość", ale te słowa stały się mantrą, pseudomantrą. W obecnych czasach zamiast dyskusji i myślenia mamy pseudomantrowanie. Ktoś się uczepi jednej frazy i robi z niej piosenkę pod łomot, a ktoś z jednej frazy robi sobie „nowoczesny wiersz". Głupiutkie zdanko jak młotem po głowie. Nawet można zaryzykować definicję epoki: rozmnożona imitacja mantry. Jak ćpają, to tak mają. Luz skurczonego mózgu.

Co innego mantry wiekowe. Jest taka jedna, dobra na bezsenność. Rewelacyjna jest nasza bizantyńska: *Hospodi Iisusie Chrystie, pamiłuj mia gresznoho*. Do przecinka wymawiamy ją w myśli na wdechu, resztę na wydechu. Mantra ta reguluje oddychanie jak w zenie i spokojnie zasypiamy nawet wtedy, kiedy wybijemy się ze snu. Coś w tym musi być, skoro tak, skoro ta nasza mantra jest skuteczna.

Posłużę się kilkoma przykładami, aby wskazać, co dla mnie jest miłe i niemiłe w naszej europejskości i umieszczę dialogi z osobami, z którymi rozmawiało mi się w sposób istotny. Może się komuś przyda moje myślenie, a może nie. Może dialogi się komuś przydadzą, może otworzą oczy. Ostatnio jak wredne zwierzę dopada mnie wrażenie, że jeszcze mówię, ale do tego mówienia mam tak mało życia! Dopiero pod koniec życia mądrzejemy, choć niekoniecznie. Więcej ludzi jednak mądrzeje. I o ile stary mężczyzna jest wysłuchiwany, to stara kobieta – nie. To tylko „babcia coś bredzi", to tylko „babcia marudzi", „babcia nie nadąża za

epoką". „Babcia jest kulawa, ślepa, głucha i głupia". Taki mamy stosunek nie tylko do własnej babci, ale do każdej kobiety w tym wieku. Nie. Coś dla mnie jest miłe, a coś niemiłe, dopóki żyję, a twoją „babcią", obcy człowieku, być nie zamierzam. Dorota Kędzierzawska w filmie „Pora umierać" dokonuje studium babci i studium niechęci od bliskich i obcych. To jedyna reżyserka, ukazująca niechciane istoty, występujące solo, niemal z arią twarzy, arią sylwetki, arią czynności. Mamy kobietę starą, niekochane dziecko, żonę upokarzaną przez męża czy konkubenta, ale także kobietę ogłupiałą, niemą, oblepioną dręczycielami w tle i retrospekcji. W filmie „Pora umierać" jednak stara kobieta nie opowiada historii swego życia. Nie ma rozmówcy. Jej myśli odgaduje pies, grający jak prawdziwy aktor. Jakie wspaniałe studium psa! Jaki wyraz psich oczu! Po prostu genialny aktor. Pierwszy raz widziałam coś takiego, aktorską grę psa, który miał nie tyle pysk, co twarz.

Tolo: Dziadek też jest usuwany z dyskusji.

Ja: Tak, tylko w stosunku do babci dochodzi jeszcze usuwanie z powodu starej twarzy, zniekształconej sylwetki. A poszła won, stara wiedźmo, bo źle wyglądasz! Stary wiedźmin ma się lepiej o tę połowę postrzegania. Coś tam powie, nawet gdy straci zdolność do myślenia, ale przecież prezentuje się, no to media wezmą go do telewizyjnej gadki-szmatki. Co do babci. Babcia jeszcze żyje i nie jest tak, że jej życie jest stracone z powodu straconej młodości. Żeńska starość nie jest rozpamiętywaniem młodości, jak to sobie różne piczki i armatki wyobrażają. Bohaterkę filmu Kędzierzawskiej można przymierzyć do samotnych starych kobiet z naszych białoruskich wiosek. Wysłuchuję ich opowieści o życiu, o epoce, jeśli tylko mam okazję. Opowiadają barwnie i odważnie. Mediom chodzi o usunięcie z widoku odwagi starej kobiety, a nie tylko jej wyglądu. Interesuje mnie nie to jak stara kobieta wygląda, ale to, co ma do powiedzenia. Jutro jej nie będzie.

Teraz dokonam cząstkowego studium pewnego naszego telewizyjnego typa. Studium cząstkowego, bo szkoda na niego czasu, ale podręczyć go muszę. Siedzi ekranowa grupka i omawia film. Mężczyzna patrzy jakby w stado hurys, rozanielony, z głupawą miną, i pyta: a dlaczego, niech mi pani powie, można pokazywać przemoc, a nie można w całości seksu?

Na szczęście rozmówczyni przytomnie zauważyła, że od tego jest porno, no i w filmowym świecie obowiązują zasady. Ja coś dodam, bo ten mężczyzna w ogóle nie nadaje się do rozmowy z kobietą, ani o filmie, ani w ogóle.

Muszę mu tłumaczyć, w czym rzecz, jakby nie miał umysłu? Pokazywanie przemocy w filmie nie jest udziałem aktorów w przemocy. Nie dokonują morderstwa, nie zarzynają ofiary, nie biją, nie kopią. Pokazywanie seksu „w całości", jak chciał ten facet, jest udziałem. Aktorki miałyby uprawiać seks z jakimś aktorzyną pod dyktando reżysera alfonsa?!!! O, matko. I co, mąż i dzieci mieliby to oglądać? Weź ty się za łeb, człowieku!

Macie swoją tandetę pornografię, swoje kurewki, choroby weneryczne, rzęsistki, kłykcie, które roznosicie, *i chwacić*.

Mam taką tożsamość, która nie może zadowolić się słuchaniem, co ma do pobredzenia bezrefleksyjny facet.

Wartość filmu czy literatury nie zależy ani od stopnia przemocy, ani od momentów bunga-bunga. Kopulacja dla samej kopulacji niczemu w filmie nie służy. Jest nudna, bo zawsze taka sama. Chyba że reżyser błyśnie inwencją i pokaże, że smoczki mogą kopulować z pendrivem, a pendrive ze smoczycą. Zwykle jednak mamy tylko tam i nazad, tam i nazad, jak to przed laty ujął Redliński

Trwa medialne przygotowanie kobiet do bycia kurwiszonami? Żeby to. Dziś już kurwiszonów nie ma.

W utworach Izaaka Babla są rewelacyjne kurwiszony, z charakterem, z osobowością. Ale wtedy były to wolne kurwiszony. Pracowały dla siebie, a nie dla zysków mafii i alfonsa. I nie handlowano nimi, czyniąc z nich niewolnice, jak obecnie to się dzieje w Europie. Bablowskie kurwiszony lubiły swój fach i nie były zamęczane. Kurwiszon to klasa. I to zapomniane słowo nie jest pogardliwe. Telewizyjnemu gościowi tęskno do kurwiszona? Nie. On by chciał porno, babę lalę bez osobowości i w każdym filmie. To typ, którego nazywam pornosiem. Żeńskiej osobowości on nie potrzebuje. Kurwiszon to charakter i antykurwiszon to charakter.

Maju zapluszczyć woczy i niczoho nie baczyć? Tak dobro nie budzia.

Jest jeszcze telewizyjne męskie tratata. I na spotkaniach autorskich też leci tratata. Żeńskie też. Mówią dużo i szybko. Tego też nie znoszę. Niezmiennie słyszę słowa starożytnego filozofa, Biasa z Prieny (570 p.n.e.): „Nie mów szybko, bo to dowodzi braku rozumu". Żeby tylko szybko. Trzy czwarte wypowiedzi „nowego pokolenia" w telewizyjnych dyskusjach o filmach zajmują następujące słowa: „jakby", „dokładnie", „tak naprawdę" i „tak". Kawałek zdania i to: „Tak? Tak? Tak?" To pani Kornik z kabaretu Olgi Lipińskiej tak mówiła, bo głupia była. I słyszę coś takiego: „Reżyser jakby pokazał". To „pokazał" czy „jakby pokazał"? Dyskutanci nie potrafią wyrazić myśli. A czy je mają? Poruszają się jak we mgle w tych „jakby", „tak? tak?"

To, co napisałam powyżej, świadczy o mojej europejskości, czy może odwrotnie, o prowincjonalności?

O prowincjonalności świadczy to, co wybełkotał telewizyjny gościu i tratata, wydzielanie z siebie zdań, które pozbawione są nawet cienia refleksji.

Jestem Europejką. Taki tytuł szkicu podsunął mi Tolo Szaleńczyk. Dodał: albo zatytułuj: Ja, Europejka. Tak lepiej brzmi.

Jestem Europejką z moim białoruskim rodowodem ze strony matki, moim nie ideologicznym feminizmem, z moją innowierczością, a przede wszystkim z moją niezgodą na telewizyjnego faceta z tym jego durnieńkim pytaniem, które przytoczyłam na początku. To nie Europejczyk, to wstyd

Europy. To mizoginia faceta pornosia. Atawizm postkomucha, co chce wskoczyć w nowoczesność. Atawizm ten polega na jednym tylko, tylko na „ło Jezu”. Zaraz wyjaśnię, co to znaczy. Chciałabym nareszcie z kimś pożartować, tak normalnie, to jest intelektualne, jak w starożytnej Grecji – mówię do Iw, a Iw na to: Ty w Polsce chcesz z kimś tak żartować? Tu nie ma z kim tak żartować.

Żart z „ło Jezu” nie należy do intelektualnego żartu, ale nadaje się do tego, aby zdefiniować tego rozanielonego telewizyjnego pornosia. W naszym stutenckim towarzychu rozlegał się gromki śmiech, kiedy tylko ktoś użył tego „ło Jezu”, bo według starego kawału, pewien chłop zbyt często wołał „ło Jezu, ło Jezu, popier…liłbym sobie”. Chłop ten innych pragnień nie miał. No więc są tacy ludzie na naszych ekranach, którzy należą do „ło Jezu”. Wyłącznie. Nuda. Żeby to tylko do „ło Jezu”! „Ło jezu” to normalka. Trafi facet od „Ło Jezu” na kurwiszona i sobie ulży. Nasz pornoś nie jest na swoim miejscu, występując jako znawca sztuki filmowej i rozmówca kobiety. Unieważnia kobietę jako osobę i osobowość, zdolną do mądrej rozmowy.

Europa ma swoje patologie, owszem. Handel kobietami to straszna patologia. Przemysł porno to też straszna patologia (ile tu przemocy!, filmują zbiorowe gwałty!). Jednak w centrum są ludzie, którzy na to nie godzą się i z tym walczą. Mimo wszystko handel żywym towarem to kompromitacja Europy. Panoszy się tu najwstrętniejszy typ faceta. Poluje na dziewczyny, aby je siłą wsadzić do burdelu. Porywa z ulicy dziewczynę i wywozi. UE wydaje dyrektywy „ograniczające” ten proceder, a więc w gruncie rzeczy umożliwia jego rozwój. Jeśli działanie ma być jedynie „ograniczające”.... Byle nie za dużo tego było, co? Ot, walka. Mężczyźni są porywani do niewolniczej pracy. Ot, taka Europa. *Mużyki, addajcie nam, żanczynam, czaść ułady! My z hetymi faszystami chutko zrabiliby paradak. A tak ta durnyja mużyki achraniajuć durnych mużykoŭ. Robicca straszno.*

Oglądacze porno traktują każdą kobietę jak seks-maszynę. Kobiety uciekają od tych typów o zmienionej psychice. Oba fakty zostały odnotowane przez naukowców. Media lansują kobietę jako seks-maszynę, jak się tylko da, a kobieta z mową sprzeciwu ląduje w katakumbach. Media tego sprzeciwu nie chcą. Nie realizuje się nasza ludowa mądrość: Jak baba da dzieda, tak i dzied da baby. W tym porzekadle mamy naszą wygadaną babę, która wymaga zasad fair play. „Jak baba da dzieda” – mamy tu nasz matriarchat, żeńską podstawę relacji pomiędzy płciami. *Niamia tak dobro, kab dzied durnieŭ, bo baba nie umieje ci nie moża hawaryć. Otóż: i tak dobro zrabiłasia, szto mużyk durnieja, a baba maŭczyć, bo jaje sloŭ hetyja mużyki nie choczuć i jaje słowy kudyś zasunuli.* Moje europejskie oczekiwanie rozwiązania takiej sytuacji jest zgodne z naszym matriarchalnym białoruskim porzekadłem.

Psychologowie alarmują: pięcioletnie, ośmioletnie dzieci oglądają internetowe obleśne porno. Skutkuje to dewiacjami, seksualną przemocą w stosunku do koleżanek i kolegów, uwiądem zainteresowań. Ile hałasu narobili nasi pornosie, kiedy Polska chciała wzorem Anglii zablokować obleśne internetowe porno. Rozumiem: gojskie dzieci nikogo nie obchodzą. Uczą się seksualnej przemocy.

Co roku w Europie notuje się wzrost zachorowania na syfilis aż o 200 procent. W Niemczech, Polsce, Rosji – wszędzie. Co rok taki prorok – kolejne te 200 procent lub blisko tej liczby. Fajnie, co? Żony się wyleczą.

Tolo: Na niemieckim kanale telewizji było o prostytucji w Niemczech. Wystąpił tam Amerykanin i osłupiony mówi: Burdel na burdelu w tych Niemczech! Czegoś takiego nie ma w Ameryce!

Prostytucja w Europie jest związana z mafią, handlującą kobietami. My, kobiety, nie po to rodzimy córki, aby europejski zbok robił sobie z nich przedmiot. Jeśli handel kobietami nie zostanie w Europie spacyfikowany, uznam, że w rządach mamy zboków, współpracujących z mafią. Prostytucja powinna należeć do kurwiszonów, jak w Alabamie.

Tolo: Tam w Alabamie w domach publicznych to kurwiszon dyktuje warunki. Na coś się godzi, a na coś nie. Kondom to obowiązek klienta. Tam kurwiszony same się zgłaszają do tej roboty, do burdelmamy, i żadna mafia zboków nimi nie rządzi. Mają w pokojach przycisk do alarmu, swoje godziny pracy i 50 procent dochodu (reszta idzie na utrzymanie burdelu).

No tak. Kurwiszon to człowiek. W Europie niewolnica seksualna człowiekiem nie jest.

O europejskości wywiązał mi się szerszy dialog z Tolem Szaleńczykiem. Mówię, że utknęłam od razu na początku na temacie kurwiszonowym. Tolo: Zostaw te kurwiszony, co innego ci powiem.

Mów.

Tolo: Polacy uważają, że szybkie przyjęcie obcej popkultury to jest Europa. To nie jest Europa. Druga strona: takie partie, jak PIS, chciałyby polskości, ale zarazem są antyeuropejskie. Obie strony zadowala obca popkultura. Przecież nie jest europejska, nie jest polska. Amerykanizacja zadowala?

Ja: Ojej. Gdzie podziewa się polskość, ty mi powiedz? A białoruskość? Mój europejski bagaż to te dwie tożsamości.

Tolo: Europa nie jest kulturą czy tam cywilizacją łacińską. Nawet Merkelowa ostatnio obnosi się z łacińskością, wyłącznie. Filozofia, duchowość europejska wyrosła z Grecji, a nie z Rzymu. Europa, jeśli chce być europejska, to musi myślą obejmować całą Europę, a więc i Rosję w części europejskiej, i prawosławie. W 19 wieku Rosja miała silniejszych pisarzy, rangi światowej, niż Europa i Ameryka. Dostojewski, Czechow, Tołstoj. Rosja zachłystywała się już w 19 wieku utworami George Sand. To stąd tak żywe kobiety w utworach Dostojewskiego czy Tołstoja. Literaturę rosyjską w 19 wieku odkrywa świat, Francja, Europa, Ameryka.

Cdn ■



Białoruś – biała plama w głowach, w biurach turystycznych, na stoiskach z książkami, przewodnikami, wydawnictwami muzycznymi etc, a nawet w telewizji, gdzie pojawia się jedynie w związku z kolejnymi wyborami prezydenckimi. Kraj będący przez stulecia częścią Rzeczpospolitej Obojga Narodów, leżący tuż za miedzą, na rzut kamieniem, pozostaje w świadomości Polaków odległym, czarno-białym filmem ze stanu wojennego, gdzie pałuje się demonstrantów, prześladu...



Odwiedzałem babcię w Hajnówce, ale jako dziecko wcale nie tęskniłem za tym miejscem, nie było dla mnie szczególnie ważne. Hajnówka nie wydawała mi się szczególnie pociągająca. Przyjeżdżałem do babci, było miło, ale te pobyty niczym się nie wyróżniały. Uczucie do regionu puszczańskiego rodziło się powoli. Dopiero jako nastolatek zacząłem myśleć o nim, jako o miejscu wyjątkowym. Tu oddychałem pełną piersią, czułem się u siebie. Co ciekawe... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Jan Maksymiuk (Praga), Mateusz Styrczula, Dorota Wysocka, Ewa Zwierzyńska.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.



Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 27 stycznia 2014.